

Laura Wright

Zostań w raju

Gorący Romans Duo 703

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– On wrócił.

Słyszając słowa swojej siostry, Rity, Ava Thompson miała wrażenie, że serce wyrwało się jej z piersi i padło u stóp obutych w różowe satynowe czółenka.

– Kto wrócił?

– Najprzystojniejszy, najwspanialszy Jared Redwolf, a któż by inny – uśmiechnęła się do niej Rita.

Z wrażenia Ava omal nie spadła z nakrytego puszystym, białym dywanem postumentu, na którym mierzyła suknię w sklepie pani Benton, gdzie mieściła się zarazem pracownia oraz wypożyczalnia strojów ślubnych.

– Au! – pisnęła, kiedy pani Benton niechcący ukłuła ją szpilką.

Spojrzała na siostrę dużymi, zielonymi oczami i zapytała z niepokojem:

– Jak to, wrócił? Dokąd wrócił?

– Jest tu, w Paradise – odparła ze spokojem Rita, która stała przed trzyczęściowym lustrem, poprawiając długie, kręcone, jasne włosy. – W tej chwili jest tuż obok. Kiedy poszłam napić się kawy, widziałam, jak wchodził do baru naprzeciwko. No i trudno mu się dziwić – dodała z figlarnym uśmiechem. – Wiecie, że dziś można się tam załapać na zapiekankę z pasztetem, frytki i wiśniową colę za jedno dwa dolary i dziewięćdziesiąt pięć centów?

– Ten pasztet robią z koniny – oznajmiła z dezaprobatą pani Benton, upinając dół olśniewającej, wydekoltowanej, długiej sukni, którą dla swojej starszej siostry zaprojektowała Rita.

– Nie wierzę – zaśmiała się Rita, w której niebieskich oczach pojawiły się wesołe ogniki.

– Właśnie, że tak – pokiwała smutno głową pani Benton. – A przecież nasze strony słyną z wołowiny.

Ta wymiana zdań miała na celu tylko jedno: odwrócić uwagę od głównego tematu, jakim było pojawienie się w okolicy Jareda Redwolta. Obie kobiety wymieniały znaczące spojrzenia, czekając na reakcję Avy na tę wiadomość. Były ciekawe, czy w tej chwili stanęły jej przed oczyma ostatnie lata jej życia.

Życia, o którym wiedzieli wszyscy mieszkańcy Paradise. Które pozostawiła tu cztery lata temu. I które codziennie wspominała w swoim małym mieszkanku na północnozachodnim Manhattanie.

Wysłużony klimatyzator rzeził i krztusił się nieporadnie, gdy tymczasem teksański upał nieubłaganie sączył się do pracowni. Ava zerknęła na siostrę, patrząc w lustro.

– Chyba mówiłaś, Rito, że on wyjechał do Dallas na całe dwa tygodnie. Przysięgałaś, że tu na niego nie wpadnę.

– Cóż ci mogę na to odpowiedzieć, siostrzyczko? – wzruszyła ramionami Rita. – Tak oznajmił Patowi Murphy'emu na pocztce. Może postyszał, że przyjechałaś do miasta na mój ślub i zmienił plany.

– Nigdy w życiu – pokręciła głową Ava, spoglądając bacznie najpierw na siostrę, a potem na panią Benton. – Ten facet mną gardzi.

– To bardzo mocne słowo – zaproponowała Rita.

– Chyba powinniśmy na chwilę przestać mówić o jej dawnej miłości – zauważyła pani Benton. – Ava nie może spokojnie ustać, a ja muszę ustawić cyrkiel. Twoja drużyna musi wyglądać jak malowanie.

– Cała wina po stronie pewnego wysokiego i pięknego jak Bóg Czejena o zabójczym uśmiechu – mrugnęła do niej porozumiewawczo Rita.

– W połowie Czejena – poprawiła ją Ava.

– Ale co to za połowa! – westchnęła z zachwytem pani Benton, pochylając głowę nad robotą.

Nic się nie zmieniło, pomyślała Ava. W Paradise kobiety nadal rozplývają się nad Jaredem Redwolfem. Ale czy też nadal boją się to po sobie pokazać? Czy teraz, kiedy został milionerem i okazało się, że jest geniuszem finansowym i że nie ma tygodnia, by nie przyjeżdżały do niego z daleka na konsultacje różne grube ryby, mieszkanki Paradise gotowe są już przymknąć oczy na jego pochodzenie?

W wilgotnym powietrzu wyczuwało się delikatny zapach suchego ślubnego bukietu, zawieszzonego pod sufitem. Z małego radyjka na orzechowym stoliku dochodził głos znanego piosenkarza śpiewającego o miłości, która jest wieczna. Ava nagle poczuła, że się dusi w swojej ślicznej, satynowej sukni.

Więc Jared jest w barze naprzeciwno. Tak blisko, że prawie mogłaby go dotknąć, poczuć jego podniecający zapach słońca i potu. Zapragnęła go zobaczyć. Ale wiedziała, że byłoby to bardzo niebezpieczne. Jared zacząłby jej zadawać pytania i domagać się odpowiedzi. O mój Boże, a jeśli on już wie, że Ava jest w mieście?

Po szyi zaczęły jej spływać kropelki potu.. Musi natychmiast stąd wyjść. Nie może ryzykować spotkania z nim, w każdym razie jeszcze nie teraz. Może dopiero wtedy, kiedy będzie gotowa mu powiedzieć o...

Przełknęła jakoś tę myśl i zwróciła się do pani Benton.

– Ogromnie panią przepraszam, ale teraz muszę już lecieć. Wpadnę później.

– Ale dlaczego? Co się stało? – zapytała zdumiona kobieta.

– Muszę wpaść do domu Rity.

– Po co? – spytała zaskoczona Rita.

– Muszę koniecznie sprawdzić...

Dzwonek u drzwi wejściowych zagrał wesołą melodyjkę, przerywając Avie jej zmyśloną na poczekaniu bajeczkę. Gdy spojrzała w lustro, przez szparę w zasłonie oddzielającej przymierzalnię ujrzała sylwetkę mężczyzny, który wchodził właśnie do sklepu pani Benton z taką pewnością siebie, jakby był jego właścicielem.

Ava zamarła, a serce jak szalone zabiło jej w piersi. Zabrakło jej dziesięciu sekund, żeby się stąd wymknąć i uniknąć tego spotkania.

Jared Redwolf!

Machinalnym gestem sięgnęła na czubek głowy i uwolniła długie blond włosy z gumki,

którą je skrepowała.

A więc on tu jest. Właściwie zawsze był – w jej pamięci, we wspomnieniach – przez te cztery lata nieobecności w Paradise.

Miała wrażenie, że czas nagle przestał płynąć. Próbowwała wziąć parę głębokich oddechów, żeby się uspokoić, ale niewiele to pomogło. Nic dziwnego, zaskoczenie było pełne. Tyle lat go nie widziała i nie tak sobie wyobrażała ich ewentualne spotkanie.

– Przepraszam na chwilę – zawołała pani Benton – proszę cię, Avo, nie ruszaj się, zaraz skończymy.

Ale Ava w tej chwili nigdzie się już nie wybierała. Jak przyrośnięta do postumentu, wlepiła wzrok w Jareda, który przystanął przed gablotką z muszkami i z uwagą je oglądał. Mogła bez skrepowania go obserwować w lustrze, pewna, że jej nie zauważył przez szparę w zasłonie. Przypomniała sobie, jak to zobaczyła go po raz pierwszy w życiu, poganiającego bydło na ranchu jej ojca. Galopował na ostrym, złocistym palomino z białą grzywą, którego sam ujeździł.

Nie mogła wtedy oderwać od niego oczu.

Dziś, jeśli to w ogóle możliwe, wydawał się jej jeszcze przystojniejszy niż przed laty. Ubrany raczej jak kowboj niż multimilioner-biznesmen, w niebieską bawełnianą koszulę, spłowiałe džinsy i wysokie buty, był bez wątpienia najprzystojniejszym mężczyzną w całym Teksasie. Bujać to my, ale nie nas. Był najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Metr dziewięćdziesiąt wzrostu, umięśniony, lecz smukły, męski w każdym calu. Gęste, czarne włosy sięgały mu poniżej ramion, jego wysokie kości policzkowe stały się jeszcze bardziej wyraziste, a ocienione ciężkimi powiekami stalowoszare oczy, które jednocześnie czarowały, fascynowały i budziły lęk, były chłodne i spokojne. Tylko jego pełne usta wskazywały, że nie jest stuprocentowym Czejenem.

– Przyszedłem zwrócić smoking, pani Benton – powiedział.

Ava wydała stłumiony okrzyk, słysząc jego głos jakby trochę niższy, niż pamiętała, ale równie uwodzicielski.

– Może go pan przynieść tutaj – zawołała pani Benton. – Jesteśmy ubrane.

– Nie! – wykrzyknęła ze zgrozą Ava.

Rita dotknęła jej ręki i uściśnięła ją, pragnąc dodać siostrze odwagi. Ale nie na wiele się to zdało. Ava miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi. Przecież nie mogła go teraz zobaczyć. Ani teraz, ani kiedykolwiek w przyszłości.

Zaczęła się nerwowo rozglądać za miejscem, gdzie mogłaby się ukryć, ale nie było już czasu. Jared właśnie wchodził.

Nie, nie teraz, nie tak.

Ale oto rozsunięła się biała zasłona i do kolistego pomieszczenia wkroczył Jared Redwolf z przewieszoną przez ramię czarną torbą na ubranie. Avie zaparło dech na jego widok. Był bardzo męski i w przymierzami stanowił wyrazisty, ciemny akcent na tle wszechobecnej kobiecości: rządów śnieżnobiałych sukien ślubnych. Co on sobie pomyśli, kiedy ją tutaj zobaczy? zastanawiała się, nie mając odwagi się odwrócić. Co powie?

Pani Benton odchrząknęła i odezwała się:

– Już odbieram od pana ten smoking, zaraz przyniosę pokwitowanie. Za chwilę wracam, moje panny.

Ava wciąż nie potrafiła oderwać oczu od mężczyzny, który wypełniał jej myśli od czasu, kiedy była jeszcze podlotkiem.

Dopiero dziesiąta rano, a już tak gorąco. Po szyi znów spłynęła jej kropelka potu. Czy to zawinił upał, czy jest to może reakcja na niespodziewane spotkanie z Jaredem, który wpatrywał się w nią płonącymi oczami?

Wreszcie Ava zebrała się na odwagę i wykrztusiła:

– Witaj, Jared.

On jednak milczał, wciąż nie odrywając od niej wzroku, tak jakby była jakąś zjawą – i to raczej niemiłą. W różowej satynowej sukni, która nie była jeszcze dopasowana i prezentowała się niezbyt atrakcyjnie, Ava poczuła się jak uwięzione w klatce zwierzątko.

Milczenie przerwała Rita.

– Hej, Jared! Wcześniej wróciłeś z Dallas?

– Jak się okazuje, za wcześnie – zauważył niezbyt uprzejmie.

Avie ścisnęło się serce. Ale rozumiała jego gniew i ponowiła próbę uprzejmej rozmowy.

– Jared, posłuchaj, ja...

– A propos, Rito – przerwał jej Jared. – Przyjmij moje gratulacje z powodu twego ślubu.

– Dziękuję – powiedziała Rita, uśmiechając się do niego blado i spoglądając na siostrę.

– Chciałbym ofiarować jakiś prezent tobie i twojemu narzeczonemu, ale...

– Zaprosilibyśmy cię na nas ślub, Jared, gdybyśmy wiedzieli, że będziesz w mieście – wybąkała niepewnie Rita. – Ale skoro już wróciłeś, będzie nam bardzo miło, jeśli przyjedziesz.

Ava otworzyła usta ze zdumienia. To niemożliwe, ona chyba śni. Zanim zdecydowała się na przyjazd, wiele razy się upewniała, że Jareda na ślubie nie będzie.

– Doceniam twoje zaproszenie i dziękuję – powiedział Jared – ale raczej nie skorzystam.

– Sakir i ja naprawdę bardzo byśmy się cieszyli – nastawała Rita.

– Dziękuję jeszcze raz – odparł Jared i potrząsnął głową – ale po prostu nie mogę. Nie wyrobię się z czasem. Mam na biurku stosy zaległej roboty i akurat tego wieczora spodziewam się klienta.

– To potrwa tylko parę godzin.

Ava położyła siostrze rękę na ramieniu i powiedziała:

– Jeśli on nie chce przyjść, to mówi się trudno. Nie nalegaj.

– Przypomnij mi jeszcze, o której zaczyna się ceremonia? – zapytał niespodziewanie Jared, nie odrywając wzroku od Avy.

– O drugiej.

– No, może uda mi się wpaść, w każdym razie postaram się.

Rita klasnęła w ręce i zaproponowała:

– Może zaszedłbyś do mnie po zaproszenie?

Avie z wrażenia zaschło w gardle. Co też wyprawia jej siostra? Co ona sobie myśli? Co to za pomysł, żeby Jared odwiedził je w domu!

– Możesz mu wysłać zaproszenie pocztą, siostrzyczko. Jeśli je wyślesz dzisiaj, z pewnością dojdzie na czas...

– Nie trzeba, sam po nie wpadnę – uciał Jared.

– No, muszę już lecieć – oznajmiła Ava, czując, że nie wytrzyma tu ani chwili dłużej. Jeszcze kilka lat temu wytrwałaby na miejscu aż do końca tych tortur. Była wtedy zupełną idiotką. Ale nie dzisiaj. Za wiele doświadczyła w tym czasie, nie mogła pozwolić, by ktokolwiek zachwiał jej wiarą w samą siebie.

– Do zobaczenia w domu, Rito. Nie obdarzając Jareda ani jednym spojrzeniem, zeszła z podium, chwyciła torebkę i właśnie przestępowała próg przymierzalni, kiedy natknęła się na panią Benton.

– Ale przecież miara... – zawołała za nią właścicielka sklepu, ale Ava nie słuchała. Czuła, że musi koniecznie wyjść na świeże powietrze.

– Znowu uciekasz – posłyszała za sobą głęboki baryton.

W pół drogi do drzwi, do bezpieczeństwa, Ava znieruchomiła. Tym samym głosem, w tej chwili pełnym zimnego sarkazmu, Jared mówił jej kiedyś, jak jest piękna.

– Ucieczki to była twoja specjalność, Avo. Powoli odwróciła się i spojrzała mu w twarz.

– W przymierzalni nie odezwałeś się do mnie ani słowem – powiedziała. – Sądziłam, że masz to w nosie, czy zostanę, czy nie, że nawet nie zauważysz, jeśli wyjdę.

Oczy mu pociemniały, a kącik wargi drgnął nerwowo.

– Zauważyłem. Powiedz mi, twój mąż będzie na ślubie? Serce zamarło jej na chwilę. Nic dziwnego, że zadał jej to pytanie, wszak okłamała go przed wyjazdem z Paradise.

– Już nie jesteśmy razem – powiedziała cicho.

– Jego też rzuciłaś?

Ava wzięła głęboki oddech. Jared miał prawo być na nią zły, ale ona nie zamierzała znosić jego złośliwości. Te kilka lat ją zmieniło. Mieszkała teraz w Nowym Jorku, wychowywała dziecko i miała świetnie płatną pracę jako dekoratorka wnętrz. Nie zamierzała już nigdy być czymś popychadłem, ani swego ojca, ani Jareda, ani niczym innym.

Postąpiła krok w jego stronę.

– Rozumiem, że jesteś na mnie zły, ale to nie powód, żeby zachowywać się okrutnie.

– Nie jestem na ciebie zły, Avo – powiedział, świdrując ją wzrokiem. – Zęby być na kogoś złym, musi człowiekowi na tym kimś zależeć.

Ava z lękiem poczuła, że w oczach wzbierają jej łzy. Mimo woli przez te kilka lat nieobecności czasami wyobrażała sobie ich przyszłe spotkanie. Jednak to, co się działo teraz, było tak odległe od tych wyobrażeń, że aż prawie komiczne. Jared nią gardził i nawet gdyby mu wszystko wyjaśniła i przeprosiła, niczego by to nie zmieniło. Jej dawny ukochany stał się zimny i twardy jak gład.

Ale teraz nie chodziło tylko o jej uczucia, o jej serce. Teraz musi chronić swoje dziecko. Podniosła więc wyżej głowę i odezwała się:

– Słuchaj, najwyraźniej nie chcesz ani mnie widzieć, ani ze mną rozmawiać. Lepiej udawajmy, że tego spotkania nie było i starajmy się unikać siebie w przyszłości. Przyjechałam tu tylko na dwa tygodnie, więc to nie będzie trudne.

– Mam przez to rozumieć, że zabraniasz mi pójścia na ślub twojej siostry?
– Nie, ja cię tylko proszę.
– Wobec tego nie przyjdę – skłonił się sztywno i wyszedł ze sklepu, nie oglądając się za siebie.

Jared pędził jak szaleniec swoim samochodem terenowym, wzbijając obłoki kurzu na wiejskiej drodze. I czuł się jak szaleniec. Właśnie po latach spotkał się twarzą w twarz z jedyną kobietą, której nie potrafił zapomnieć – z kobietą, która go zawiodła.

Moja dzika piękność, tak ją kiedyś nazywał. I dziś, w wieku dwudziestu sześciu lat, niewiele się zmieniła, tylko zaokrągliła się w odpowiednich miejscach. Piersi miała krągłe, talię wąską, długie, zgrabne nogi i smukłą, białą szyję, która zawsze go podniecała. Tylko drobnutkie piegi u nasady nosa znikły prawie zupełnie. Złociste włosy były teraz dłuższe i bardziej lśniące, ale nadal przywodziły mu na myśl promienie słońca o brzasku.

Niemal nadludzkim wysiłkiem powstrzymał się, żeby nie zanurzyć' w nie palców, kiedy stał tuż obok niej.

Wiedział, że przyjedzie na ślub siostry, ale na wszelki wypadek wolał nie myśleć o tym, jak to będzie, kiedy Ava Thompson pojawi się znów w Paradise.

Pierwszy rok po jej wyjeździe był dla niego prawdziwym piekłem. Na myśl o tym znów poczuł w sercu ostry ból, jakby przeszywały je kolce kaktusów, porastających pobocze drogi, którą teraz jechał. Pamiętał ten poranek tak, jakby to było dziś. Poranek, kiedy Ben Thompson spotkał się z nim na południowym pastwisku swego rancza. i oznajmił mu, że wie o nim i o Avie. Powiedział mu, że Ava wyjechała do Nowego Jorku i ma tam poślubić innego mężczyznę, równego jej stanem i pochodzeniem i że nie wróci już do Paradise. Jared miał wtedy dwadzieścia cztery lata. Był biedny jak mysz kościelna, pracował jako robotnik na ranczu Bena i jednocześnie uczył się, gdyż postanowił zrobić karierę w świecie finansów. Najbardziej na świecie pragnął Avy, a potem kilkuset akrów własnej ziemi i przyszłości w biznesie.

Chciał walczyć o Avę, ale przecież nie mógł.

Ona wybrała innego mężczyznę.

Jego nie chciała.

Jak się wkrótce okazało, nie chciał go także jej ojciec. Zaledwie w tydzień po wyjeździe Avy wyrzucił Jared a i jego babkę z rancza.

Klnąc pod nosem, Jared skręcił ostro i przez okazałą bramę z kutego żelaza wjechał na długi podjazd przed domem. No tak, teraz miał już prawie wszystko. Dzięki pomocy pewnego klienta, człowieka wyjątkowo lojalnego, który uwierzył! w jego talent, Jared w krótkim czasie osiągnął sukces i stał się szanowanym finansistą. Przyjeżdżali do niego ludzie bogaci i sławni, prosząc o poradę, jak zabezpieczyć swoją przyszłość finansową. Tak, Jared miał naprawdę wszystko.

No, może prawie wszystko.

Pracował bardzo wiele i intensywnie, toteż jego kontakty z kobietami nie były zbyt częste. Te, z którymi zdarzało mu się spotykać, wiedziały, że nie mogą liczyć na więcej, niż na kilka wspólnie spędzonych nocy.

Jared był teraz niesamowicie bogaty, podczas gdy Ben Thompson walczył o utrzymanie swego rancza. Na myśl o tym Jared uśmiechnął się z satysfakcją, Jednak na widok swojego domu ściągnął brwi. Ta dwupiętrowa, rozległa budowla, położona na czterystu akrach ziemi, mogłaby być bez trudu symbolem tego wszystkiego, co mu się udało osiągnąć, jednak za każdym razem, kiedy po przekroczeniu bramy dom ukazywał się jego oczom, Jared myślał o Arie. Kazał pomalować go na delikatny, jasnozielony kolor – kolor jej oczu. Dobry Boże, w takich oczach jak jej człowiek mógł się zagubić na wiele dni.

Jared mocno zacisnął szczęki. Kiedy Ava odeszła cztery lata temu, coś w nim umarło. Zaczął wtedy harować dniami i nocami, żeby tylko przestać o niej myśleć.

Chciał, żeby ten dom sprawiał wrażenie gościnnego i przytulnego. I pewnie za taki uważała go jego babka. Ale nie on sam. Zbudował ten dom dla Avy – w nadziei że ona kiedyś tu wróci, że wróci do niego. Ta nadzieja okazała się jednak płonna, a dom służył mu tylko do tego, żeby spędzać w nim noce.

Zahamował ostro, wzbijając kurz. Wysiadł z samochodu i podniósł wzrok. W popołudniowym słońcu biało-zielona fasada zdawała się kpić z niego. W tej chwili Jared mógł myśleć tylko o Avie, choć wcale tego nie chciał. Cztery lata temu Ben Thompson oświadczył bez ogródek, że robotnicy, których zatrudnia, mają się trzymać z dala od jego córek. Dlaczego, u licha, nie posłuchał go wtedy?

Ben Thompson.

Jared poprzysiągł sobie, że zemści się na tym człowieku. Kto wie, może uda mu się to nawet szybciej niż myślał, jeśli pogłoski o finansowych tarapatach, w jakie popadł ojciec Avy, okażą się prawdziwe.

– Wejdiesz wreszcie do domu?

Jared spojrzał na ganek, na którym Muna, jego babka, siedziała przy niedużym stoliku, na którym ułożyła i ustawiła swoje ukochane przedmioty, jak przeróżne zioła i herbaty, książki i karty do wróżenia. Muna była matką jego matki i jedynym żyjącym członkiem jego rodziny. Ta stuprocentowa Czejenka, szczupła, ale bynajmniej nie krucha, miała szpakowate włosy splecione w dwa warkocze sięgające pasa. W wieku osiemdziesięciu czterech lat zachowała imponującą bystrość umysłu. Z powodu licznych drobnych zmarszczek na twarzy, przypominała trochę jabłko, które przeleżało trochę w koszu – słodkie, ale trochę cierpkie.

Jared pamiętał historie, jakie opowiadała mu w dzieciństwie. W swoim plemienu była szamanką. Przychodzili do niej ludzie, aby wyjaśniła im znaczenie snów i przepowiedziała przyszłość. Nazywano ją Jasnowidząca”.

W tej chwili jednak sprawiała wrażenie zaniepokojonej. Wstała z krzesła i zamaszystymi ruchami zaczęła zamiatać ganek.

– Co się wydarzyło w mieście? – zapytała.

On jednak nie miał ochoty jej odpowiedzieć, wołał zastosować unik.

– Dlaczego zamiatasz? Przecież mamy gosposię.

– Wiesz dobrze, że wcale cię o nią nie prosiłam – odparła Muna z oburzeniem, jak zwykle w podobnych okolicznościach.

Jared potrząsnął głową. Pragnął przecież tylko, żeby jego babka mogła przeżyć ostatnie

lata w komforcie. Muna i jej córka zawsze ciężko pracowały, imając się każdej w miarę godzinie płatnej pracy, aby zarobić na skromne życie. Kiedy zmarła matka Jareda, wnuka wychowywała Muna. Skończył wtedy właśnie osiem lat i był urwisem, który lada chwila mógł się wpakować w tarapaty. Ale Muna odpowiednio go ustawiła, karmiła, czytała mu, zmusiła, by przestał się przejmować przykrymi uwagami, jakich musiał wysłuchiwać, i uwierzył, że nawet ubogi mieszaniec może kiedyś zostać kimś. Kiedy mieszkali na ranczo Thompsonów, Muna, która miała już wtedy dobrze po siedemdziesiątce, była jeszcze wciąż dość silna, żeby myć podłogi, zamiatać ganki i gotować.

Teraz, kilka lat później, gdyby tylko zechciała, mogłaby spokojnie sobie siedzieć, odpoczywać i cieszyć się życiem. Ale to nie było w jej stylu.

– Jared – zawołała znowu, nagłym tonem. – Lepiej mi powiedz, co się stało w mieście.

– Wpadłem na kogoś z dawnych przyjaciół, to wszystko. Nie masz się czym przejmować. Ona jednak, nieprzekonana, pokręciła głową.

– Czułam, że coś się wydarzy, ale dziś rano karty nie chciały odsłonić tajemnicy. Nic mi nie powiedziały o tym spotkaniu.

– Tego nie mogły przepowiedzieć nawet duchy twoich zwierząt.

– Może masz rację – wzruszyła ramionami. – A może uznały, że nie nadszedł jeszcze właściwy moment.

Ale cztery lata czekania na właściwy moment to bardzo, bardzo długo, pomyślał Jared.

Przez cały ten czas miał z Avą kontakt jeden jedyny raz, kiedy do niego zadzwoniła wkrótce po wyjeździe. Ale on nie chciał z nią wtedy rozmawiać, słuchać jej tłumaczeń, nie chciał wiedzieć, dlaczego z nim zerwała i wybrała innego mężczyznę.

Wsiadł z powrotem do samochodu i włączył silnik. Gdyby jej znów nie zobaczył, wszystko zostałoby po staremu. Ale teraz czuł, że nie może tego tak zostawić. Ava jest mu winna wyjaśnienie, i kiedy je w końcu usłyszy, będzie mógł wreszcie odzyskać wolność. Zapomnieć.

– Niedługo wrócę – zawołał do Muni przez okno. – Muszę po raz ostatni spotkać się z tą osobą.

Gdy ruszał sprzed domu, niczym pocisk ugodziły go w serce dwa słowa, które rzuciła za nim babka:

– Ava Thompson.

ROZDZIAŁ DRUGI

W pomalowanym na gołębi kolor pokoju gościnnym, w skromnym domku wynajmowanym przez Ritę, Ava spoglądała przez okno na swoją trzyipółletnią córeczkę, Lily, która bawiła się w ogródku z panią Young, starszą kobietą, sąsiadką Rity, i jej dwiema wnuczkami. Dziewczynki bawiły się w małej piaskownicy, którą Ava urządziła w ogródku zaraz po przyjeździe.

Serce jej się ścisnęło, gdy patrzyła na swoją małą córeczkę. Lily zawsze uwielbiała przebywać na powietrzu, baraszkować, bawić się i zdobywać przyjaciół.

Nigdzie nie było jej łatwo. Była inna od rówieśniczek, uparta i pełna temperamentu. Pewnego dnia, niedługo, sama zacznie się zastanawiać, kim jest jej tata – i gdzie on jest.

Avę przerażała ta perspektywa, ale wiedziała, że jest ona nieunikniona i że jej córka ma prawo poznać prawdę.

Lily wyglądała zdrowo i szczęśliwie, z policzkami zarumienionymi od zabawy. Miała długie, kasztanowe włosy, migdałowe oczy, lekko zadarty nos i piegową, słodką buzię. Pod wieloma względami wyglądała jak miniaturka swojej matki. Ale miała też wiele cech po ojcu: ciemnoszare oczy, które zdawały się przenikać aż do głębi duszy tego, na kogo patrzyła, długie nogi i ognisty temperament.

Ava westchnęła głęboko i sięgnęła po książkę telefoniczną, która leżała na komódce. Postanowiła, że musi się stąd wyprowadzić, zamieszkać gdzieś indziej, gdzie nie będzie miała okazji natknąć się znów na Jareda Redwolfa.

– Hej, co robisz, siostrzyczko?

Do pokoju weszła właśnie Rita, trzymając w jednej ręce puszkę z ciasteczkami, a w drugiej tackę z dwiema szklankami mleka. Ava przypomniała sobie, jak jej młodsza siostra zawsze usiłowała ją rozweselić w trudnych chwilach, czy to kiedy spotkała ją przykrość ze strony ojca, czy też wtedy, kiedy koleżance udało się sprzątnąć jej przed nosa rolę w szkolnym przedstawieniu musicalu *Oklahoma!*

Zabawne – i wzruszające – było to, że Rita nadal widać sądzi, iż ciasteczka i mleko są najlepszym lekarstwem na wszelkie frasunki.

Rita była marzycielką, dziewczyną impulsywną i romantyczną, Ava zaś osobką odpowiedzialną, praktyczną i ostrożną. Ku radości ich matki, obie były dziewczynami z charakterem.

Ava zawsze uwielbiała słuchać historii o tym, dlaczego jej i jej siostrze nadano takie imiona. Ich matka, Olivia Thompson, była dublerką Avy Gardner i Rity Hayworth w tym krótkim okresie, kiedy próbowała sił w Hollywood. Pewnego lata, na konwencji w Las Vegas, poznała Bena Thompsona, z miejsca zakochała się w nim po uszy i porzuciła dla niego blichtr Hollywoodu i swoich przyjaciół. Zawsze jednak mile wspominała ten okres, opowiadała córkom, że brakuje jej pełnego podniet życia, które wiodła i interesujących przyjaciół, dlatego też swoim córkom nadała imiona sławnych aktorek. Zmarła, kiedy obie były jeszcze podlotkami.

– Do kogo dzwonisz? – zapytała Rita.

– Obdzwaniam wszystkie motele w mieście.

– Chyba nie porzucisz mnie tuż przed moim ślubem?

– zdumiała się Rita, stawiając na nocnym stoliku szklanki z mlekiem i ciasteczka. – Poza tym, w mieście został tylko jeden motel, a i tam szpilki nie wetkniesz, bo zjechało się moc ludzi na rodeo. Proszę cię, nie zostawiaj mnie samej – dodała, biorąc Avę za rękę. – Chcę cię przeprosić, paskudnie się dzisiaj zachowałam...

– Wcale nie paskudnie – przerwała jej Ava. – Byłaś po prostu irytującym, wtrącającym się w moje życie małpiszonem, podstępna małą jędzą...

– No dobrze, zgadzam się, masz rację – przyznała Rita i rzuciła się na łóżko. – Postępuj, wiesz, że cię kocham i pragnę twojego szczęścia. Cztery lata temu nasz ojciec postąpił bardzo źle i niesprawiedliwie. Pomyślałam, że może byłoby dobrze, gdybyście porozmawiali teraz o tym z Jaredem, może udałoby się zaleczyć stare rany.

– Doceniam twoje intencje, siostrzyczko, naprawdę doceniam – uśmiechnęła się blado Ava – ale chyba widziałas dzisiaj, jak on na mnie patrzył. Co się stało, to się nie odstanie. Nic się już nie da zrobić. A ty nie miałaś z tym wszystkim nic wspólnego.

– Może mogłam ci była jakoś pomóc – powiedziała Rita, której policzki oblał delikatny rumieniec.

– Nie, nie mogłabyś. Byłaś jeszcze za mała – westchnęła Ava. – Nie istniało bezbolesne wyjście z tej sytuacji. Gdybym wtedy poszła do Jareda, oboje z babką znaleźliby się i na ulicy. Ojciec mi to obiecał. Nie mogłam do tego dopuścić.

– Wiesz, Jared i Muna mają teraz piękny, duży dom – , odezwała się Rita, chcąc pocieszyć siostrę. – I żadnych kłopotów finansowych.

– To mnie cieszy – pokiwała głową Ava i zmieniła temat: – Poczęstujesz mnie ciasteczkami?

– Możesz zjeść wszystkie – roześmiała się Rita, ale natychmiast znów spoważniała. – Czy zamierzasz zobaczyć się z ojcem?

– Chyba nie – odparła Ava, po której twarzy przemknął cień.

– Nie chcesz mu przedstawić wnuczki?

– Dawno temu powiedział mi aż nadto wyraźnie, co sądzi o Lily.

– Po twoim wyjeździe tata naprawdę się zmienił. A już na pewno po tym wypadku samochodowym. Mocno dostał po głowie i chyba wiele zrozumiał. Jestem pewna, że chciałby się z tobą spotkać. Myślę, że żałuje tego, co zrobił.

– Nie mogę ryzykować – potrząsnęła głową Ava. – Nie chcę, żeby skrzywdził Lily. Dość mam kłopotów z Jaredem. Boję się, że zechce mnie tu odszukać. Powiedział mi wprawdzie, że nie przyjdzie na twój ślub, ale nie mogę mieć pewności, że się tu nie zjawi. Właśnie dlatego chcę się stąd wyprowadzić.

– Daj spokój, nawet gdyby się pokazał, dasz sobie z nim świetnie radę. Doprawdy, nie ma czym się martwić.

Siostry siedziały dłuższą chwilę w milczeniu, popijając mleko i pogryzając ciasteczka. Wreszcie pierwsza odezwała się Rita.

- On nadal darzy cię uczuciem.
- O tak, wiem. Uczuciem nienawiści, pogardy...
- Nawet gdyby tak było, musisz mu powiedzieć prawdę.
- Już raz próbowałam, pamiętasz?

Rita otoczyła siostrę ramieniem i powiedziała:

- Musisz spróbować znowu.
- Nie wydaje mi się, żeby on był gotów.

– On nie miałby być gotów? A może raczej ty nie jesteś? Ava wzięła jeszcze jedno ciasteczko, wstała i podeszła do okna, żeby sprawdzić, co porabia jej córeczka. Gdy tylko wyjrzała, jej oczom ukazała się scena, którą wyobrażała sobie tysiące razy. Najpierw zamarła na ten widok, a potem poczuła, jak ściska się jej gardło i zaczynają drżeć ręce.

Lily porzuciła piaskownicę i swoje małe przyjaciółki i stała teraz przy krzaku róż, zatopiona w rozmowie z wysokim, niezwykle przystojnym Czejenem.

- Ma pan koniki?

Jared uśmiechnął się do słodkiej małej dziewczynki o dużych, szarych oczach i z długim, rudawym końskim ogonem.

- Mam ich siedem – wyznał.

Mimo późnego popołudnia słońce paliło wciąż niemiłosiernie. Kto żyw, marzył o cieniu i o wodzie. Albo o lemoniadzie, pomyślał Jared, kiedy mała podała mu niezgrabnie papierowy kubek, który przyniosła z plastikowego stolica dla dzieci, ustawionego na tarasie.

– Pięknie pani dziękuję – skłonił się Jared, z przyjemnością zanurzając usta w chłodnym, orzeźwiającym płynie.

Zastanawiał się, kim jest ta dziewczynka Pewnie wnuczką pani Young, chociaż nie była podobna do tych czarnowłosych brzdąców. A jeśli tak, to dlaczego wszystkie bawiły się w ogródku Rity? Może zostały zaproszone na grilla?

Jared pomachał ręką pani Young, która, jak zauważył, wyglądała na trochę zmęczoną, a potem spuścił oczy, żeby się przyjrzeć rudowłosej dziewczynce, ciągnącej go za nogawkę džinsów. Zdecydowanie w niczym nie przypominała rozpieszczonej, małej damulki przystrojonej w falbanki. Ta mała, która sama mu powiedziała, że nazywa się Lily, miała na sobie dzinsy i bawełnianą koszulkę, a policzki i rączki umorusane od zabawy. Była typową chłopczycą, Jared nie miał co do tego najmniejszej wątpliwości. Kiedy tylko wszedł do ogródka, mała wyskoczyła z piaskownicy szybko i zręcznie jak cyrkówka, widać było, że jest nieustraszona i pełna wiary w siebie. Miała może ze trzy, a może cztery lata. Kiedy ją o to zapytał, zamiast odpowiedzieć zasypała go pytaniami. Jej odwaga bardzo mu się podobała. Jared lubił dzieci, ale w gruncie rzeczy niewiele ich znał i miał z nimi małe doświadczenie. Sam był jedynakiem, nie miał też siostrzeńców ani bratanków.

Lily zgięła palec na znak, że chce mu wyznać jakiś ważny sekret, i kiedy Jared przykucnął przy niej i nastawił ucho, szepnęła:

– Mamusia czyta mi teraz książeczkę o konikach appaloosa. To takie konie w ciapki, które kochają Indianie i je hodują. Masz takie koniki?

- Dwa – skinął głową Jared. – Niedługo będzie ich trzy.
- Kupisz jeszcze jednego?
- Nie – odparł, przysiadając na piętach. – Moja klacz lada dzień ma się oźrebić.
- Co to znaczy?
- Będzie miała dziecko.

Dziewczynka klasnęła w ręce i pisnęła z radości:

- Dziecko? Kiedy?
- Myślę, że pod koniec tygodnia.

– Och, tak bardzo bym chciała to zobaczyć. Proszę... Może mogłabym pomóc? – zapytała z nadzieją w głosie. – Kiedy będę duża, chcę dobrze jeździć na konikach.

Na trawę między nimi padł cień. Jared wstał i zobaczył, że w ich kierunku idzie Ava, z niepokojem w oczach.

- Mamusiu! – wykrzyknęła Lily z szerokim uśmiechem. – To jest Jared:

Mamusiu? Jaredowi serce zamarło w piersi. Więc ta mała dziewczynka jest... jej dzieckiem? Chociaż wiedział, że Ava wyszła za męża, odsuwał od siebie tę myśl, i teraz świadomość, że dotykał jej ktoś inny niż on sam i że miała z nim dziecko, mocno go zabolęła.

– Wiem, kto to jest, Lii – powiedziała Ava, rzucając mu pytające spojrzenie. Co on tu robi i kiedy zamierza sobie stąd pójść? pytały jej zielone oczy.

Jeszcze dwadzieścia minut temu Jared, drżąc z podniecenia, pędził szosą, gotów zasypać Avę pytaniami, zdecydowany wydobyć z niej wszystkie odpowiedzi. Ale ta mała dziewczynka ostudziła jego gniew, uspokoiła emocje i oczarowała go tak, jak kilka lat temu jej matka.

Nawet w tej chwili, gdy tak przed nim stała, czuł, że ten czar wciąż działa i niweczy jego zamiary. Był na siebie zły, ale nic na to nie mógł poradzić. Zamiast bezkształtnej jeszcze, różowej, satynowej sukni, Ava miała teraz na sobie białe szorty i biały top, w których jej smukła figura i długie, opalone nogi prezentowały się fantastycznie.

Słońce przenikające przez liście starego klonu, przed którym stała, rzucało na nią strumienie złotego deszczu, a okalające głowę blond loki uzupełniały ten zjawiskowy obraz: Ava wyglądała jak anioł. Zachwycająco.

Jared zwrócił się do Lily:

– Wiesz, twoja mama i ja kiedyś się znaleźliśmy. Lily zrobiła wielkie oczy i spojrzała na matkę.

– To prawda – uśmiechnęła się do niej Ava, po czym spojrzała na Jareda:

– Czy zmieniłeś zdanie i zamierzasz przyjść na ślub Rity?

– Niezupełnie – odparł zdezorientowany i przetarł dłonią spocone czoło. Nie tak to sobie zaplanował. Jednego był pewien – nie będzie przesłuchiwał Avy w obecności jej dziecka. Musi odłożyć tę rozmowę na inny czas, inny dzień.

Matka i córka, pomyślał, patrząc, jak siedzą obok siebie na trawie. Dlaczego nie przyszło mu do głowy, że Ava może mieć dziecko? Ależ z niego idiota! Przecież wyjechała z Paradise, żeby wyjść za męża. A dzieci są naturalną konsekwencją małżeństwa.

– Kiedy będę mogła obejrzeć twoje koniki? – zapytała Lily, sprowadzając jego myśli do

chwili obecnej.

– Kiedy tylko zechcesz. Zawsze będę się cieszył, kiedy mnie odwiedzisz – uśmiechnął się do niej.

– Teraz?

– Nie, Lii – wtrąciła szybko Ava. – Zaraz będzie kolacja.

– To może jutro? – zapytała niezrażona niczym Lily.

– Nie – potrząsnęła głową Ava. – Mamy... inne plany. Jared zauważył, że wpadła w popłoch. Najwyraźniej nie chciała, żeby zbliżył się do jej dziecka. Czyżby sądziła, że on może ją skrzywdzić?

Zrobiło mu się przykro.

Kiedyś rozmawiali o dzieciach. W pierwszą noc, kiedy się kochali. Rozmawiali wtedy o wszystkim, o wspólnej przyszłości. A potem znowu się kochali, spragnieni siebie nawzajem, swojej bliskości.

Jared znów przetarł ręką czoło, próbując otrząsnąć się z obrazów sprzed lat. Nie przyjechał tu po to, żeby oddawać się wspomnieniom. Ava jest mu winna wyjaśnienie i jutro będzie świetna okazja, żeby je z niej wydobyć. Muna zaprowadzi Lily do koni, a oni będą mogli porozmawiać w cztery oczy.

– Mamo, co będziemy robić?

– Kiedy? – wzdrygnęła się Ava.

– Jutro – zaproponował suchym tonem Jared.

– Ach, jutro miałam cię zabrać do kina, grają tę kreskówkę, którą chciałaś zobaczyć.

– Nie – oświadczyła Lily, ściągając brwi. – Chcę zobaczyć koniki Jareda. Jeden konik ma mieć niedługo dziecko.

Ava założyła małej za ucho kosmyk włosów, który wysunął się z warkoczyka.

– Skarbie, Jared jest bardzo zajęty.

Innymi słowy, pomyślał Jared, Ava uważa, że on powinien się stąd zmyć i wrócić do swojego pełnego zajęć życia. Świetnie, zastosuje się do jej życzenia i zniknie. Ale nie bez obietnicy jutrzejszego spotkania.

– Mamusiu, chcę mu pomóc przy tym malutkim konisiu.

– Och, Lii, Jared się sam tym nie zajmuje. Wzywa weterynarza, który...

– Prawdę mówiąc, to zwykle pomagam przy porodzie – przerwał jej Jared.

– Naprawdę? – zapytała Ava z niedowierzaniem.

– Nie musisz się tak dziwić – powiedział sztywno. – Jestem całkiem dobry w paru innych dziedzinach, nie tylko na rynku inwestycji i akcji. Kiedyś nieźle sobie radziłem na ranczu.

Ava najchętniej schowałaby się w mysią dziurę. Odkąd zobaczyła Lily razem z Jaredem, wciąż plotła coś bez sensu.

– Tak, oczywiście – próbowała to naprawić. – Wybacz mi. Nie wiedziałam, że pomagasz przy żrebieniu się klaczy.

– Bardzo wielu rzeczy o mnie nie wiesz, Avo – oświadczył Jared. – J. wzajemnie, ja też wiele o tobie nie wiem.

Ava znowu miała ochotę uciec stąd jak najdalej, ale przecież nie tylko na ślub siostry

przyjechała do Paradise. Postanowiła też odważnie stawić czoło życiu, przeszłości i przyszłości.

Rozmyślania przerwała jej Lily, która skoczyła na równe nogi i zawołała:

– Ty też możesz nam pomóc, mamusiu!

– Posłuchaj, słonko, jeszcze się nie zgodziłam... Mała oparła ręce na biodrach i powiedziała:

– Mamuś, płoszę...

Słyszac to „płoszę” Ava nie potrafiła odmówić.

– Ustalmy najpierw to, co najważniejsze – zwrócił się Jared do Lily. – Może po prostu obie wpadniecie jutro do mnie, a potem zobaczymy, czy trzeba będzie pomóc przy żrebieniu się klaczy. Przyjedźcie w południe, dobrze? – mówiac to, spojrział na Awę. – Trafisz bez trudu. Najpierw szosą, potem w prawo przy farmie Wesa Lamba, i dalej prosto, tylko parę mil.

Ava potrząsnęła głową.

– Ale ty przecież jesteś bardzo zajęty, masz mnóstwo pracy. Może...

– Nie martw się, wygospodaruję czas.

– Widzisz, mamusiu, on potrafi gospodarować czas. Mamusiu, płoszę...

Siła złego na jednego, pomyślała Ava.

– No dobrze – zgodziła się.

– Cudownie – zapisała Lily. – Muszę powiedzieć cioci Ricie.

No tak, Rita z pewnością będzie zachwycona.

– To wspaniały dzieciak – powiedział Jared, kiedy Lily pobiegła do domu.

– Dziękuję – odparła Ava z wymuszonym uśmiechem.

– A gdzie jest jej ojciec?

– Już ci mówiłam, nasze drogi się rozeszły – odparła szybko, wstając z trawy.

Przez jego twarz przemknął cień.

– Dziwi mnie, że zostałam przy panieńskim nazwisku – powiedział Jared, świdrując ją na wskroś oczyma. – Posłuchaj, zamierzałem poczekać do jutra. Ale może moglibyśmy porozmawiać wcześniej? Nie uważasz, że czekałem dość długo, by usłyszeć od ciebie prawdę?

– Prawdę... – wymamrotała bezradnie Ava.

Serce zaczęło jej łomotać, krew pulsowała. Nerwowym ruchem strąciła ze stolika zielony, fajansowy dzbanek z lemoniadą, który spadł na ceramiczne płytki tarasu i rozbił się w kawałeczki. Wszędzie wokół pełno było rozlanego płynu, skorup, kostek lodu i skrawków skórki cytrynowej.

Jared żąda ode mnie prawdy. Ale jakiej prawdy? – rozmyślała gorączkowo, zbierając na kolanach poduczone skorupki. W pewnej chwili poczuła we wskazującym palcu ukłucie, zaraz potem na taras zaczęły kapać krople krwi.

Jared wziął ją za rękę i powiedział:

– Skaleczyłaś się. Pozwól, że spojrzę.

– Nie trzeba, to głupstwo – usiłowała cofnąć rękę. Po prostu bała się jego dotyku.

Jared jednak, swoim zwyczajem, nie dał się zbyć i otworzył jej zaciśniętą pięść. Ranka nie była głęboka, wziął więc tylko kostkę lodu, która nie zdążyła się jeszcze stopić i przycisnął ją do skaleczenia.

Ava syknęła, czując ostry ból.

– Przepraszam – szepnął Jared. – Chwała Bogu, to nie poważnego. Jak to mówią, do wesela się zgoi – dodał, spoglądając na nią z ukosa.

– Avo, kolacja na stole!

Głos Rity, dochodzący jakby z bardzo daleka, otrzeźwił ją. Cofnęła rękę, odwróciła wzrok od Jareda i podniosła się z klęczek.

– Przemyj to wodą utlenioną – przypomniał jej Jared. – No, ale na mnie już czas – powiedział i ruszył w stronę furtki.

– Jared? – zawołała za nim Ava. – Co do jutra...

– Tak?

– Dziękuję ci. Będziemy u ciebie w południe.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ava stała nad nim, rozpinając powoli guziki bluzki. Spowita delikatnym światłem księżycy, którego rogalik jaśniał na granatowym niebie, nie odrywając wzroku od jego oczu, najpierw obnażyła jedno kremowe ramię, potem drugie. Na jej pełnych ustach igrał lekki uśmiezek, kiedy opuściła ręce i pozwoliła, żeby jedwabna materia ześliznęła się i padła na trawę u jej bosych stóp.

Jared nie mógł się doczekać, kiedy się do niego przytuli.

Nagły podmuch wiatru porwał włosy Avy i przesłonił nimi jej twarz.

W przeźrocystym, różowym staniku, przez który rysowały się wyraźnie czubki jej piersi, wyglądała przepięknie i tak ponętnie, że nie sposób było się jej oprzeć.

– Powiedz to, Jared – szepnęła, pochylając się nad nim. Przygarnął ją do siebie, przytulił mocno i zaczął całować jej włosy, szyję, dekolt. Kiedy sięgnął do piersi i chciał uwolnić ją od stanika, oczy jej pociemniały i odezwała się niespodzianie:

– Jared, ja muszę...

– Niczego nie musisz, skarbie – zapewnił ją, całując w czubek nosa. – Rozluźnij się tylko i ciesz się chwilą.

Ava ujęła w dłonie twarz Jareda i zanurzyła palce w jego czarnych włosach.

– Uwielbiam, kiedy mnie dotykasz – mruknął.

– Ale ja naprawdę muszę iść – powtórzyła, nie odrywając od niego rąk.

– Później – kiwnął głową Jared.

– Nie, muszę iść już teraz – powiedziała spokojnie, lecz stanowczo.

– Dlaczego, kochanie? – usiłował się dowiedzieć, próbując przeniknąć wzrokiem mgiełkę, która go od niej oddzielała.

– Nie kocham cię. Nigdy cię nie kochałam. Mam kogoś innego.

– Nie! – jęknął, czując, jak serce przeszywa mu ból.

Ava wykrzywiła usta w uśmiechu i szepnęła mu na ucho:

– Ale z ciebie idiota, panie Redwolf.

Jared usiadł nagle na łóżku, oślepiiony porannym słońcem, które atakowało jego oczy, zmysły, umysł. Spocony, zerwał z siebie wilgotne prześcieradło i usiłował złapać oddech, zrozumieć, co się właściwie stało. Rozejrzał się wokół, przekonał się, że jest w swoim łóżku. Spojrzał na zegarek, była siódma trzydzieści rano.

No tak, stwierdził z przerażeniem. Znowu wrócił ten sen. A nie dręczył go już od trzech lat. Piekielny sen, który wprawiał go w lęk i krańcowe wzburzenie.

Spokojnie, Redwolf, wyluzuj się, powiedział sobie. Za parę tygodni ona stąd zniknie na dobre. Z Paradise, z twojego życia i z twoich snów.

Ale czy w ogóle uda mu się przestać o niej myśleć? Dziś wieczorem pomoże mu o niej zapomnieć Tina Marie Waters. Ta seksowna, ognista brunetka zawsze go chętnie u siebie przyjmowała i prosiła, żeby został aż do rana. Nigdy tego nie zrobił, ale kto wie, może dzisiaj

skorzysta z zaproszenia. Zasady są w końcu po to, żeby je łamać. Zwłaszcza w trudnych sytuacjach.

– Do diabła z tym wszystkim! – zawołał i wyskoczył z łóżka.

Dzisiaj musi raz na zawsze uwolnić się od Avy.

Za pół godziny miały być u Jareda. Ava nie chciała przyznać się do tego przed sobą, ale kusiło ją, żeby zobaczyć jego dom, przekonać się, jak sobie urządził życie. Nie wspominając już o tym, że po prostu bardzo chciała znów go zobaczyć. Nawet, jeśli przyjdzie jej drogo za to zapłacić. Jared spodziewał się, że powie mu wreszcie prawdę, a to nie będzie łatwe.

– Trzymaj mnie za rączkę – przypomniała małej, kiedy przechodziły przez ulicę.

– Mamusiu, dlaczego tu w ogóle nie trąbią samochody?

– Widocznie nikt się za bardzo nie spieszy – zaśmiała się Ava. – Nie tak, jak na Manhattanie, prawda?

– Mnie się tu podoba – skinęła główką Lily.

– Naprawdę, skarbie? – zapytała Ava, bacznie przyglądając się córce. Po jej oczach poznała, że Lily powiedziała to z pełnym przekonaniem. Mówi się, że oczy to zwierciadło duszy, pomyślała. Z jej oczu też można by pewnie wyczytać, że i ona nie jest szczęśliwa w Nowym Jorku. To nie jest jej prawdziwy dom i nigdy nim nie będzie.

Ale już za parę tygodni będą musiały tam wrócić, czy się im podoba czy nie. Tam ułożyły sobie życie, tam Ava miała świetną pracę i klientów, którzy ją cenili. Tam było jej miejsce...

– Mamusiu, ten starszy pan się na nas gapi.

Ava, która właśnie otwierała drzwiczki samochodu, podniosła głowę i rozejrzała się trochę nieprzytomnie. Przez chwilę, z bijącym sercem, nie mogła oderwać wzroku od tego mężczyzny po drugiej stronie ulicy. Nie widziała go od czterech lat. Przez ten czas niewiele się zmienił, ale zmarszczki wyżłobione w jego twarzy jeszcze się pogłębiły. Nie wyglądał na człowieka szczęśliwego. Ale cóż ją to mogło obchodzić.

– Co się stało, mamusiu?

– Nic, kochanie – uspokoiła ją Ava. – Musimy już jechać.

Ale było już za późno.

– Ava?

– Witaj, tato – odpowiedziała. Nie miała innego wyjścia.

– Więc przyjechałaś – rzekł Ben Thompson, uśmiechając się do niej niepewnie.

Ava skinęła tylko głową, bo przez zaciśnięte gardło nie mogła wydusić słowa.

– Cieszę się, że cię widzę. Czy ta mała panienka to Lily?

– Tak – powiedziała Ava, mocniej ściskając Lily za rękę. Proszę cię, nie powiedz tylko czegoś, co mogłoby ją zranić, błagała ojca w duchu, widząc, jak z trudem przyklęka przed dzieckiem na kolano.

– Hej, panienko! – rzekł i uśmiechnął się do niej.

– Hej – odpowiedziała Lily i przytuliła się do matki. – Kim pan jest?

Ava wstrzymała oddech i znieruchomiła.

– Jestem twoim dziadkiem.

Lily uśmiechnęła się tylko i powiedziała:

– Okej.

Ava najpierw poczuła ogromną ulgę, ale zaraz potem ogarnął ją lęk. Bała się, że kiedyś, w przyszłości, jej ojciec może odrzucić Lily. Kiedy pycha zastępuje miłość, łatwo kogoś skrzywdzić. Mocno skrzywdzić. Ava nie ufała ojcu.

Pociągnęła Lily za rękę i powiedziała:

– Tato, musimy już jechać. Ktoś na nas czeka.

– Mam zobaczyć koniki Jareda – wyjaśniła Lily. – Może znasz Jareda?

Ben Thompson podniósł się i powiedział krótko:

– Znam.

Uśmiech zniknął z jego twarzy i zacięły się usta. Nic się nie zmienił, pomyślała Ava. Ten sam smutny, stary bigot.

– Wsiadaj do samochodu, Lily.

Lily zawahała się chwilę, po czym wzruszyła ramionami i powiedziała:

– Pa, dziadku.

– Do widzenia, Lily. – Uśmiechnął się do niej ciepło, a potem podszedł do Avy.

– Czy mogłabyś któregoś dnia wpaść do domu?

– Nie mamy wiele czasu – odparła, nie patrząc na niego.

– A może chociaż na krótko, na kolację? Ty, Rita i Lily? Ava z trudem przełknęła ślinę. Dlaczego on to robi? Dlaczego udaje, że jest miły? O co mu chodzi?

– W czwartek?

Ava odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Ujrzała w nich błysk nadziei.

– O szóstej?

Ava popatrzała z kolei na Lily. Mała siedziała już w samochodzie, radośnie uśmiechnięta. Także w jej oczach zobaczyła isierkę nadziei. W życiu Lily brakowało mężczyzn, więc nic dziwnego, że cieszyła się na wizytę u dziadka. Ale Ava nie mogła jej narazić na to, że ojciec w końcu ją odrzuci, zrani. A była pewna, że tak w końcu zrobi.

– Przykro mi – powiedziała cicho, lecz stanowczo i usiadła za kierownicą. – Chyba jednak nie.

Odjeżdżając, widziała go, jak samotnie stoi na chodniku. W sercu poczuła znany dobrze ból. Dawne rany jeszcze nie całkiem się zagoiły.

Po kilku minutach, kiedy znalazła się już na szosie, zaczęła się zastanawiać, dlaczego dręczy ją poczucie winy.

Dlatego, że nosisz w sercu tajemnice i krzywdy z dawnych czasów, od których powinnaś się uwolnić, zganiła samą siebie.

A teraz czekają ją niełatwe chwile, bodaj najtrudniejsze. Będzie musiała spojrzeć w oczy Jaredowi. W jego własnym domu.

Przypomniała sobie, jak to przed laty siedziała w swojej maleńkiej sypialni, na parapecie okna, które wychodziło na stodołę, i obserwowała go, jak wieczorem, po pracy, przy świetle latarni, uczy się do egzaminów. Skupiony, skoncentrowany, cierpliwy. Taki był zawsze, kiedy sobie coś postanowił. A Jared postanowił, że zostanie specjalistą od finansów. Ava wyobrażała sobie wtedy, że mieszkają już razem własnym domu i on wraca właśnie z pracy. I

że nawet po dwudziestu latach małżeństwa całuje ją namiętnie na powitanie.

Za domem Wesa Lamba Ava skręciła w prawo. Omal nie przejechała tego zakrętu, zatopiona we wspomnieniach. W dawnych marzeniach.

Oto pani Redwolf prowadzi męża za rękę do jadalni, gdzie on, Jared, zjada z apetytem dwie porcje obiadu, który dla niego przygotowała, i chwali, jaki jest pyszny. Mąż patrzy na nią rozmarzonym wzrokiem i mówi, jaka jest piękna. A potem, przytuleni, idą do sypialni. Kochają się z zapamiętaniem i powtarzają sobie, że chcą mieć dużą, bardzo dużą rodzinę.

Ava zerknęła na Lily, patrząc we wsteczne lustro. Dzieci. Bracia i siostry małej Lily.

– Spójrz, mamusiu.

Ava zatrzymała samochód na początku długiej alei, prowadzącej do domu, przy olbrzymiej bramie z kutego żelaza, której jedno skrzydło było otwarte. Pośrodku widniała litera R, odlana z brązu. R jak Redwolf. Jego inicjał. Ava poczuła, jak wilgotnieją jej ręce zaciśnięte na kierownicy. To tylko upał, pocieszała się.

Słyszała, że Jared świetnie sobie radzi, że ma duży dom, stojący na rozległym terenie. Ale to, co zobaczyła, przerosło jej najśmielsze oczekiwania. Park, który rozciągał się po obu stronach alei, był pięknie zaprojektowany i utrzymany. Jego właściciel musi być człowiekiem bardzo zamożnym.

– Patrz, mamó, koniki! – wykrzyknęła Lily na widok trzech pięknych kasztanów pasących się na łące w sporej odległości od drogi.

– Śliczne, prawda? Na którym chciałabyś pojeździć? – zapytała Ava.

– Na wszystkich – zachichotała Lily. – Jak te panie w cyrku.

Gwarzyły sobie wesoło, jadąc ocienioną drzewami aleją, aż wreszcie znalazły się przy kolistym podjeździe i ujrzały dom. Na jego widok obie zamilkły z wrażenia. Był to jeden z najpiękniejszych budynków, jakie kiedykolwiek widziały.

W obramowaniu dwóch olbrzymich dębów stał dwupiętrowy wiejski dom w kolorze szarzielonym, z białym wykończeniem i z dwuspadowym dachem. Czerwone i fioletowe kwiaty rosły w wysokich donicach, okolonych wyższymi roślinami i krzewami, zaś skrzynki w oknach były wypełnione roślinami w barwach rdzawych i żółtych. Jednak największą ozdobę domu stanowił biegnący wokół niego ganek, pomalowany na biało, na którym stały dwie huśtawki, wyłożone materacami. Kolumny podtrzymujące daszek ganku były misternie rzeźbione. Ava rozpoznała w nich znaki i symbole używane przez Czejenów, ale nie miała pojęcia, co właściwie znaczą.

Wysiadając z samochodu zauważyła niezwykle indiańskie kosze, które tak bardzo kiedyś lubiła, zdobiące schody prowadzące do domu. Każdy z nich był wypełniony ziołami i suchołuskami w różnych kolorach. Ledwie Ava zdążyła zatrasnąć drzwiczki, a już na schodach pojawiła się kobieta, która wyplatała te piękne kosze.

– *Haathe* – powitała Awę w języku Czejenów, podchodząc do niej z wdziękiem gazeli. – Tak się cieszę, że cię znowu widzę.

– Witaj, Muno – odparła Ava, której łzy uwieźły w gardle, gdy babka Jareda objęła ją i mocno do siebie przytuliła.

– Jared! – zawołała Lily, zatraskując z hałasem drzwiczki samochodu. Podbiegła do

domu, szybko wspięła się po schodach i objęła go za nogi. – Kupiliśmy po drodze marchewki dla koników! – oznajmiła z entuzjazmem.

Ava podniosła głowę i ujrzała go, jak stoi u szczytu schodów, tuż przed frontowymi drzwiami, pan tego domu, a zarazem niesamowicie przystojny mężczyzna. Gdy tak na niego patrzyła, Jared zrobił coś, na czego widok mocno drgnęło jej serce: pochylił się i podniósł jej dziecko wysoko do góry.

W znoszonych dzinsach, białej bawełnianej koszulce i wysokich, roboczych butach, wyglądał jak typowy teksański kowboj, z którym przecież nie miał teraz nic wspólnego. Był wysoki i szczupły, czarne włosy odgarnął z opalonej, męskiej twarzy o wyrazistych rysach, i odrzucił na plecy. Z jego postawy biła pewność siebie, a ciemnoszare oczy spoglądały przenikliwie.

Uspokój się, przykazała Ava swemu sercu, ruszając ku niemu razem z Muna.

Jared przyglądał się, jak Lily radzi sobie z końmi, zdumiony, że mała jest tak pełna życia i nieustraszona.

- Avo, popatrz, jaka z niej będzie świetna komara.
- Dziękuję ci, że pozwoliłeś jej tu przyjechać – odrzekła Ava z uśmiechem.
- Cieszę się, że tu jest.

Stali obok siebie przy drzwiach stajni i przyglądali się, jak Muna uczy Lily delikatnie posługiwać się zgrzeblem przy czyszczeniu żrebnej klaczy. Koń, uwiązany na zewnątrz swego boksu, w przejściu pośrodku stajni, zachowywał się zadziwiająco spokojnie. Z początku Jared trochę się obawiał, żeby mała nie stanęła zbyt blisko, bo Tayka ostatnio łatwo się płoszyła, gdy kręciło się przy niej kilka osób. Ale kiedy tylko Lily ofiarowała jej dorodną marchewkę i pogłaskała po białej strzałce, biegnącej od oczu aż po aksamitne nozdrza, wydawało się, że koń dał się zauroczyć małej dziewczynce.

– Spójrz na Taykę – szepnął Jared. – Jest absolutnie spokojna. Nigdy jej takiej nie widziałem. Ten koń bywa narowisty, gdy ktoś się do niego zbliża.

- Lily uwielbia zwierzęta. Gdyby tylko mogła, spędzałaby z nimi wszystkie chwile.
- Ona najwyraźniej ma dar, Avo. Jaka szkoda, że mieszka w wielkim mieście. Powinna częściej przebywać ze zwierzętami.

– Bardzo bym chciała jej to zapewnić – powiedziała Ava – ale...

- ... ale co? – zapytał Jared, zaciekawiony.
- Mieszkamy w Nowym Jorku. Tam jest nasz dom.
- I chcesz, żeby Lily była blisko ojca?

Napięcie wisiąco między nimi w sposób niemal namacalny Ava przygryzła wargę i odpowiedziała:

– Coś w tym rodzaju.

Jared odwrócił się i oparł plecami o framugę drzwi stajni. Zdał sobie sprawę, że za wiele mówi. To prawda, że bardzo polubił Lily, ale powinien pamiętać, że jest ona córką lafaety, której zapewne po dzisiejszym dniu już nigdy nie zobaczy. W swojej przyszłości nie uwzględniał ani Avy, ani dzieci. Teoretycznie chciał je mieć, ale odpowiednie wychowanie

można dzieciom zapewnić tylko w małżeństwie. A małżeństwo nie leżało w jego planach. Dzieci powinny mieć obydwój rodziców, którzy by je kochali i byli zarazem kochającą się parą.

Jared bezwiednie zacisnął pięści. Gdyby kiedyś miał mieć dziecko, stanąłby na głowie, żeby być dla niego dobrym ojcem. Nie takim, jak jego własny ojciec. Człowiek, który porzucił jego matkę, kiedy się tylko dowiedział, że jest w ciąży. Porzucił ich oboje.

Ale Jared nie zamierzał ponowić próby założenia rodziny. Dość mu było tego, co przeżył cztery lata temu. Nie pragnął trwałego związku, wystarczały mu krótkie romanse. Dobrze mu się żyło samemu.

– Myślę, że czas przygotować lunch dla naszych gości, Jared – powiedziała Muna, wstając ze stołka, na którym siedziała obok Lily.

– Nie, Muno, dziękujemy ci – rzekła pospiesznie Ava. – Lii, na nas już naprawdę czas. Wstąpimy po drodze do baru na jakieś szybkie danie.

Jared jednak położył jej rękę na ramieniu i, spojrzawszy na Lily, zagadnął:

– Lubisz kanapki z serem i mortadellą?

– To moje ulubione! – wykrzyknęła mała.

– Więc może pójdziemy do domu i przygotujemy kilka kanapek? – zwrócił się Jared do Avy, nie zdejmując jej ręki z ramienia.

Ava zerknęła na niego z zaniepokojeniem i cofnęła się, nie odpowiadając na jego pytanie.

– Idźcie we dwoje, a ja zostanę tu jeszcze z Lily – zaproponowała Muna.

– Jesteś pewna? – zapytała Ava, która wyglądała na trochę spłoszoną.

Jared spojrzał na nią i pomyślał, że ona chyba boi się zostać z nim sam na sam.

– Absolutnie – odrzekła Muna z przekonaniem. – Świetnie się tu bawimy, nieprawda, Gwiazdeczko?

Mała w odpowiedzi uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– No dobrze – zgodziła się Ava. – Ale bądźcie ostrożne. Niedługo po was wrócimy.

Gwiazdeczko, zdumiał się Jared, kiedy wchodzili z Avą na niewielkie wzgórze w drodze do domu. Tak nazywała go Muna, kiedy on sam był małym chłopcem. Dlaczego tak pieszczotliwie zwraca się teraz do dziecka Avy?

– Masz piękny dom, ogród, wszystko tu jest piękne – powiedziała Ava, kiedy otwierał przed nią frontowe drzwi.

– Dziękuję ci. Przyznam, że jestem z tego trochę dumny.

– I słusznie. I sam to wszystko stworzyłeś.

Jared uśmiechnął się. Jej pochwała sprawiła mu wielką przyjemność.

– Zaprowadzę cię do kuchni. Tędy, proszę.

Dlaczego Ava tak ślicznie wygląda, z blond lokami upiętymi wysoko na głowie i odsłaniającymi długą, toczoną szyję? Jared nie mógł przestać się w nią wpatrywać. Jej długie nogi zdawały się nie mieć końca. Nosiła dziś jasnobrażowe szorty i obcisłą, różową bluzkę. Prezentowała się tak ponętnie, że z niemałym trudem zdołał się opanować, żeby jej nie dotknąć. Czyżby zapomniał, po co ją tu zaprosił?

To dziwne, ale dotychczas żadnej kobiecie poza Muną nie pozwolił przestąpić progę

swojego domu. Dlaczego odstąpił teraz od tego zwyczaju?

Przyglądał się jej, jak przystanąła na chwilę i podziwiała rzeźbiony stół, dzieło jego dziadka sprzed wielu lat. Przeciągnęła dłonią po gładkim blacie i zatrzymała palce na małej rysie, którą nieumyślnie zrobił kiedyś mały Jared.

Z jednej strony Jared nie życzył sobie teraz obecności Avy w swoim domu, z drugiej jednak coś go korciło, żeby jej wyjaśnić, jak doszło do powstania tej rysy.

– Kiedy byłem mały, na tym stole bawiłem się w wojsko. Miałem tu wszystko, ciężarówkę, żołnierzy, czołgi, armaty. Uwielbiałem się tu bawić. Aż dziw, że nie zrobiłem większych szkód...

– Pamiętam, jak mi o tym opowiadałeś – powiedziała cicho Ava.

– No cóż, wszystkie dzieci trochę psocą, nieprawda? Jestem pewien, że twój ojciec też mógłby opowiedzieć niejedną historię o tobie i Ricie.

– Oj, niejedną – roześmiała się Ava, po czym dodała poważnie:

– Wiesz, dzisiaj natknęłam się na niego przed domem Rity.

Jared bezwiednie zaciął usta, po czym wziął głęboki oddech i zapytał:

– Jak on się miewa? Słyszałem, że jego ranczo jest zagrożone.

– Jeszcze nie znam szczegółów, Rita wspominała, że nie idzie mu najlepiej. Pojęcia nie mam, jakie ma zamiary, nie widziałam się z nim, ani nie rozmawiałam od czasu mego wyjazdu z Paradise. Dziś zobaczyłam go po raz pierwszy.

– Przez cztery lata nie rozmawiałas z własnym ojcem? – zdumiał się Jared.

– To prawda – przytaknęła Ava. – A teraz może weźmiemy się za te kanapki? Lily marudzi, kiedy jest głodna.

Jared nie mógł się doczekać jej odpowiedzi na swoje pytania, ale postanowił nie wywierać na nią presji. W końcu to jej sprawa, co czuje do własnego ojca. Mimo to, gdy prowadził ją do kuchni, te pytania nie dawały mu spokoju. Dlaczego Ava nie rozmawiała z ojcem przez te wszystkie lata?

I dlaczego teraz zachowuje się tak nerwowo? Czy Nowy Jork tak bardzo ją odmienił? A może był to wpływ jej męża? Jared bardzo chciał wiedzieć o wszystkim, co ją spotkało od czasu, kiedy widzieli się po raz ostatni, przed jej wyjazdem. Ale wolał nie naciskać.

– Powiedz mi, w czym mogłabym ci pomóc? – zapytała go.

– Mortadela i ser są w lodówce – odparł, siląc się na obojętny ton. – Zaraz wyjmę chleb.

– Nigdy nie widziałam takiej fantastycznej kuchni – przyznała Ava, podchodząc do ogromnej lodówki z zamrażarką. – Kominek, wygodne krzesła i duży stół na całą rodzinę. Wszystko to jest imponujące, a zarazem takie... przytulne.

– Niezupełnie się tego spodziewałaś, prawda?

– Nie.

Pragnąc ukryć przed nią swe prawdziwe uczucia, Jared uciekł się do cynizmu:

– Jesteś zaskoczona, że taki mieszaniec jak ja nie mieszka ciągle jeszcze w stodole twojego ojca?

– Dlaczego mówisz coś podobnego? – zapytała Ava, zamykając drzwi lodówki. – Powiedziałam szczerze coś, co ci powinno sprawić przyjemność, a ty kwitujesz to

złośliwością. Celowo nie chcesz mnie zrozumieć?

Jared rzucił na blat chleb i powiedział:

– Myślę, że nasze nieporozumienia zaczęły się dawno temu. W dniu, kiedy odeszłaś bez słowa.

– A więc wciąż jesteś na mnie zły. A przecież wiedziałeś wtedy, gdzie mnie szukać, Jared. Trudno powiedzieć, żebyś za mną pobiegł.

– Nie biegam za kobietami, które nie chcą być złapane.

– A ja nie błagam mężczyzn, żeby za mną biegali.

– Wystarczyłoby zwykłe „do widzenia”.

– Wiesz, jeśli mamy się sprzeczać, to lepiej już sobie pójdę – oznajmiła Ava, której na policzkach zapłonęły rumieńce.

– Nie uciekaj znowu, do diabła!

– Dobrze. Ale może wreszcie powiesz to, co chciałeś, i skończymy z tym?

Jared czuł, jak kipi w nim gniew. Podeszedł do niej wielkimi krokami, stanął tuż przed nią i powiedział ostro:

– Chcę, żebyś mi powiedziała całą prawdę.

– Nie mogę ci powiedzieć wszystkiego, Jared. A to, co mogę ci powiedzieć, pewnie cię nie zadowoli.

– Nie proszę cię, żebyś mnie zadowoliła – rzucił przez zaciśnięte zęby. Ava była jedyną kobietą, która naprawdę go zadowoliła. Dlaczego potrafi go też doprowadzać do szału?

– Chcę wiedzieć, dlaczego cztery lata temu nie przyszedłeś ze mną porozmawiać, dlaczego nawet mi nie powiedziałaś, że wyjeżdżasz?

– Przepraszam, nie mogłam. – Ava potrząsnęła głową.

– To nie jest odpowiedź.

Stali tak blisko siebie, że Jared widział maleńkie złote plamki w jej zielonych oczach i czuł zapach kwiatowych perfum, których używała od czasów szkolnych. Zaklął pod nosem. Dlaczego jednocześnie chciał ją potrząsnąć i pocałować ją?

– Ja... ja musiałam wyjechać, Jared. Ojciec nie dał mi wyboru.

– Chcesz winę zrzucić na ojca?

– Nie. Obwiniam samą siebie, ale próbuję ci wyjaśnić okoliczności.

Jared przecesał palcami włosy i odezwał się:

– Jakież to były okoliczności? Wydawało mi się, że coś nas łączy...

– I tak było – szepnęła Ava, dotykając jego ręki.

– Ale łączyło cię coś więcej z tym facetem w Nowym Jorku.

– Nie – odrzekła, opuszczając rękę.

– Do diabła, Avo – potrząsnął głową. – Więc o co chodziło? Co było tak ważne, że postanowiłaś mnie rzucić?

– Musiałam wyjechać... Bałam się, że jeśli tego nie zrobię. ..

– Mamusiu? – odezwał się głos Lily, która zbliżała się do kuchni.

– Posłuchaj...

– Wrócimy jeszcze do tej rozmowy – szepnął jej Jared.

– Mamusiu? Gdzie jesteś?

– Tutaj, kochanie.

Mała ukazała się w drzwiach, a obok niej Muna, która obrzuciła ich oboje szybkim spojrzeniem.

– Lily chciała wam pokazać coś na pastwisku – rzekła.

– Jared ma kucyka – zaszczębiotała Lily. – I ja go prowadziłam po...

– Po zagrodzie, Gwiazdeczko – odpowiedziała jej Muna.

– To cudownie, Lii – uśmiechnęła się Ava.

– Jeszcze trochę, a będziesz najprawdziwszą amazonką – powiedział Jared łagodnym głosem. Na widok małej gniew nagle go opuścił.

– Naprawdę? – Oczy małej zrobiły się okrągłe jak talerzyki.

Jared z przekonaniem skinął głową. Tymczasem Ava podeszła do Lily i wzięła ją za rękę.

– Kochanie, teraz musimy już jechać. Za pół godziny mam miarę u pani Benton. Zjemy coś naprędce po drodze.

– Nie jestem głodna, mamo. Zjadłam parę marchewek, których już nie chciał konik, a Muna dała mi chlebek z ziarnami kukurydzy.

Lily z całej siły uścisnęła Munę, a potem pobiegła do Jareda, który też mocno ją do siebie przygarnął. Już żałował, że Ava i Lily za chwilę go opuszczą.

– Dobrze się bawiłaś?

Mała uśmiechnęła się do niego szeroko i energicznie pokiwała głową.

Po pożegnaniach Jared odprowadził Avę i jej córeczkę do samochodu i z prawdziwym żalem machał im ręką, kiedy odjeżdżały, wzbijając za sobą kurz.

Może to i dobrze, że wszystko zostało tak, jak było, pomyślał, kiedy zniknęły za bramą.

– Ava wyrosła na piękną kobietę – odezwała się Muna, która stanęła przy nim na skraju zwirowego podjazdu.

– To prawda.

– Jej córeczka jest bardzo do niej podobna. Jared skinął głową.

– Ale oczy ma po ojcu.

Zdziwiony, Jared odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Skąd ona może wiedzieć coś takiego...

– Prawdę można ukryć w sercu, ale nie w oczach – powiedziała Muna i łagodnie dotknęła jego dłoni. – Czyżbyś nic nie zauważył?

– O czym mówisz?

– Jared, przecież Lily jest twoim dzieckiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ava uniosła twarz, czekając, aż obmyje ją ożywczy, chłodny prysznic. Nic z tego. Wciąż była spocona. Może powinna puścić zupełnie zimną wodę? – Mimo że zbliżała się dziesiąta wieczorem, upał nie zelżał. W domu Rity zepsuł się klimatyzator, ale nie tylko dlatego Avie było gorąco. Świetnie zadawała sobie sprawę, że sprawiło to spotkanie z Jaredem.

Jak to możliwe, że tyle rzeczy zdarzyło się jej w ciągu jednego dnia? rozmyślała, pozwalając, by woda kojąco spływała po niej całej, przynosząc ulgę rozpalonemu ciału i pobudzonym nerwom. A więc dzisiaj widziała się i rozmawiała z ojcem, a on po raz pierwszy zobaczył Lily. Zaprosił je do siebie do domu i gdy prosił, by przyjechały, miał na zmęczonej i poranej zmarszczkami twarzy wyraz czułości, a swoją małą wnuczkę potraktował z szacunkiem. Zadziwiające to było spotkanie. A może nawet szokujące. Rita uprzedziła wprawdzie Ave, że ojciec się zmienił. Ale aż do tego stopnia? Czy Ava będzie w stanie w to uwierzyć? Czy powinna w to uwierzyć?

Jedno wydawało się jej pewne: zbliżenie z Benem Thompsonem byłoby dla niej i dla Lily zbyt ryzykowne.

A potem doszło do spotkania z Jaredem.

Z jej indiańskim wojownikiem. Z mężczyzną, któremu wiele lat temu oddała wszystko – swoje dziewictwo i swoje serce. Dziś ten mężczyzna stał tuż obok niej przy drzwiach stajni i przyglądał się, jak Lily radzi sobie z końmi. Atmosfera wydawała się swobodna. Ale Ava wyczuwała, że Jared jest niespokojny. Podobnie, jak ona sama, kiedy zaczął ją zasypywać pytaniami, na które nie miała odwagi odpowiedzieć.

Jutro rano pojedzie do niego na ranczo i powie mu wreszcie prawdę. Przełamie lęk i wszystko mu wyzna, stawi mu czoło, a potem niech się dzieje co chce.

Czy kiedykolwiek uda się jej o nim zapomnieć? O tym, jak bardzo się kochali? Czy będzie mogła być kiedyś z innym mężczyzną i nie widzieć jednocześnie twarzy Jareda? Czy też już zawsze będzie miała przed sobą jego ciemnoszare oczy, utkwione w jej oczach, kiedy oboje osiągali szczyty rozkoszy?

Splukała z siebie lawendową piankę, która niewiele pomogła w ukojeniu jej nerwów, zakręciła wodę, wyszła z kabiny prysznicowej, szybko wytarła włosy i ciało puszystym ręcznikiem i narzuciła na siebie jasnoniebieski, lekki szlafrok.

Łóżko. Spać. Najpiękniejsze dwa słowa, pomyślała, skradając się na palcach korytarzem, żeby nie obudzić Lily. Nonsens, uśmiechnęła się do siebie, po takim emocjonującym dniu mała z pewnością śpi jak kamień.

Gdy tylko weszła do swojej sypialni, usłyszała ciche pstryknięcie, po którym ciepłe, złote światło zalało to niewielkie pomieszczenie. Ava wstrzymała oddech i szybko rozejrzała się po pokoju, do którego wpadł nagle przez okno ożywczy, chłodny powiew. Serce zaczęło jej walić jak szalone, kiedy na fotelu przy łóżku ujrzała Jareda Redwolfa, z rękami skrzyżowanymi na piersi i ironicznym uśmiechem na twarzy.

– Nie będziesz już więcej przede mną uciekać, Avo.

Głos jego brzmiał lodowato, a spod przymkniętych powiek połyskiwały groźnie oczy. Ava w pierwszej chwili chciała szybko stąd uciec, ale udało się jej opanować.

– Co... co ty tu robisz? – wyjąkała, zamykając za sobą drzwi.

Jared zmrużył oczy, jakby chciał się jej dobrze przyjrzeć.

– Po waszym wyjeździe Muna powiedziała mi coś ciekawego.

– Tak?

– Właśnie – odparł skinął głową. – Coś o mnie i o Lily. Avie serce stanęło w gardle.

– O Lily?

– Może się domyślasz, co to takiego?

Ava przygryzła wargę. No tak! Muna jasnowidząca. Czyżby ujrzała za wiele?

– Więc jak, domyślasz się? – powoził pytanie, tym razem już natarczywie.

– Może chodziło jej o to, że oboje uwielbiacie konie? – zapytała Ava z głupia frant.

– Nie – prychnął Jared. – To coś bardziej osobistego. Coś, co mnie tutaj przywiodło. I kazało mi wdrapać się na to na w pół spróchniałe drzewo, żeby się dostać do twojego pokoju.

A więc on wie! A w każdym razie się domyśla.

– Może porozmawiamy o tym jutro – zaproponowała Ava niepewnym głosem. – Przyjadę do ciebie, jeśli chcesz.

Jared nawet nie drgnął, siedział, nie spuszczać z niej oczu.

Ava ukryła drżące ręce w kieszeniach szlafroka.

– Późno już – powiedziała. – Pokój Rity jest tuż pod nami, a sypialnia Lily o kilka kroków stąd.

– Muna powiedziała, że, jej zdaniem, Lily jest podobna do swojego ojca – powiedział Jared, wpatrując się w nią przenikliwie, tak, jakby chciał dotrzeć wzrokiem do jej duszy.

Ava poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Nie była na to przygotowana. Kłębiły się w niej różne myśli i emocje: lęk na widok wyrazu jego twarzy, poczucie winy, idiotyczna nadzieja, że on może jej wybaczyć i zechce dzielić z nimi życie.

– Powiedziała, że ma oczy swojego ojca – sprecyzował Jared, rzucając jej gniewne spojrzenie. – Co ty na to?

– Jared, ja...

– Czy Lily jest moim dzieckiem?

Z trudem łapiąc oddech, Ava cofnęła się o krok.

– Jeśli myślisz, że uda ci się wymigać...

– Nie, naprawdę nie zamierzałam... Ale nie tak chciałam ci to powiedzieć.

– A mnie się wydaje – powiedział Jared ponurym głosem – że w ogóle nie zamierzałaś mi o tym powiedzieć. Więc powiedz wreszcie. Teraz.

Ava ciasno otuliła się połami szlafroka.

– Tak – szepnęła cicho. – Lily jest twoja, Jared. Jared zaklął pod nosem, po czym wstał i podszedł do okna.

– Lily...

A potem w pokoju zaległa cisza. Niemal namacalnie wyczuwało się w niej napięcie między Jaredem, który niewidzącymi oczami wyglądał przez okno, a Avą, która wpatrywała

się w niego z sercem pełnym bólu i żalu, zastanawiając się, jak by to było, gdyby w swoim czasie miała odwagę przeciwstawić się ojcu[^]

– Ta mała dziewczynka – Jaredowi głos załamał się ze wzruszenia – ta słodka, żywa jak iskra dziewczynka o miedzianych włosach i szarych oczach jest moja?

– Tak – odparła Ava, której w oczach zakręciły się łzy. Gdy Jared odwrócił się w jej stronę, na jego twarzy ujrzała z przerażeniem maskę wściekłości.

– Czy ty wiesz, co ty narobiła?

– Ja tylko chciałam ją chronić...

– Chronić przed czym?

– Jared, nie patrz tak na mnie, proszę.

– Przed tym dużym, złym, brudnym mieszańcem, który był za biedny, żeby odpowiednio się zatroszczyć o ciebie i twoje dziecko, który był za głupi, żeby się czegoś nauczyć i stanąć na własnych nogach, uniezależnić od twego ojca i pracy na ranchu?

– Nie! – wykrzyknęła Ava, potrząsając zdecydowanie głową.

– Nie przysłaś do mnie i nie powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży, bo sądziłaś, że nie będę w stanie utrzymać ciebie i Lily – powiedział cicho, z nieukrywaną pogardą.

Cóż mu mogła powiedzieć? Tylko prawdę. Ale gdyby mu wyjawiała, że jej ojciec gotów był wyrzucić jego i Munę z ich nędznego domku na ranchu, utwierdziłaby go tylko w przekonaniu, że nie wierzyła, iż Jared będzie w stanie utrzymać rodzinę. Poczula, że znalazła się w potrzasku. Nie chciała, żeby ją znienawidził. Ją, matkę swojej córeczki.

– A co na to ten facet?

– Jaki facet?

– Twój mąż, Avo. – Jared szybkim krokiem przemierzył pokój i stanął tuż przed nią. – Czy on wiedział?

Czy wiedział? Ava o mały włos nie roześmiała się histerycznie. Przecież nigdy nie miała męża. Poza Jaredem w jej życiu nie było żadnego mężczyzny. Ale nie mogła mu tego powiedzieć. On był przekonany, że opuściła go dla innego mężczyzny.

Na moment przymknęła oczy, żeby zebrać myśli. Między nimi wszystko było skończone, a groźba jej ojca, że wyrzuci na bruk Jareda i Munę, należała już do przeszłości. Więc jaką by to zrobiło różnicę, gdyby mu teraz wyznała, że nigdy nie wyszła za mąż? W tej chwili najważniejsza jest Lily. Jej mała córeczka powinna mieć ojca, o którym zawsze tak bardzo marzyła i Ava postanowiła zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby tak się stało. Bez względu na koszty.

Kiedy otworzyła oczy, Jared wpatrywał się w nią intensywnie, oczekując odpowiedzi.

– Mój mąż wiedział o Lily – powiedziała, czując, jak ogarnia ją wstyd.

– Więc skłamałaś tylko jednemu z nas? – mruknął pod nosem.

– Jared, tak mi przykro. Byłam młoda i wystraszona. Nie myślałam...

– To jasne jak słońce, że nie myślałaś. Nie wierzyłaś we mnie, Avo. Nie ufałaś, że pewnego dnia dopnę swego – że jeśli tylko przy mnie wytrwasz, będziesz miała wszystko, czego zapragniesz. – Mówiąc to spoznał na nią podejrzliwie przez zmrużone powieki. – Ale teraz już się przekonałaś, prawda? Ciekaw jestem, czy naprawdę przyjechałaś tu tylko na ślub

siostry? Awę przeszył dreszcz.

– Co masz na myśli?

– Teraz już nie jestem tym ubogim pomocnikiem na ranczu, prawda, Avo? – odezwał się przeciągle, z sarkazmem w głosie.

– Jared, mówisz od rzeczy...

– Od rzeczy? – zawołał z groźnym błyskiem w oczach. – Avo, czy ty wiesz, co uczyniłaś? Zrobiłaś ze mnie mojego ojca. Mimo że tak bardzo się starałem być inny od niego, udało ci się zrobić ze mnie zwykłego nicponia, dawcę spermy, który nie chce mieć nic do czynienia ze swoim dzieckiem.

Słowa te zraniły Awę w samo serce. Zawstydzona, opuściła głowę. Świetnie знаła historię Jareda, wiedziała, że poprzysiął sobie stworzyć w przyszłości życie inne od tego, które mu dano, wolne od bólu, który sprawił mu ojciec, opuszczając jego samego i jego matkę.

Jared spojrział na nią łagodniej.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, Avo?

– Próbowałam.

– Raz. Próbowałaś jeden jedyny raz.

To prawda, pomyślała Ava z poczuciem winy. Dzwoniła do niego rok po rozstaniu, ale nie chciał z nią rozmawiać. Po tym afrontie odpuściła sobie dalsze próby. Chciała zapomnieć o Paradise, o swoim ojcu, o miłości do mężczyzny, którego, jak sądziła, nigdy nie zdobędzie i który najwyraźniej świetnie sobie bez niej radził.

– Jared, ty i ja powinniśmy...

– Nie istnieje coś takiego, jak ty i ja – rzucił szorstko.

Szybkim krokiem przeszedł obok niej i stukając obcasami wysokich butów po drewnianej posadzce podszedł do drzwi.

– A teraz uważnie mnie posłuchaj, moja kochana – rzekł zimno. – Już nigdy nie pozwolę ci na taki numer. Nie pozbawisz mnie kontaktu z moim dzieckiem.

Avie serce się ścisnęło na jego widok, kiedy wychodził z pokoju i cicho, żeby nie obudzić małej, zamknął za sobą drzwi. Mimo że był zagniewany, pamiętał, że tuż obok śpi jego córeczka. Na pewno byłby dla niej cudownym ojcem, ale Ava nigdy nie dała mu takiej szansy. Każdemu jej ruchowi towarzyszył lęk i pewnie tak już będzie zawsze.

Czy Jared miał rację? zastanawiała się, odgarniając chłodne prześcieradło i kładąc się do łóżka. Czy rzeczywiście posłuchała rozkazów ojca, bo nie wierzyła, że on zdoła zapewnić opiekę jej, Lily i Munie?

Nie. Nie. Ona chciała wszystkich ich chronić.

W gardle poczuła dławiące łzy gniewu i frustracji. Jej siostra nigdy nic nie rozumiała, dlatego Ava wyjechała z Paradise, a teraz można się było spodziewać, że Jared też tego nie zrozumie.

Jednocześnie ogarnął ją strach na myśl o ostatnich słowach Jareda, które zabrzmiały jak pogróżka. Co on właściwie miał na myśli? Chyba nie będzie próbował odebrać jej Lily?

Po policzku Avey potoczyła się łza. W ciągu tych czterech lat tylko raz pozwoliła sobie na płacz. Najwyższy czas, żeby waz sobie ulżyć – pomyślała, wtulając się w poduszkę.

Jared pędził przez pola jak wiatr na grzbiecie swojej ukochanej appaloosy i zatrzymał się dopiero przed ranczem Bena Thompsona, dziś wyraźnie zaniedbanym. Było już późno, blisko drugiej nad ranem, ale tej nocy nie mógł w ogóle usnąć. Wziął się nawet do pracy, lecz bez większego powodzenia. Próbował nawet palić liście szałwi w swoim szałasie do rytualnych indiańskich parówek. Też na próżno. To, co dziś usłyszał, gdy Ava przyznała, że Lily jest jego córką, nie mieściło mu się w głowie. By to wchłonąć, potrzebował powietrza, przestrzeni i otwartego nieba.

A więc jest ojcem!

Ślicznej, słodkiej małej dziewczynki, której do wczoraj nigdy nie widział na oczy. To była cudowna wiadomość, ale gniew i żal do jej matki gasił wciąż radość w jego sercu.

Jak Ava mogła ukrywać przed nim coś tak ważnego? Jak to możliwe? Jej tłumaczenie się, że chciała chronić dziecko, było po prostu niepoważne.

Jutro Jared skontaktuje się ze swoim przyjacielem, prywatnym detektywem i poprosi go o radę, jak tym razem on sam powinien chronić własne interesy. Nie pozwoli Avie znowu uciec i zabrać ze sobą Lily. Chciał się też dowiedzieć, gdzie teraz przebywa były mąż Avy i i jakie może mieć roszczenia wobec Lily.

Tymczasem, myślał, lustrując wzrokiem ranczo Bena Thompsona, nie powinien za mocno naciskać na Avę. Jeszcze się wystraszy i znów ucieknie, a tego nie może ryzykować, bo za bardzo pragnie być ze swoją córką.

W świetle księżycy w pełni Jared ujrzał dach szopy, w której niegdyś spędzał tyle czasu.

Tutaj się uczył, aby zostać kimś w przyszłości, tutaj też poznał Avę, tutaj się z nią kochał i stąd wyruszył w świat, kiedy jej ojciec w brutalnych słowach kazał mu spakować manatki i wynosić się wraz z babką gdzie pieprz rośnie.

Ben zapewne wiedział, że jego córka nosi dziecko mieszańca i nie mógł znieść obecności Jareda na swoim ranczu. Wreszcie wszystko stało się zrozumiałe.

A obecnie stary Thompson popadł w tarapaty finansowe, pomyślał Jared ze złośliwym uśmiechem. Od pewnego czasu chciał mu za wszystko odpłacić, a teraz to uczucie jeszcze się spotęgowało.

Tak, pomyślał, zawracając konia w stronę domu. Zniszczenie tego człowieka, tego domu i wszystkich dawnych wspomnień raz na zawsze zaspokoi jego potrzebę zemsty.

W złocistych promieniach popołudniowego słońca Lily w podskokach biegła brzegiem jeziora, od czasu do czasu przystając, by podnieść jakiś wyjątkowo kolorowy czy błyszczący kamyk. Z okrzykiem radości rzucała go potem do wody najdalej, jak tylko mogła, i zwracała roześmianą buzię w stronę matki i ciotki Rity.

Obie siedziały tuż nad wodą, na trawiastym pagórku. Rita machała małą ręką, a Ava uśmiechała się z dumą do małej dziewczynki, którą sama wychowała. Do swojej słodkiej, czupurnej córeczki.

Jej – i Jareda.

Podciągnęła kolana pod brodę i oparła na nich głowę. Wypadki ostatniego wieczora nie

dawały jej spokoju. Do wczesnych godzin rannych prześladowało ją poczucie winy, wspomnienia własnego tchórzliwego zachowania oraz lęk przed tym, co może zrobić Jared. Ale dzisiaj czuła się silniejsza. Oczywiście, chciała, aby Lily miała dobry kontakt z ojcem. Ale z pewnością nikomu nie pozwoli odebrać soIM córeczki. Nawet jej własnemu ojcu.

Starring Lake, nad którym teraz wypoczywały, zawsze było miejscem pełnym magii. Także i teraz, siedząc tu, zapomniła o swoich kłopotach. Tutaj każdy, kto był w kiepskim nastroju, szybko nabierał pogody ducha. Jezioro właściwie bardziej przypominało morską zatoczkę. Ukryte za skałą i gęstymi zaroślami, położone z dala od domostw, wymagało od śmiazków, którzy chcieli zgłębić jego tajemnicę, ostrej wspinaczki po stromym skalistym zboczu, a potem ostrożnego przedzierania się w dół, przez porośnięty krzakami stok.

Ale warto było podjąć ten wysiłek.

Raj w środku raj – tak nazywał to miejsce Jared. Idealny krąg lazuru wody, otoczony zboczami usianymi polnym kwieciem. Żadne łodzie nie mogły tu przypląć ani się stąd wydostać, środowisko nie było więc niczym skażone, gościnne dla zwierząt i roślin. Kilka lat temu Ava i Jared przypadkowo odkryli to miejsce i traktowali je jako swoje prywatne schronienie, oazę, w której nikt nie mógł ich znaleźć.

– Siedzimy tu już trzy godziny, siostrzyczko – odezwała się Rita, wrywając Avę z zamyślenia. – On już chyba nie przyjdzie.

Ava skinęła potakująco głową. Tego ranka, po śniadaniu, zadzwoniła do Jareda. Chciała się z nim spotkać, porozmawiać, zobaczyć, czy nie udałoby im się porozumieć. Ale nikogo nie zastała w domu.

– Może nie odsłuchał wiadomości, którą zostawiłaś – zasugerowała Rita.

– A może właśnie odsłuchał – powiedziała Ava ze smutkiem w głosie.

– A gdybyś po prostu do niego pojechała?

– Myślałam o tym, ale nie chcę spadać mu na głowę nieproszona i nie zapowiedziana. Wydawało mi się, że tutaj będzie idealne miejsce do rozmowy. Cisza, spokój, nikogo poza nami, no i mogłby zobaczyć Lily.

– Avo, on jest naprawdę bardzo zagniewany.

– Wiem, i nie mam mu tego za złe. Po prostu nie wiem, co on może zrobić.

– To dobry człowiek, Avo. Potrzebuje trochę czasu, żeby się z tym wszystkim oswoić. Na pewno nie jest łatwo z dnia na dzień się dowiedzieć, że się jest ojcem.

– Tak, wyobrażam sobie – powiedziała Ava, zbierając resztki po pikniku, jaki sobie tutaj urządziły, i zabawki Lily. – No, czas wracać do domu. – Jednak Lily nie była jeszcze gotowa. Najpierw długo bawiła się z żabką, a potem chciała znowu pluskać się w wodzie, a nawet łowić rybki. Uwielbiała przyglądać się wodnym roślinom i maleńkim stworzonkom, które koło nich przepływały. Widać było, że pokochała to miejsce. Ava pomyślała, że pewnie niełatwo uda się jej przekonać Lily do powrotu do Nowego Jorku.

– Avo, spójrz – zawołała Rita drżącym głosem, wskazując ręką na wzgórze.

To był on. Avie serce zabiło żywiej. Wciągnęła szorty aa majteczki bikini i przyglądała się Jaredowi, który schodzi do nich, nad brzeg jeziora. Ubrany był w obcisłe, spłowiałe dzinsy i czarną bawełnianą koszulkę, a długie, lśniące włosy opadały mu na ramiona.

Lily podbiegła do niego, piszcząc z radości. Jared podniósł ją z ziemi i przez chwilę trzymał wysoko nad głową. He razy Ava marzyła o takiej scenie? Sto? A może tysiąc?

Wreszcie postawił Lily na ziemi, coś do niej powiedział i wskazał miejsce, gdzie siedziała Ava. Mała kiwnęła główką i pobiegła na brzeg jeziora do swojej żabki.

– Lily i ja pójdziemy się teraz wykapać – odezwała się Rita, dotykając ręki Avy. – Poradzisz sobie sama?

Czy ja wiem... Ale odpowiedziała zdecydowanym tonem:

– Oczywiście!

Jared skinął Ricie głową, kiedy się mijali, ale z Avą się nie przywitał, tylko usiadł obok niej i wypalił prosto z mostu:

– Chcę widywać Lily.

– Ja też chcę, żebyś ją widywał – odpowiedziała Ava, której lęk omal nie odebrał głosu.

– Codziennie.

– Zgoda.

– Przywieź ją jutro na ranczo około południa, chcę z nią trochę pobyc.

A więc nie zamierza odebrać mi Lily, pomyślała Ava. Chce ją poznać, spędzić z nią trochę czasu, i to wszystko. Ava odetchnęła z ulgą, poczuła się tak, jakby w upalny dzień ktoś podał jej szklankę mrożonej herbaty.

– Dobrze, przyjedziemy – powiedziała pogodnym tonem.

Jared spojrzał na nią z ukosa. Chłodnym wzrokiem obrzucił najpierw jej twarz, potem czarny stanik bikini, obnażony płaski brzuch, czarne szorty i gładkie, smukłe nogi.

– Powiedziałaś „przyjedziemy” – zauważył, odwracając oczy i przeczesując palcami włosy. – Więc nawet dziś mi nie ufasz?

– Ależ nie, to nie tak – odpowiedziała łagodnie. – Lily po prostu nie rozumiałaby, co tam robi beze mnie.

– Więc powiedzmy jej prawdę.

– Nie! – wykrzyknęła Ava gwałtownie, chwytając go za ramię.

– Dlaczego nie, do diabła?

– Nie chcę burzyć jej spokoju.

Jared rzucił jej spojrzenie pełne pogardy.

– Może raczej nie chcesz, żeby to ona zburzyła twój spokój. Nie chcesz, żeby się dowiedziała, że jej matka trzymała ją z dala od ojca.

Na dźwięk tych gorzkich słów Awie gardło ścisnęło się z bólu.

– Może nie chcę. – I po chwili milczenia dodała:

– Jared, myślę, że najpierw powinieneś dać jej czas, żeby cię poznała. Zanim jej powiemy prawdę, powinna poczuć się przy tobie swobodnie i bezpiecznie. Może razem zdecydujemy, kiedy będzie najlepszy moment, aby jej powiedzieć?

Po dłuższej chwili milczenia Jared spojrzał znów na nią, łagodniejszym już wzrokiem.

– Dobrze, powiemy jej prawdę razem – zgodził się i zaczął wstawać z miejsca na trawie, na którym siedzieli.

Ava niewiele myśląc złapała go za ramię i powiedziała:

– Słuchaj, cieszę się, że poznałeś prawdę. Tyle razy chciałam...

On jednak przerwał jej ostro:

– Wyjaśnijmy sobie jedno. Nie zamierzam ci darować tego, co zrobiłaś. Interesuje mnie tylko Lily, pamiętaj o tym. – Mówiąc to wstał i odszedł, kierując się nad brzeg jeziora, gdzie bawiła się mała dziewczynka w kolorowych majteczkach. Lily, widząc jak się do niej zbliża, pomachała mu rączką i podbiegła do niego. Jared podniósł ją wysoko w górę, a ona zaśmiała się radośnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jared trochę za mocno zacisnął imadło na drewnianym kołku. Mówi się, że ciężka praca w pocie czoła chłodzi rozpalony umysł...

Zdjął kapelusz, który chronił go od słońca i otarł brew. Głupie gadanie, pomyślał. Było południe, prawie trzydzieści stopni w cieniu, a jemu wciąż było gorąco. Nie mógł poskromić gniewu, który go zżerał. Kiedy tylko pomyślał o tym, jak Ava go oszukała, na nowo wzbierało w nim oburzenie. Okradła go z czterech lat bliskości z jego własnym dzieckiem.

Chwycił kawałek papieru ściernego i zaczął polerować drewniany dyszel konika, którego właśnie robił dla Lily. Konik musi być śliczny i błyszczący. Jared pragnął, aby ten jego pierwszy podarunek zwiastował Lily nowy początek. Żeby pokochała tego konika – i jego samego.

Poprzedniej nocy oczywiście nie zmrzył oka, wczesnym rankiem poddał się i poszedł do warsztatu, który kazał wybudować przy stajni. Wpadały mu do głowy coraz to inne pomysły na prezent dla Lily. Nowa huśtawka? Domek dla lalek? Co ucieszyłoby ja najbardziej? Wreszcie pomyślał, że mała uwielbia konie i że chce się nauczyć jeździć.

Przypomniał sobie, jak sam uczył się jeździć na drewnianym koniku na dyszlu, z rączkami do trzymania. Dziadek zrobił takiego konika jego mamie. Jared uśmiechnął się na to wspomnienie. Kiedy jeździł na tym koniku, wydawało mu się, że galopuje aż do Meksyku.

Wśród wielu innych rzeczy, także i konik został w Oklahomie, kiedy Muna, mama Jareda i on sam przenieśli się do Teksasu. Kiedy dla jego mamy stało się oczywiste, że ojciec Jareda nigdy nie będzie się nimi interesował.

Konik, którego Jared robił teraz dla swojej córeczki, nie będzie ani taki wspaniały, ani tak pięknie rzeźbiony, ale to nieważne. Ważne, żeby Lily miała teraz do zabawy coś, co dostanie od niego i co zrobił dla niej on sam.

– Co cię gryzie, Redwolf?

Jared podniósł wzrok i w drzwiach warsztatu ujrzał Tima Donahue, krzepkiego mężczyznę, który pracował u niego na ranchu. Jego oczy zerkały ciekawie spod grzywy siwiejących, jasnych włosów.

– Nic mnie nie gryzie.

Tim zaśmiał się cicho i zauważył:

– A jednak. Masz to wypisane na twarzy.

Podszedł do stołu i przeciągnął dłonią po gładkim drewnie.

– Dla kogo to robisz?

Jared zawahał się. Obiecał Avie, że jeszcze przez jakiś czas nie wyjawia Lily prawdy. Ale czy ta obietnica dotyczy także osób postronnych? Tim jest przecież jego przyjacielem. I chociaż starszy od niego dobre dwadzieścia lat, w ciągu ostatnich czterech lat stał mu się bliski jak brat. Jared ufał mu bez zastrzeżeń. Tim wiedział, że Ava opuściła Jareda i wyjechała, wiedział też, że wróciła do Paradise na ślub siostry.

Skonsternowany, Jared potarł palcami brodę. Chciał odpowiedzieć Timowi na pytanie,

ale, mimo pełnego zaufania jakie do niego żywił, wołał nie ryzykować. Uśmiechnął się więc do Tima niezobowiązująco i odparł:

– Dla pewnej panienki imieniem Lily.

– Lily, powiadasz? – zaśmiał się Tim, spoglądając na Jareda z ukosa, po czym wziął do ręki młotek i, nieproszony, zaczął mocować ćwieczkami rzemyki, z których miała powstać uzda dla konika.

– A ile ta panienka ma lat? Dwadzieścia dwa?

– Trzy i pół.

Na ogorzałej twarzy Tima pojawiło się zdumienie.

– Więc podrywasz już trzyletnie dziewczynki?

– Wcale nie podrywam...

– I to teraz, kiedy Ava jest w mieście?

– Już ci nie raz mówiłem, Tim, że ta historia z Avą należy do przeszłości.

– Tak. Wiem. Mówiłeś. – Tim podrapał się w brodaty podbródek. – Więc może ten konik ma ci utorować drogę do matki małej Lily, kimkolwiek ona jest? Jeśli tak, to życzę powodzenia.

– Tim, po co ty tu przyszedłeś, ? – westchnął poirytowany Jared. – Masz jakiś interes, czy tylko chcesz mnie wkurzyć?

– Pomyślałem, szefie, że może będziesz potrzebował pomocy – wzruszył ramionami Tim. W tym momencie za ich plecami rozległ się kobiecy śmiech.

– Zawsze to samo – zawołała Muna. – Dwóch chłopów jak dęby, plecy opalone na brąz. Pracują ramię przy ramieniu i prychają na siebie jak dwa dzikie koty.

Tim odłożył głowę konika i cmoknął Mune w policzek.

– *Ne-tone tomohta-he*, Muna?

– Czuję się dobrze – uśmiechnęła się do niego. – *Hahoo*, Tim.

– Nie musisz mu dziękować, Muno – burknął Jared. – Tylko przestań go uczyć języka Czejenów.

– Dlaczego?

– Bo go używa do podrywania lasek – oznajmił Jared.

– Rozchmurz się, szefie – zachichotał Tim. – Daję ci słowo honoru, że kiedy spróbuję uwieść mamę małej Lily, użyję waszego języka.

– Więc poznałeś już Avę? – zapytała Muna. Oczy Tima zrobiły się okrągłe.

– Więc to Ava jest mamą Lily? – mruknął ze zdziwieniem. – No to teraz rozumiem! Nie, Muno najdroższa – zwrócił się do niej kręcąc głową – nie miałem przyjemności poznania Avy, ale dużo o niej słyszałem.

W tym momencie, jakby na zawołanie, w bramie ukazał się wynajęty samochód Avy. Na tylnym siedzeniu Jared ujrzał Lily, która jak szalona machała mu na powitanie.

– Fajny dzieciak – mruknął z uznaniem Tim.

– To prawda – przyznał Jared, któremu uśmiech wykwit! na twarzy.

– I matka też niczego. Ava. Piękne imię.

– I piękna kobieta – powiedziała Muna, osłaniając oczy przed słońcem.

Jared przyglądał się, jak Ava wjeżdża na podjazd i parkuje samochód. Do licha, cieszy się, że widzi je obie, nie tylko swoją córkę, skonstatował z irytacją. A może to i dobrze, pomyślał. Nie trzeba, by Lily spostrzegła, że jest zły na jej matkę, Nie. Będzie dla niej uprzejmy. Niech obie czują się tu dobrze.

Ava wysiadła z samochodu z niepewnym uśmiechem. Miała na sobie nieprzyzwoicie ciasne džinsy, uwydatniające okrągłe biodra i toczony uda i białą cienką bluzeczkę, pozwalającą się domyślać wszelkich wklęsłości i wypukłości.

Lily dosłownie wyskoczyła z samochodu, pobiegła prosto od Jareda i rzuciła mu się w ramiona. Była lekka jak piórko, a jej włosy pachniały słońcem. Śmiała się głośno i radośnie, kiedy ją podniósł, i ufnie się do niego przytuliła.

– Jestem okropnie spocony, Gwiazdeczko – uprzedził, nazywając ją tak jak jego babka.

– Nic nie szkodzi – zachichotała, oparła głowę na jego piersi i mocno go uściśnęła. – Jak się czuje Tayka? Czy już urodziła swojego źrebaczka?

– Nie, jeszcze nie. Obiecałem ci, że będziesz tu mogła być, kiedy on się będzie rodził, pamiętasz?

Mała skinęła głową. Gdy na chwilę odwróciła wzrok od jego twarzy, spostrzegła za nim coś, co wprowadziło ją w zdumienie.

– Co to takiego?

Jared zerknął przez ramię i odparł:

– To jest taki konik do zabawy. Twój konik.

– Mój? Na moje urodziny?

Jared zamarł słysząc to słowo. Jej urodziny. Nie miał pojęcia, kiedy Lily się urodziła. Poczł ukłucie w sercu na myśl o tym, że nigdy nie był przy niej, kiedy obchodziła urodziny. Tak wiele stracił. Znowu owładnął nim gniew, ale udało mu się go opanować. Wciąż trzymał Lily w ramionach i nie chciał, żeby wyczuła jego napięcie.

– Kiedy masz urodzinki, skarbie?

– Za sześć miesięcy skończę cztery lata – odpowiedziała z dumą w głosie.

– Nono, aż cztery lata – zdumiał się Jared i uśmiechnął się do niej filuternie. Jak to dobrze, że zostało mu jeszcze tyle czasu, by się przygotować do tego wielkiego dnia – pomyślał.

– Popatrz, mamusiu – wykrzyknęła z podnieceniem Lily, gdy podeszła do nich Ava – dostałam konika!

– Jest śliczny, Lily – uśmiechnęła się do niej czule Ava.

– Chodź ze mną, Gwiazdeczko – powiedziała Muna, wyciągając do niej rękę. – Obejrzymy go z bliska.

Lily wysunęła się z ramion Jareda i pobiegła do Muna. Jared przyglądał się, jak jego córeczka obejmuje drewnianego konika, po czym zwrócił się do Awa, która stała z wzrokiem utkwionym w Lily.

– Chyba go tu przedtem nie widziałam – powiedziała. – Skąd się tu wziął?

– Sam go zrobiłem.

– Och, Jared – szepnęła Ava i pod wpływem impulsu dotknęła jego ręki, ale natychmiast

ją cofnęła. – Ten konik jest śliczny. Bardzo ci się udał.

– Dziękuję – odparł Jared cierpko. – Miałem pomocnika.

Ava przeniosła wzrok na Tima, który stał tuż obok Jareda, nie uczestnicząc w rozmowie.

– Przepraszam, że się z panem nie przywitałam – powiedziała Ava z uśmiechem, rumieniąc się lekko. – Jestem Ava Thompson.

Tim wlepił w nią oczy i przez chwilę stał oczarowany, jakby odebrało mu mowę. Odzyskał ją jednak, wyciągnął do Avy rękę i przedstawił się:

– A ja jestem Tim Donahue.

– Tim pracuje u mnie na ranchu – wyjaśnił sucho Jared. Ava znów posłała Timowi swój zabójczy uśmiech i uściśniła jego rękę.

– Miło mi cię poznać, Tim.

– I wzajemnie, ja też wiele o tobie słyszałem. Mam nadzieję, że się nie obrazisz, jeśli powiem, że Jared świetnie cię opisał. Jesteś piękna jak teksański zachód słońca.

Tym razem Ava spłonęła rumieńcem, zerkając spod rzęs na Jareda.

– Wiesz, Tim, lepiej stąd spadaj – mruknął Jared, który złapał się na niedorzecznej myśli, że jest zazdrosny o Tima.

Na szczęście Lily, zupełnie nieświadomie, pomogła im wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

– Jared, czy mogę teraz pojeździć na drewnianym koniku? Proszę, pozwól mi!

Jared spojrzał pytająco na Avę, która także utkwiała w nim wzrok. Nie wiedzieć czemu, nie mógł się ruszyć z miejsca ani wykrztusić z siebie słowa.

– Przytwierdź tylko dyszel i sprawdzę, czy wszystko w porządku ~ zaoferował się Tim.

– Ja, mamusia i Jared będziemy się dziś bawili cały dzień – oznajmiła Lily Timowi, kiedy razem podchodzili do konika.

– Powinieneś z nimi pójść – odezwała się Ava, przerywając ciszę. – Lily nie mogła się doczekać tego dnia z tobą na ranchu.

Jared kiwnął głową, niepewny, jak powinien postąpić i co powiedzieć.

– Może zechcesz obejrzeć sobie rancho, kiedy my... – zaproponował z wahaniem.

– Avo, co byś powiedziała na szklanekę mrożonej herbatki ziołowej? – zawołała Muna, stając w drzwiach domu.

Ava uśmiechnęła się z ulgą do Jareda.

– Nie martw się, jak widzisz, Muna się o mnie zatroszczy.

Ava pociągnęła łyk orzeźwiającego napoju, który Muna podała na stole w kuchni, po czym podniosła na nią wzrok i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Mięta z werbeną. Moja ulubiona mieszanka.

– Pamiętam – pokiwała głową Muna. – To nie było aż tak dawno temu.

– A mnie się wydaje, że minęły wieki – westchnęła Ava z ciężarem w sercu.

– Odkąd rozstałaś się z Jaredem czy odkąd wyjechałaś z Paradise?

Ava uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. Taką Mune znała, pamiętała i kochała. Zawsze mówiła otwartym tekstem, nie owijała niczego w bawełnę, ale jej często bardzo bezpośrednie pytania zawsze były okraszone miłością.

– Tęskniłam i za Jaredem, i za Paradise.

Muna sięgnęła przez blat surowego, dębowego stołu i przybyła bladą dłoń Avy swoją brązową i spracowaną ręką.

– Ale jesteś znów tutaj i tylko to się liczy.

Teraz, kiedy Ava spoglądała w oczy siedzącej naprzeciwko niej mądrej, starej kobiety, miała wrażenie, że powrócił dawny czas i że łączące je mocne więzy nigdy nie zostały przecięte. Muna była ucieleśnieniem tego, co się nazywa „otwartymi ramionami”. Ava, która tak wcześnie straciła matkę, Ignęła do Muny, do aury bezpieczeństwa i domowego ogniska, która z niej emanowała. Było jej niewypowiedzianie trudno wyjechać z Paradise nie pożegnawszy się z Muną. Nawet dziś na wspomnienie o tym poczuła nowy przypływ winy.

Odchrząknęła i przemówiła z głębi serca:

– Chciałam ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro, że wtedy...

Muna podniosła dłoń gestem protestu.

– Nie. Nie wracajmy do tego. Wybrałaś drogę, która wydawała ci się najlepsza – a może najmniej bolesna – przecież wiem. I może wybrałaś dobrze, a może nie. A teraz, *Nahtona*, żyj chwilą obecną i niczego nie żałuj.

– *Nahtona*? Co to znaczy?

– Powiem ci, moja kochana, ale jeszcze nie dziś – uśmiechnęła się ciepło Muna.

Ava była pewna, że Muna ma swój powód, więc nie nalegała. Odwróciła głowę do okna i fala ciepła zalała jej serce na widok, który ujrzała. Na rozległym trawniku, wśród kwitnących roślin i pięknych, cienistych drzew, jej mała córeczka biegała, zataczając kółka na swoim drewnianym koniku, w jednej ręczce trzymając drążek, a w drugiej prowizoryczną uzdę. Konia do biegu zagrzewał okrzykami Jared, a Lily podskakiwała radośnie, z rozwianymi, długimi, miedzianymi włosami.

Nagle dobry nastrój opuścił Avę. Odwróciła głowę i spojrzała Munie w oczy.

– Muszę ci coś wyznać.

– Dobrze.

– Nie jestem dumna z drogi, którą wybrałam.

– Więc wybierz inną – uśmiechnęła się do niej Muna.

– Chyba wybrałam – powiedziała Ava, zerkając znów przez okno. – Taką mam nadzieję.

– O ile wyraźniej widzimy swoje błędy z perspektywy czasu, niż wtedy, gdy je popełniamy – powiedziała cicho Muna, nalewając Avie drugą szklankę wonnego płynu. – Dobrze wie o tym twój ojciec.

– Mój ojciec? – zdziwiła się Ava.

– On także wybrał inną drogę.

– Tak, Rita mi coś o tym wspominała – westchnęła głęboko Ava. – Ale jakoś niełatwo mi w to uwierzyć.

– Ciekawe, dlaczego tak trudno przychodzi nam wybaczać? – pytanie Muny zabrzmiało retorycznie. Po chwili milczenia podniosła oczy na Avę i powiedziała:

– Dziękuję ci, że przywiozłaś Lily, aby mogła poznać swego ojca. I swoją prababkę.

– Ja tego nie planowałam – wyjąkała Ava. – Tak naprawdę to przyjechałam na ślub Rity...

– Nadszedł czas, żebyście wszyscy poznali prawdę – powiedziała łagodnie Muna.

Ava wzdrygnęła się na jej słowa. Gdyby tylko Muna wiedziała, ile kłamstw wymagało jeszcze wyjaśnienia. Powinna wreszcie wyznać prawdę o swoim fikcyjnym mężu i o tym, dlaczego cztery lata temu wyjechała z Paradise. Te myśli krążyły wokół niej niczym rój natrętnych komarów.

– Czy chciałybyś, żebym ci powróżyła z kart? – zapytała Muna.

Ava była bardzo ciekawa swojej przyszłości, ale nie sądziła, by karty Muny mogły ją pod tym względem oświecić. – W tej chwili miała wrażenie, że jej przyszłość wisi w powietrzu, jak ten rój komarów.

– Bardzo ci dziękuję, Muno, ale może nie dzisiaj.

Jared zauważył, że Ava już drugi raz w ciągu ostatniej pół godziny spogląda na zegarek. Zapadł zmrok, dochodziło wpół do dziewiątej i zrobiło się chłodniej niż zwykle. Nie chciał, żeby Ava i Lily już odjechały, ale zdawał sobie sprawę, że pewnie powinny. Ten pierwszy dzień, który spędził ze swoją córką, był jednym z najpiękniejszych w jego życiu, a także później, kiedy przyłączyła się do nich Ava i wszyscy leżeli na trawie i obserwowali płynące po niebie obłoki, Jared czuł się prawie jak w raju.

Muna przygotowała pyszną kolację, a potem Jared rozpałił ogień w salonie, gdzie wszyscy usiedli na podłodze blisko kominka i bawili się w zgadywanki oraz opowiadali sobie różne niezwykle i zabawne historie. W ciągu tych paru godzin zapomnieli o przeszłości, zwłaszcza kiedy Muna snuła ciekawą opowieść o swoim życiu w rezerwacie, kiedy była jeszcze młodą kobietą. Zastłuchana Lily siedziała u stóp swojej prababki, chłonąc każde jej słowo.

Tak było jeszcze dziesięć minut temu, pomyślał Jared, widząc, że mała, z główką opartą na kolanach matki, zamknęła oczy i cichutko zasnęła.

Tak, powinny już jechać. Mimo wszystko nie stanowią rodziny, choć pozornie mogłoby tak się wydawać. I im szybciej on to sobie wbije do tępej głowy, tym lepiej.

Przyglądając się, jak Ava bierze małą w ramiona, wyobrażał sobie czasy, gdy Lily, jeszcze malutka, tuliła się do piersi matki. Tak wiele stracił...

Ava pochwyciła jego wzrok i szepnęła:

– Muszę zabrać ją do domu.

– Mogłaby tu zostać – Jared ze zdziwieniem usłyszał słowa, które same wymknęły mu się z ust. – Mam dla niej pokój, w którym dobrze by się czuła.

Ava spuściła wzrok.

– I dla ciebie też – dodał, chociaż nie był pewien; jak by zareagował na jej obecność w swoim domu, o kilka kroków od jego pokoju, między porą spoczynku a świtem.

Trzymaj się od niej z daleka, Redwolf. Ava odeszła z twojego życia. Tylko Lily się liczy, tylko Lily jest ważna.

– Dziękuję, ale chyba lepiej nie... – zaczęła Ava. – To jest dom, którego ona nie zna, i...

– Lily już usnęła – wtrąciła Muna, która podniosła się ze swojego miejsca, podeszła do Avy i dotknęła jej ramienia. – Pozwól jej zostać.

Ava spojrzała na nią i powiedziała z łagodnym uśmiechem:

– Zgoda.

– Świetnie – skinęła głową Muna. – A teraz zostawię was samych, bo muszę wykończyć kilka koszyków. Dobranoc Avo, dobranoc Jaredzie. Dobranoc Gwiazdeczko – szepnęła, całując Lily w zaróżowiony policzek.

Lily, pogrążona w głębokim śnie, ani drgnęła. Gdy ucichły kroki jego babki, Jared spojrzął na Avę. W blasku płomienia na kominku wyglądała wyjątkowo pięknie, a na jej blond włosach igrały czerwono złote refleksy. Ava była niebezpiecznie pociągająca. Jared sądził, że Muna zaprowadzi Avę do jej pokoju, ale teraz okazało się, że to on sam będzie musiał towarzyszyć jej na górę i wskazać sypialnię.

Odpędził od siebie te niewczesne myśli i powiedział:

– Pozwól mi położyć małą do łóżka, Avo, a potem pokażę ci twój pokój.

– Okej – zgodziła się Ava i podała mu śpiącą wciąż Lily, a on wziął ją delikatnie na rękę.

– Zajrzę teraz do kuchni, może trzeba będzie w czymś pomóc.

– Jestem pewien, że wszystko już jest uporządkowane. Mamy gospodynię.

– Naprawdę? Nikogo dzisiaj nie widziałam.

– Bo ona stara się nie wchodzić w drogę Munie. Zaangażowałem ją, żeby Muna nie musiała już prowadzić gospodarstwa i mogła odpocząć, ale moja uparta babka poczuła się tym bardziej obrażona niż wdzięczna.

– Lily też jest uparta, kiedy chce coś zrobić sama – zaśmiała się cicho Ava. Widocznie ma to po swojej prababce.

Przez chwilę zapanowała między nimi niezręczna cisza, gdy Ava uświadomiła sobie, że także Mune pozbawiła bliskiej obecności prawnuczki. Wyczuł to Jared i postanowił, dla dobra swojej córeczki, przyjść Avie z pomocą.

– Może wejdiesz z nami na górę? – zagadnął. – Słusznie wspomniałaś, że dla Lily to jest obcy dom i obce łóżko, może w twojej obecności poczułaby się bezpieczniej.

Ale Ava potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, zostanę trochę na dole. Chcę, żebyście pobyli trochę razem, we dwoje.

Coś go kusiło żeby powiedzieć: Avo, pobaźmy oboje razem, z naszą córeczką. Ale wiedział, że to byłoby nie na miejscu. Nie tak sprawy się ułożą i on sam nie pragnął, by tak się ułożyły. Oczywiście, że oboje będą jej rodzicami i będą się nią dzielić. Ale w różnych domach, w czasie różnych wakacji, w życiu, które nie będzie wspólne.

Skinął głową i powiedział:

– Jeśli zechcesz zmienić zdanie, pokój Lily jest na piętrze, drugi po prawej stronie.

– Och, poczekaj chwileczkę – zawołała za nim Ava.

Gdy się odwrócił, zobaczył, że grzebie w dużej, niebieskiej torbie, z której najpierw wyjęła kilka przedmiotów, a potem książeczkę.

– Lily zawsze się wybudza, kiedy ją układam do snu. I wtedy lubi, żeby jej poczytać. Proszę – powiedziała, podając mu książeczkę w zielonej, lakierowanej okładce. – *Tajemnicze drzewo*. To jej ulubiona bajka.

Granatowe, aksamitne niebo było usiane migoczącymi brylantami gwiazd. Stojąc na dużym balkonie swojego pokoju, Ava, oparta o balustradę, przymknęła oczy i, rozkoszując

się łagodnym powiewem chłodzącym jej skórę, wdychała zapach skoszonej trawy i róż.

Uśmiechnęła się do siebie, wspominając telefoniczną rozmowę z Ritą, którą przed chwilą odbyła. Rita z humorem starała się dodać siostrze otuchy przed nocą w domu Jareda, która, jej zdaniem, zapowiadała się wielce interesująco.

– Może czegoś potrzebujesz? – zagadnął ją zniecierpliwiony Jared, który pojawił się na sąsiednim balkonie. A więc ich pokoje przylegają do siebie... Czy to był mądry pomysł?

Jeszcze piętnaście minut temu sprawiał wrażenie znacznie łagodniejszego, kiedy przez niedomknięte drzwi widziała, jak usiadł na krawędzi łóżka Lily i otwierał *Tajemnicze drzewo*.

Teraz wydawało jej się, że jego wysoka, dominująca, męska postać wypełnia sobą cały balkon. I właśnie ten mężczyzna, najbardziej seksowny ze wszystkich, jakich знаła, miał spać w pokoju obok.

Cztery lata temu stałaby przy nim, dotykała go, obejmowała, całowała w usta. Ale teraz...

– Może dodatkowy koc, poduszkę? ~ zapytał, przeczesując palcami włosy.

– Nie, dziękuję, mam wszystko, czego mi potrzeba. Jutro rano wracamy do domu. I, Jaredzie, dziękuję ci za twoją gościnę – dodała.

– Nie ma o czym mówić – uśmiechnął się do niej. – Posłuchaj, chciałem ci coś powiedzieć. Kiedy rodzice złością się na siebie, dziecko to wyczuwa i cierpi. Myślę, że powinniśmy być wobec siebie uprzejmiejsi.

– Masz rację – zgodziła się Ava. – Cieszę się, że tak myślisz.

Jared stał przez chwilę nieruchomo, wpatrzony w rozgwieżdżone niebo, po czym odwrócił się, powiedział jej dobranoc i wszedł do swojego pokoju.

Ava jeszcze chwilę spoglądała za nim, dziękując temu, kto ich słuchał sponad migoczących gwiazd, że Jared powiedział „dobranoc”, a nie „żegnaj”.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ava leżała przy nim, naga i piękna, z włosami odgarniętymi z czoła i wyciągała do niego rękę.

– Jared – szepnęła, przysuwając się do niego bliżej i obejmując go za szyję. – Proszę cię, przytul mnie, przytul mnie mocno.

Kiedy tak go prosiła, nigdy nie potrafił jej odmówić. Zaczął ją pieścić, zrazu delikatnie, lekko muskając jej piersi, a potem coraz bardziej natarczywie, aż wreszcie...

– Jared, obudź się!

Natychmiast otworzył szeroko oczy i z walącym jak młot sercem usiadł na łóżku. Do jego pokoju przenikały promienie słońca, a Ava wcale nie leżała naga w jego objęciach, lecz stała przy łóżku kompletnie ubrana, a jej zielone oczy pełne były nie namiętności, lecz niepokoju.

– Co ty tu robisz? – zapytał Jared zaspanym głosem.

– Lily zachorowała. Chyba ma gorączkę.

– Co takiego?

– Może jej nie posłużyło coś, co wczoraj zjadła. Mówi, że boli ją brzusek i...

Jared nagle zorientował się, że siedzi na łóżku kompletnie nagi, więc szybko narzucił na siebie prześcieradło. Zauważył też, że Ava oblała się rumieńcem.

– Przepraszam, że cię niepokoję – odezwała się niepewnie. – Poprosiłabym Mune o pomoc, ale nie wiem, który jest jej pokój.

– Poszłabyś do Muni? – zapytał przez ściśnięte gardło. – Przecież ja jestem ojcem Lily. Waśnie do mnie powinnaś się zwrócić.

– Chciałam pójść do Muni, bo sadziłam, że będzie wiedziała, gdzie mogłabym znaleźć termometr. A może ty masz termometr?

– Nie wiem. Wątpię. – Jared tymczasem wciągnął dżinsy. W żołądku poczuł skurcz ze strachu. Jego dziecko jest chore, a on nie ma nawet czegoś tak podstawowego, jak termometr.

– No cóż, nie będziemy tracić czasu na szukanie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że wezwę lekarza.

– Ja też o tym myślałam, ale jest za wcześnie – powiedziała Ava. – Jeszcze nie otworzyli gabinetów.

– Avo, żyjemy w małym mieście. Doktor Ward jest moim przyjacielem. Będzie tu za dziesięć minut. Wracaj teraz do Lily, a ja zaraz do was przyjdę.

Ava spojrzała na niego zatroskana, – Słuchaj, nie przejmuj się tak bardzo. Każde dziecko od czasu do czasu miewa bóle brzucha. To normalne.

– Naprawdę? Skąd można mieć pewność?

Ava rozłożyła ręce i kiwnąwszy głową wyszła z pokoju.

Jared znów poczuł przyływ niepokoju. Czuł się zupełnie niekompetentny w roli ojca. Co będzie, jeśli Lily zwróci się kiedyś do niego o pomoc, a on nie będzie miał pojęcia, jak jej udzielić – myślał, wystukując numer doktora Warda.

– Mała musi teraz dużo pić i wypoczywać w łóżku. Ale już za parę dni będzie zdrowa jak rybka.

Ava spojrzała na lekarza. Ten łysiejący mężczyzna o przyjaznych oczach zbadał Lily dokładnie i oznajmił, że jej bóle brzuszka i lekko podwyższona temperatura wskazują na łagodny przebieg grypy. Ava też to podejrzewała, ale Jared uparł się, aby wypowiedział się lekarz. Doktor Ward musiał być rzeczywiście jego bliskim przyjacielem, skoro Jared najpierw mu wyznał, że jest ojcem Lily, a dopiero potem zobowiązał do zachowania tego w tajemnicy.

Jared wciąż wyglądał na zaniepokojonego, mimo zapewnień lekarza. Ava świetnie знаła to uczucie, bo wiele razy sama go doświadczała.

– Więc nie mogę nic zrobić, poza podawaniem paracetamolu dla dzieci i pilnowaniem, żeby mała dużo piła i leżała w łóżku? – dopytywał, zaciskając nerwowo ręce na oparciu łóżka i spoglądając niepewnie na doktora Warda. – Może trzeba zrobić jakieś analizy albo...

Ava uspokajającym gestem położyła mu rękę na dłoni.

– Może przydałyby się jakieś zioła, doktorze? Muna zna...

– Jaredzie, to jest wirus – upewnił go lekarz. – Podawajcie jej paracetamol co cztery godziny i niech jak najwięcej śpi. Masz na to moje słowo. Za trzy dni będzie tu skakała jak kózka.

– Owinę ją starannie i zabiorę do domu mojej siostry, panie doktorze – obiecała mu Ava, uśmiechając się do niego z wdzięcznością.

– Mała zostanie tutaj – oznajmił Jared tonem nie znoszącym sprzeciwu i stanął obok lekarza.

– Jared, posłuchaj... – zaczęła Ava.

On jednak spojrzał na nią tak ostro, że na chwilę straciła oddech.

– Chcę, żeby moja córka została ze mną. Ava ściągnęła brwi i potrząsnęła głową:

– Ale grypa jest zaraźliwa. Ty i Muna...

– Czy rzeczywiście musisz ją stąd zabrać, Avo? – wtrącił się doktor Ward. – Chyba byłoby lepiej...

– Nie, ona wcale nie musi jej stąd zabierać. Lily tu zostanie – potwierdził Jared, rzucając Avie wyzywające spojrzenie. Niech no tylko ośmieli się naruszyć prawo, które on właśnie ustanowił! W tym momencie zabrzmiał dzwonek u drzwi. Jared wskazał ręką hol wejściowy i powiedział:

– To pewnie Rita. Zadzwoń do niej i poproszę, żeby przywiozła trochę potrzebnych rzeczy dla ciebie i Lily.

– Co takiego? – zdumiała się Ava, której z oburzenia wystąpiły na twarz wypieki. – Panie doktorze, proszę wybaczyć, muszę zamienić z Jaredem parę słów.

– Oczywiście – odparł doktor Ward i uśmiechnął się. Ava złapała Jareda za rękę i pociągnęła do holu. Gdy byli już sami, zaatakowała go:

– Zdaję sobie sprawę, że jesteś panem w swoim domu, ale nie jesteś moim panem. Nie będziesz decydował w moich sprawach ani...

Jared uniósł brwi i skierował na nią gniewne spojrzenie ciemnoszarych oczu.

– Decyzje dotyczące naszej córki powinniśmy podejmować wspólnie.

Zbliżył się do niej o krok i nie spuszczać wzroku z jej twarzy powiedział:

– Przez ostatnie cztery lata podejmowałaś samodzielnie wszystkie decyzje dotyczące Lily. Myślę, że przyszła pora, abyś teraz dała mi trochę swobody w tych sprawach.

– Jared, nie możemy zostać w tym domu.

– Chcesz powiedzieć, że to ty nie możesz zostać w tym domu.

– No bo jak by to wyglądało?

– Guzik mnie obchodzi, jak by to wyglądało. Chcę się zaopiekować moją córką.

Znowu odezwał się dzwonek. Ava niespokojnie zerknęła na drzwi.

– Ty nie musisz tu nocować, możesz wrócić do Rity, ale uważam, że dla Lily byłoby lepiej, gdybyśmy oboje byli przy niej. I zapewniam cię, nie, musisz się niczego obawiać z mojej strony. Nawet cię nie dotknę. Nie mam zamiaru pisać historii na nowo.

– Ja też nie – skłamała Ava, przybierając zuchwałą minę. – Po prostu nie chcę, żebyś i ty się rozchorował. Wyobrażam sobie, ile masz pracy...

– Mało mnie obchodzi, czy padnę na odrę czy ospę wietrzną – zapewnił ją Jared. – Chcę być przy mojej córce, to wszystko.

– Więc dobrze – powiedziała Ava po chwili milczenia. – Zostaniemy obie, do czasu, kiedy Lily wydobrzeje.

– Świetnie. A teraz wpuść siostrę, a ja załatwię wszystko z doktorem.

Jared ruszył do salonu, a Ava otworzyła drzwi wejściowe. Na ganku stała Rita z dwiema walizkami w ręku.

– No, nareszcie – powiedziała. – Już myślałam, że mi nigdy nie otworzysz.

– Och, proszę cię, nie każ mi się tłumaczyć – jęknęła Ava, która wyszła na ganek i usiadła na schodkach. Niebo tego ranka było błękitne, bez jednej chmurki. Na twarzy poczuła delikatny powiew świeżego powietrza, a na policzku ciepły promień słońca. Ale nawet ten cudny dzień nie mógł ukoić jej wzburzenia.

Rita przysiadła koło niej.

– Jak się ma moja siostrzeniczka?

– Temperatura jej trochę spadła i teraz śpi. Lekarz powiedział, że to tylko niegroźny wirus. Nie ma powodu do niepokoju.

– Cieszę się. – Rita położyła jej rękę na ramieniu. – A jak się ma moja siostra?

– Mogłabyś zdjąć z twarzy ten uśmieszek – mruknęła Ava. – Nie ma się z czego śmiać. Jared się uparł, żebyśmy tu zostały, aż Lily nie wydobrzeje.

– Tak też myślałam – powiedziała Rita. – Wyobraź sobie moje zdumienie, kiedy wczesnym rankiem poranne ćwiczenia jogi przerwał mi telefon od Jareda. I pozwól, że ci coś powiem. Powinnaś być szczęśliwa, że on tak się interesuje swoim dzieckiem. Awo, mam wrażenie, że jest w Lily zakochany po uszy.

– To prawda. I jestem z tego powodu szczęśliwa. Przyczyną mojego zmartwienia nie jest uczucie Jareda do Lily.

– Może jego uczucie do ciebie?

– Nie.

– Więc twoje do niego?

– Rito! – warknęła Ava. – Jeśli wciąż chcesz, żebym była twoją drużną, przestań mi wreszcie wiercić dziurę w brzuchu.

– No już dobrze, dobrze – odezwała się pojednawczo Rita. – Ale skoro mowa o moim ślubie, to pamiętaj, że w piątek po południu będzie lunch, na którym ogłosimy nasze zaręczyny. Lepiej późno niż wcale...

– Jeśli tylko Lily będzie już zdrowa, to wiesz, że możesz na mnie liczyć.

– Jeśli chcesz, możesz nawet kogoś przyprowadzić – mruknęła do niej porozumiewawczo Rita, pomachała jej ręką i zbiegła w dół po schodkach.

Jaredowi wydawało się, że jest w siódmym niebie.

I nie mógł nic na to poradzić.

Stał w drzwiach do pokoju Lily i przyglądał się, jak Ava usiłuje namówić małą do jedzenia. Przemawiała do niej cicho, słodko, czule. Jaredowi serce się do nich wrywało, tak bardzo pragnął podejść bliżej i być razem z nimi. Ale ponieważ Ava pozwoliła mu spędzić z Lily całe popołudnie, uznał, że powinien zrewanżować się jej tym samym.

Uśmiechnął się do siebie na wspomnienie tych godzin, który spędził z Lily. Czytał jej, aż usnęła, a potem po prostu siedział w fotelu i przyglądał się jej, zastanawiając się, jak mogła wyglądać, kiedy była niemowlęciem.

W pewnej chwili Lily zerknęła w stronę drzwi, spostrzegła go i zawołała:

– Hej, Jared!

Ava zerknęła przez ramię i uśmiechnęła się do niego, nieco spłoszona. Jak długo mógł tu stać?

– Co tu tak ładnie pachnie? – zapytał Jared, wchodząc do pokoju.

– Mamusia zrobiła mi rosółek z ryżem.

– Mniam, pyszności! – cmoknął Jared, siadając na krawędzi łóżka, naprzeciw Avy. – Uwielbiam rosółek, to moja ulubiona zupa.

Buzia Lily rozjaśniła się.

– Moja też!

– Więc dlaczego nie jesz?

– Lily się boi, że znowu zacznie ją boleć brzuszek – wyjaśniła Ava.

– Aha – westchnął ze zrozumieniem Jared, przyglądając się swojej córeczce. Wyglądała tak ślicznie, z długimi, rudawymi włoskami okalającymi zaróżowioną buzię, ubrana w jasnozieloną piżamkę w małe obłoczki. – Mój dziadek mawiał, że kiedy dziecko jest chore, to czas wzmocnić jego ducha. Wzmocnić ciało i umysł przed jakąś ważną podróżą.

– A jaka ma być ta moja podróż, Jared? – zapytała zaciekawiona Lily.

– Nie jestem pewien. – Jared wzruszył ramionami. – Może chodzi o to, żebyś mi pomogła, kiedy Tayka będzie miała swojego źrebaczka. Ale na to jeszcze za wcześnie. Najpierw musisz się wzmocnić.

Lily westchnęła cicho i zwróciła się do Avy:

– Mamusiu, chcę zjeść moją zupkę.

Ava zerknęła na Jareda, z aprobatą w oczach, a on zrobił do niej oko, zachwycony, tak,

jakby wygrał milion dolarów, a raczej tak, jakby zrobił pierwszy krok w kierunku tajemniczego świata rodzicielstwa.

Lily zjadła pół talerza zupy, a potem spojrzała na Avę przez zamykające się powieki.

– Jestem zmęczona, mamusiu.

– Dobrze, kochanie. Odpoczywaj sobie.

Oczki małej zamknęły się natychmiast, widać byk), że spokojnie odpłynęła w krainę snu. Jared szepnął jej „dobranoc” i zabrał ze stolika tackę z naczyniami. Ava pocałowała Lily w czoło.

– Gorączka znowu spadła – powiedziała cicho, kiedy wychodzili z pokoju, gasząc światło.

Gdy schodziła przed nim po schodach, Jared nie mógł oderwać oczu od jej kołyszących się, kształtnych bioder i dhigich, opalonych nóg. Wiedział jednak, że musi trzymać się od niej jak najdalej.

– Ten rosół naprawdę bardzo ładnie pachnie – powiedział. – Nie wiedziałem, że umiesz gotować.

– No właśnie. Niektórzy nawet chwalą moją kuchnię.

– Także twój mąż?

Jared zdawał sobie sprawę, że nie powinien o to pytać, ale nie potrafił się powstrzymać. Teraz, kiedy się dowiedział, że Lily jest jego córką, bardzo pragnął jakoś wyobrazić sobie tego mężczyznę, który ją wychowywał. Prywatny detektyw, którego miał zebrać wszelkie możliwe informacje o byłym mężu Avy, nadal nie natrafił na żaden trop.

Ava zeszywniała, słysząc to pytanie.

– Moi przyjaciele mówią, że dobrze gotuję – odrzekła wymijająco, wchodząc do kuchni.

– Spraszałam ich raz w miesiącu, żeby spróbowali przygotowanych przeze mnie smacznych potraw. Włoskich, meksykańskich, indiańskich.

– To musiały być miłe spotkania – powiedział Jared. – A propos, to czym zajmował się twój mąż?

Ava wylała resztę zupy do zlewu i zaczęła zmywać naczynia.

– Dlaczego pytasz?

– Chcę wiedzieć cośkolwiek o mężczyźnie, który był ojcem dla mojej córki.

– On tak naprawdę nigdy nie był dla niej ojcem... My... nie byliśmy ze sobą długo.

– W porządku. Ale mimo to chcę, żebyś mi opowiedziała o tym facecie, który rzucił swoją żonę i małe dziecko.

– Skąd ta pewność, że to on mnie rzucił?

– Więc rzucił cię, czy nie?

Ava milczała, nieco zbyt energicznie myjąc talerz po rosole.

– Czy rzucił cię, kiedy się dowiedział, że nosisz dziecko innego mężczyzny? – nalegał na nią Jared.

– Coś w tym rodzaju – mruknęła niewyraźnie.

– Drań – syknął Jared. – Powinnaś była do mnie zadzwonić.

– Przecież dzwoniłam. Ale ty nie chciałeś ze mną rozmawiać – powiedziała Ava,

odwracając się do niego i niespodziewanie, ciepłym gestem, dotykając mokrą ręką jego dłoni.

Jej dotyk zupełnie go zaskoczył. Wszystko, o czym teraz mówili, stało się dla niego nieważne. Ważna była tylko Ava. Piękna, pociągająca, kobieca. Ava, którą tak bardzo kiedyś kochał.

Pochylił się i pocałował ją. Jej usta były ciepłe i miękkie. Takie, jakie pamiętał. I chętnie. Rozchylając je, oddała mu pocałunek.

Takiego zaproszenia nie był w stanie odrzucić. To by było ponad jego siły.

Jedną ręką objął ją za szyję, odgarniając opadające na ramiona włosy, drugą położył na jej piersi. Ava westchnęła cicho i przyłgnęła do niego jeszcze bardziej. Przez dłuższą chwilę stali tak, rozkoszując się swoją bliskością i wzajemnym ciepłem, tak, jakby nie dzieliły ich cztery lata rozłąki. Nagle tę intymną chwilę zakłócił dzwonek telefonu. Jeden, drugi, trzeci.

– Nie odbierzesz? – zapytała Ava, lekko się od niego odsuwając.

– Niech się tym zajmie sekretarka automatyczna.

Po chwili przez głośniczek telefonu w holu odezwał się kobiecy głos. Lekko poirytowany, ale uwodzicielski.

– Jared, kochanie, gdzie jesteś? Siedzę i czekam na ciebie, w tej czarnej, obcisłej...

Jared puścił Awę, zaklął pod nosem, rzucił się w kierunku telefonu i gwałtownym ruchem wyłączył fonię. No tak, przecież dziś jest środa. Wieczór, który zwykle spędzał z Tiną.

– Widzę, że masz plany na ten wieczór – odezwała się cierpko Ava, która stała nieruchomo, z rękoma skrzyżowanymi na piersi i wciąż zarumienionymi policzkami.

– Choroba Lily... – wyjąka! od progu kuchni Jared. – Na śmierć zapomniałem.

– Nie musisz mi się tłumaczyć.

– Nie sądziłem...

– To naprawdę nie moja sprawa – oznajmiła lakonicznie Ava. – Dobranoc.

Odwróciła się i wyszła z kuchni.

W pierwszej chwili Jared chciał za nią pobiec i ją zatrzymać, bo tak bardzo pragnął znów wziąć ją w ramiona, jak za dawnych czasów. Gdy jednak trochę ochłonął, przypomniał sobie to, o czym obiecał sobie już nigdy nie zapomnieć: że Ava nie jest jego. Nigdy nie była i nigdy nie będzie.

A teraz on powinien być u Tiny. Kobiety niezbyt interesującej i nie zaspokajającej jego pragnień, ale takiej, na którą mógł zawsze liczyć. Z biegiem czasu nauczył się to cenić.

Ale teraz nie miał ochoty być z Tiną. Ani z żadną inną kobietą. Nie teraz, kiedy Ava znów pojawiła się w jego życiu. Kiedy jej dotykał, czuł zapach jej skóry.

Nie, on wciąż pragnął Awy. Nic się nie zmieniło. Wiedział, że czeka go trudna batalia. Ale w żadnym wypadku nie może jej ulec, otworzyć przed nią swego serca.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ava już po raz trzeci tego popołudnia objeżdżała supermarket, pchając przed sobą pusty wózek.

Po co właściwie tu przyjechała?

To pytanie nie dawało jej spokoju. Nie do marketu, ale do Paradise. Ślub Rity nie był jedynym powodem. Zrozumiała to natychmiast, kiedy tydzień temu wysiadła z samolotu. Ślub siostry był pretekstem, na który czekała, ale nie celem jej przyjazdu.

Nie, przyjechała tu po to, żeby spotkać się z Jaredem. Żeby mu w końcu wyznać prawdę. I żeby się przekonać, czy on żywi może jeszcze do niej jakieś resztki uczuć, czy też jej nagły wyjazd z miasta przed czterema laty zupełnie ostudził jego serce.

Ale nadal nie знаła jednoznacznej odpowiedzi na nurtujące ją pytanie.

Przez ostatnich kilka dni żyli obok siebie, nie wdając się w żadne intymne rozmowy. W ciągu dnia Jared wiele czasu spędzał z Lily, czytając jej i grając z nią w różne gry. Wieczorem Ava utulała małą do snu i śpiewała jej na dobranoc. Później, kiedy w domu zapadła nocna cisza, przychodzili oboje na chwilę rozmowy do salonu, a potem szli na górę, każde do swojej sypialni.

Gdy tak wędrowała z wózkiem po sklepie, nagle posłyszała wysoki, kobiecy głos, dobiegający z następnego przejścia.

– Oboje z mężem zastanawiamy się nad kupnem farmy Thompsona, kiedy wreszcie zostanie wystawiona na sprzedaż.

– Ben Thompson zamierza sprzedać swoje ranczo? – zapytała druga z kobiet. – Gospodaruje na nim od niepamiętnych czasów.

– Tak mówią w mieście, Saro. Ben nie daje już sobie rady.

– Jaka szkoda.

– Nie dla Carla i dla mnie.

– SheriAnn, jak możesz tak mówić! – obruszyła się Sara.

– Moim zdaniem sam sobie na to zasłużył – powiedziała SheriAnn, zniżając nieco głos. – Źle traktował swoich pracowników, a jeszcze gorzej własne córki.

Avie zrobiło się ciężko na sercu. To prawda, jej ojciec nie był uprzejmy dla pracowników, a ją samą potraktował paskudnie. Te kobiety miały rację. Ale mimo wszystko jest moim ojcem, pomyślała, prostując plecy i wyżej unosząc głowę.

– Niektórzy powiadają, że się zmienił po tym wypadku, kiedy parę lat temu potracił go samochód – zauważyła Sara.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Ale czy człowiek w jego wieku może naprawdę się zmienić?

Ava ruszyła dalej ze swoim wózkiem do działu warzyw. Ta podsłuchana nieumyślnie rozmowa dała jej wiele do myślenia. Czy jej ojciec rzeczywiście się zmienił? A jeśli tak, to czy powinna dać mu szansę, żeby tego dowiódł?

– Jest pan pewien?

– Dzwonię do pana z archiwum, właśnie przejrzałem kartotekę.

Jared, który siedział przy biurku w swoim gabinecie, oświetlonym ostatnimi promieniami zachodzącego słońca, zacisnął nerwowo palce na słuchawce.

– Może wzięli ślub w innym stanie.

– Nie ma mowy – stwierdził prywatny detektyw. – Mój kumpel z FBI wszystko sprawdził. Nic podobnego się nie wydarzyło.

– A świadectwo urodzenia Lily?

– Nie podano nazwiska ojca. Jest tylko nazwisko matki. Zapewniam pana, ta kobieta nigdy nie wyszła za mąż.

– Więc dlaczego u diabła powiedziała mi, że...

– Ale coś innego może pana zainteresować – przerwał mu detektyw.

– Co takiego?

– Podczas swego paroletniego pobytu w Nowym Jorku, panna Thompson nigdy nie umawiała się z mężczyznami na randki. W każdym razie nic podobnego nie stwierdziliśmy. A wie pan, jacy jesteśmy sumienni w pracy.

Jared podziękował detektywowi i odwiesił słuchawkę. Musiał to wszystko przetrawić. Z jednej strony był zadowolony, że żaden inny mężczyzna nie mógł sobie rościć praw do Lily ani też nie dotknął Avy. Był również zaskoczony, że Ava przez cztery lata nie spotykała się z mężczyznami. Ale w tej chwili czuł przede wszystkim przyływ gniewu.

Ava skłamała mu, mówiąc, że wyszła za mąż.

I teraz znowu go okłamywała.

Przez sekundę zastanawiał się, czy powiedziała prawdę mówiąc, że Lily jest jego dzieckiem, ale natychmiast odrzucił tę myśl. Patrząc na Lily, widział w niej siebie, Mune i swoją matkę. I, co ważniejsze, podobnie jak Muna, czuł, że ona jest jego córką.

Więc dlaczego? Dlaczego Ava wyjechała do Nowego Jorku, skoro przyczyną nie był żaden mężczyzna? I dlaczego skłamała? Czy słusznie przypuszczał, że obawiała się, iż on nie będzie w stanie utrzymać jej i ich dziecka? A może były jakieś inne przyczyny? Coś, czego mu jeszcze nie wyjawiała?

Jared zerwał się z fotela i podszedł do okna. Przez chwilę wpatrywał się w płomienny zachód słońca. Jak to się wszystko stało? Był wściekły na kobietę, która dała mu Lily. Na tę kobietę, której pragnął bardziej, niż czegokolwiek na świecie. Przy której czuł się tak bardzo szczęśliwy i bez troski, gdy była blisko niego.

Chciał jej powiedzieć o tym, czego się dowiedział od detektywa i posłuchać jej wyjaśnień, ale przede wszystkim, odkąd ją zobaczył w przymierzalni sklepu pani Benton, pragnął ją wziąć w ramiona i kochać się z nią, tak jak dawniej.

Jeszcze tylko jeden, jedyny raz.

Żeby wszystko sobie zapamiętać, a potem zapomnieć.

Żeby raz na zawsze wykreślić ją z serca i z duszy.

Przeklinając pod nosem, wypadł z pokoju i skierował kroki ku jednemu miejscu, w którym mógł odzyskać jasność umysłu.

Nad głowami Avy i Tima Donahue, który prowadził Avę na wzgórze, lśnił księżyc w pełni i oświetlał im ścieżkę. Nocną ciszę przerywały okrzyki pum polujących w okolicy.

Ale nie tylko z powodu tej dzikiej scenerii serce Avy trzepotało nerwowo w piersi. O kilka metrów od nich, w głębokim dole, żarzył się ogień, za nim zaś stał szałas do rytualnych indiańskich parówek, kopulasta konstrukcja podtrzymywana kilkoma drewnianymi palami. Ava słyszała, jak Jared opowiadał jej kiedyś o takich miejscach, ale nie wiedziała, że sam sobie takie zbudował.

Z pewnością nie myślał nawet o tym, żeby mieć taki szałas na ranchu jej ojca, który z pewnością by się na to nie zgodził.

– Jesteśmy na miejscu – odezwał się Tim. – Ale on może nie być zadowolony z pani przyścia, w każdym razie w pierwszej chwili. Proszę mu dać trochę czasu.

– Ale ja nie mam wiele czasu.

– Panno Thompson, chciałbym pani jeszcze coś powiedzieć...

– Proszę mi mówić po imieniu.

– Dziękuję – uśmiechnął się do niej Tim. – Więc, Avo, on ci chce wybaczyć.

Zaskoczona jego bezpośredniością i tym, co powiedział, Ava zamilkła na moment, po czym zapytała:

– Naprawdę?

– Tak – skinął głową Tim. – Po prostu nie wie, jak. Pewnie się boi. Ale ty mu pomożesz, prawda?

Nie czekając na jej odpowiedź, dotknął róna swego stetsona, mrugnął do niej porozumiewawczo i ścieżką przez wzgórze powędrował w stronę domu.

Patrząc za nim, Ava zastanawiała się, czy Tim ma rację, czy to w ogóle możliwe. Potem odwróciła się i, mijając po drodze ognisko, podeszła do przesłoniętego brezentem wejścia do szałasów.

Owionął ją intensywny zapach dymu, ze środka zaś dochodziły miłe dla ucha dźwięki.

To Jared śpiewał i modlił się.

O co? Tego mogła się tylko domyślać.

Przez moment wahała się, czy nie lepiej byłoby po cichu odejść i wrócić do domu. W końcu o pewnych praktycznych sprawach mogłaby z nim porozmawiać później. Ale jakaś nieznaną, niepojętą siłą kazała jej wejść do szałasów.

Natychmiast poczuła gorąco, a zapach dymu i tłącego się kadzidła z liści szałwi zapiekł ją w nozdrza. Przetarła grzbietem dłoni oczy, żeby lepiej widzieć. W szałasie mrok rozpraszały tylko gładkie kamienie wielkości melona, tłące się w zagłębieniu ziemi, tuż obok miejsca, gdzie stała.

Mokra od potu, Ava zmrużyła oczy, które zdążyły już przywyknąć do panujących wokół ciemności. I w tej chwili ujrzała go, jak siedzi nagi przy kamieniach, z opuszczoną głową i czarnymi włosami opadającymi na ramiona.

– Jared?

Powoli podniósł na nią oczy. Jego twarz błyszczała od potu, a w oczach czaiła się dziwna namiętność.

– I znowu znajdujesz mnie nagim – zauważył chropawym głosem.

– Przysięgam, że nie miałam takiego zamiaru.

– Tym razem nie zamierzam niczym się okryć – powiedział. – To ty nawiedziłaś moje sanktuarium, moją prywatną przestrzeń.

– To prawda – przyznała Ava.

– A poza tym, wszystko to już kiedyś widziałaś, nieprawda? – zapytał, polewając wodą kamienie, które rozblęły i zasyczały.

– No cóż...

– Miałem na myśli nagiego mężczyznę, Avo. Z pewnością twojego męża...

– Tak. Mojego męża – powtórzyła za nim Ava, prze – | stępując z nogi na nogę.

– Czy wyglądał tak jak ja?

– Nie wiem, o co pytasz...

Jared podniósł się i stanął teraz przed nią. Jego naga skóra lśniła w przytłumionym blasku tłących się kamieni.

– Czy był gładki jak ja, czy może owłosiony? Ava z trudem przełknęła ślinę i wydusiła z siebie:

– Ja nie...

– Nie pamiętasz?

Nie próbowała nawet mu odpowiedzieć. Nie mogła dobyć z siebie głosu, gdy tak stał przed nią, wlepiając w nią wzrok. Był niesamowicie przystojny, wysoki, szczupły i dumny. Z wielkim trudem powstrzymała się, żeby do niego nie podejść, nie przesunąć dłonią po nagim torsie, nie zanurzyć palców w jego włosach. Pragnęła go pocałować, poczuć dotyk jego skóry.

– Mówiliśmy o twoim mężu – przypomniał jej Jared, krzyżując ręce na piersi. – Czy był wysoki tak jak ja?

– Nie.

– Czy kiedy się kochaliście, czułaś to samo, co kiedyś ze mną?

Ava zarumieniła się po same uszy. Jego nagość podniecała ją, a zarazem krępowała. I te jego pytania...

– Może... może porozmawiamy o tym w domu – bąknęła cicho.

– Nie czujesz się tu dobrze.

– Okropnie mi gorąco.

– Ten upał jest konieczny, żeby oczyścić duszę, zapytać, czego najbardziej pragniemy, i żeby pozbyć się tego pragnienia. – Mówiąc to, Jared otarł strużkę potu, spływającą mu po szyi. – Ale wiem, co powinnaś zrobić, żeby poczuć się swobodniej.

– Doprawdy?

– Rozbierz się.

– Co takiego?

– Rozbierz się, usiądź tu, przy mnie, wtedy. – , porozmawiamy.

Gdy to mówił, jego oczy, wciąż w nią wpatrzone, niebezpiecznie pociemniały.

Szok był mniejszy, niż mogła przypuszczać. To prawda, przyszła tu po to, żeby porozmawiać o Lily, o tym, jak ułoży się ich życie po ślubie Rity, ale, szczerze mówiąc,

przyszła także dlatego, żeby z nim побыć. Kiedy nie było go przy niej, kiedy nie słyszała jego głosu, trudno jej było normalnie funkcjonować i klarownie myśleć. Jared Redwólf był tak ważną, tak ogromną częścią jej życia, zarówno jako mężczyzna z krwi i kości, jak postać z jej wyobraźni, że przywykła, więcej – popadła w nałóg – kochania go.

– Zastanawiasz się, co zrobić?

– Po prostu ważę różne za i przeciw. Jared zaśmiał się krótko.

– Powinnaś już wiedzieć, że gdy jesteś ze mną, argumenty „za” zawsze przeważają. Ale może już zapomniałaś.

– Nie, pamiętam.

– Więc pozwól, że ci trochę pomogę. Na początek zdejmij tenisówki i skarpetki. Tutaj wchodzi się bos.

Ava zadawała sobie w duszy pytania, na czym to się skończy, jeśli teraz zacznie się rozbierać? I co będzie, jeśli zaczną się kochać? A co będzie potem? Nie umiała na nie odpowiedzieć i prawdę powiedziawszy niezbyt się o to starała. Pragnęła być blisko niego, chciała czuć na sobie jego dotyk. To było jej prawo, jej przeznaczenie. Pochyliła się i zdjęła tenisówki i skarpetki.

– Teraz żakiet – polecił jej cicho Jared. – Dobrze, a teraz bluzka.

Powoli Ava rozpięła guziki białej bluzki bez rękawów i zsunęła ją z siebie na ziemię.

Gdy Jared ujrzał jej różowy, jedwabny stanik wilgotny od potu, na policzku drgnął mu mięsień.

– Dżinsy – rzucił.

Nie odrywając od niego oczu, Ava rozpięła powoli suwak i zdjęła spodnie. Jednak gdy się od nich uwolniła, wcale nie zrobiło się jej chłodniej.

Jared, którego oczy pociemniały tak, że stały się prawie czarne, podszedł do niej i powiedział:

– Pomogę ci.

Ava opuściła posłusznie ręce wzdłuż ciała i przymknęła oczy, ulegając bez słowa mężczyźnie, którego od tak dawna kochała i nigdy nie przestała kochać, a on jednym zręcznym ruchem rozpiął jej stanik. Potem zbliżył usta do jej warg, mocno ją pocałował i zapytał:

– Przyszłaś tu, żeby mi coś powiedzieć. Co to było?

– Już nie pamiętam – potrząsnęła głową Ava, nie otwierając oczu.

– Może chciałaś mi opowiedzieć o swoim mężu?

– Nie! – zaprzeczyła stanowczo.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie zrezygnuję z tego tematu.

– Jared, proszę cię.

– Opowiedz mi o swoim mężu.

– Więc dobrze. Nie było żadnego męża. Jesteś zadowolony? – wykrzyknęła Ava.

– Naprawdę?

– Naprawdę! – Ava otworzyła oczy i spojrzała na niego. Pragnęła go tak bardzo, że prawie do bólu. – Zawsze byłeś tylko ty.

Jared przez krótką chwilę zatopił wzrok w jej oczach, po czym skinął głową.

– To właśnie chciałem usłyszeć.

Ava była szczęśliwa, że wreszcie wyznała mu prawdę. Zauważyła, że Jared nie był zdziwiony tym, co mu powiedziała, ale nie chciała drażnić tego tematu. W tej chwili pragnęła tylko jego bliskości. Od tak dawna żaden mężczyzna jej nie dotykał – a ten mężczyzna był jedynym, którego kiedykolwiek pragnęła.

Przyłgnęła do niego całym rozpalonym ciałem, wdychając jego zapach, rozkoszując się dotykiem jego skóry. Kiedy zarzuciła mu ręce na szyję i chciała pocałować w usta, Jared uwolnił się z jej uścisku, obrzucił ją chłodnym wzrokiem, a następnie ruszył do wyjścia, rzucając przez ramię:

– Nie ufam ci, Avo. I nie jestem pewien, czy kiedykolwiek ci zaufam.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jared znalazł Munę w pokoju, w którym urządziła sobie warsztat. Waśnie farbowała rośliny, które zebrała jakiś czas temu w kanionach i na dnie wyschniętych strumieni w pobliżu rancza. Przez chwilę obserwował ją, jak zanurzała trzciny w ciemnoczerwonym pigmentcie. A przedstawiała sobą widok niezwykle. Ponadczasowy. Siedziała pochylona, z długimi, opadającymi do przodu szpakowatymi warkoczami i czule przemawiała do roślin, prosząc je, by jej pozwoliły upleść koszyk.

Wyczuła zapewne jego obecność, bo przerwała pracę i nie odwracając głowy zagadnęła:

– Gdzie one teraz są?

Jared, który już dawno przywykł do niezwyklej wrażliwości swojej babki, nawet się nie uśmiechnął, słysząc to pytanie. Wszedł do pokoju i opadł na krzesło, stojące obok naczynia z farbą.

– Pojechały na lunch na ranczo Bena. Miały do uzgodnienia różne sprawy dotyczące ślubu Rity.

– Ava zabrała ze sobą Gwiazdeczkę?

– Tak.

– Mała już jest zdrowa?

– Ava uważa, że tak.

Muna uniosła głowę i uważnie spojrzała na wnuka.

– Przykro ci, że cię nie zaprosiła?

– Co takiego? – oburzył się Jared. – Ależ skąd!

– Czuję gniew w twojej duszy. O co chodzi?

Jared potarł dłonią czoło. Wrażliwość babki bywała często bardzo pomocna, ale w tej chwili jeszcze spotęgowała jego frustrację.

Ava przed godziną wsiadła w samochód i pojechała na ranczo ojca, zabierając z sobą Lily. Kiedy zniknęły za bramą, Jared poszedł do swego gabinetu, żeby wziąć się do pracy. Usiadł nad stertą dokumentów, które zgromadziły się na biurku. Okazało się jednak, że nie potrafi się skupić, więc najpierw poszedł do stajni, szukając tam ucieczki od swoich myśli, a potem zajrzał do babki.

Muna miała rację, choć Jared nie chciał się do tego przyznać. Trawił go gniew – na Avę, że go nie zaprosiła, by z nimi pojechał, na siebie, że tęskni nie tylko za swoją córeczką, ale także za Avą.

Ava.

Czy już nigdy nie da mu spokoju?

Przez całą noc rzucał się na łóżku, nie mogąc usnąć, tak bardzo pragnął być blisko niej, kochać się z nią, pieścić, całować, słyszeć jej oddech.

– Ona dojrzeła.

– Wiem. Nie mogę uwierzyć, że moja córka...

– Nie, nie mówię o Lily – wtrąciła łagodnie Muna. – Mówię o Avie.

– Nie rozumiem cię.

Muna włożyła do wody gałązkę wierzby, aby trochę zmiękła.

– Ava odrzuca od siebie niechęć i gniew, a wybiera przebaczenie. To dobrze. Uważam, że kurczowe trzymanie się takich destrukcyjnych uczuć jest dziecinne – dodała, spoglądając na niego wymownie.

– Rozumiem, że mówisz w tej chwili o mnie – odezwał się Jared poirytowanym głosem.

– Nie chciałam się wtrącać, ale...

– Ale jednak się wtrącis. Tak, wiem, co mi chcesz powiedzieć.

– Jaredzie, tak dobrze sobie ze wszystkim poradziłeś. Tyle osiągnąłeś, dla nas obojga. Czy nie byłoby lepiej, gdybyś pozbył się tej goryczy, jaką wciąż czujesz wobec Avy i jej ojca?

– Ben Thompson w pełni zasługuje na mój gniew i gorycz – rzucił Jared przez zaciśnięte zęby.

– Ale dokąd to cię ma zaprowadzić? Co chcesz przez to zyskać?

– Chcę, żeby cierpiał teraz ten człowiek, który naraził nas na cierpienie.

– Ja nigdy nie cierpiałam z powodu Bena Thompsona – powiedziała Muna, smutno potrząsając głową.

– Jak możesz mówić coś takiego? – oburzył się Jared.

– Najpierw mieszkaliśmy w dwuizbowej szopie na jego ranczu, a potem on nas wyrzucił na bruk.

– A ja ci powtarzam, że nigdy z tego powodu nie cierpiałam – rzekła Muna, dumnie unosząc głowę.

– Więc jak byś to nazwała?

– Powiedziałabym, że to było jak jedna zmarszczka na powierzchni pięknej rzeki, w którą uderzył kamyk.

– A ja bym raczej powiedział, że to był duży, kanciasty głaz, który mógłby człowieka zmiażdżyć.

– Gdy cię wychowywałam, pragnęłam, byś inaczej postrzegał tę podróż, jaką jest życie.

Jared zerwał się na równe nogi i rzucił:

– Więc może dziedziczyć to spojrzenie po ojcu.

Na twarzy Muni pojawił się wyraz współczucia i żalu.

– Kocham, cię, Jared. Proszę cię, stąpaj ostrożnie po ziemi, którą zasiewasz.

Babka jest kobietą mądrą, ale za dobrą, za bardzo gotową wybaczać, pomyślał Jared, przyglądając się Munie, która wróciła do pracy, swoim ostrzeżeniem kładąc kres ich rozmowie. Bez względu na jej niepowołany sprzeciw, Ben Thompson zapłaci za to, co uczynił. Zapłaci oczywiście Munie i jemu, ale także Avie i Lily.

Wpadł z pokoju Muni i poszedł prosto do gabinetu, gdzie natychmiast wystukał numer telefonu swego adwokata. Chciał się upewnić, że kiedy ranczo Thompsona zostanie wystawione na sprzedaż, on sam będzie pierwszym, który zgłosi chęć kupna, i to po najwyższej cenie.

Nie była tu całe cztery lata.

Z gardłem ściśniętym ze wzruszenia, Ava rozglądała się po swojej dawnej sypialni. Nic sienie zmieniło. Ściany nadal pokrywała ta sama jasnożółta farba. To samo obszerne, wygodne, antyczne łóżko z drzewa klonowego stało pośrodku pokoju, przykryte tą samą kapą, w kolorach zielonym, żółtym i białym, którą pamiętała od czasu, kiedy miała dwanaście lat. Te same lampy i biureczko. I ten sam lekki zapach suchych bukietów, które lubiła podwieszać u sufitu.

Ten sam regał na książki, na którym, jeszcze w dziesiątej klasie, namalowała jasnozielone serduszka. Uśmiechnęła się teraz na myśl o tym, że na wewnętrznej stronie jednej z półek wycięła napis: „Ava kocha Jareda”. I dużymi literami: NA ZAWSZE.

Uśmiech zgasł jednak na jej twarzy, kiedy sobie przypomniała upokorzenie, jakie ją spotkało ostatniej nocy. Jared najpierw prowokował ją i kusił, po czym zlekceważył, pokazał bezceremonialnie, że ona go już w ogóle nie interesuje, że czuje do niej tylko pogardę z domieszką pożądania.

Żal przepełnił jej serce, a oczy nabrzmiały łzami. Przecież kiedyś tak bardzo ją kochał...

– Wszystko wygląda tu tak, jak dawniej, prawda, siostrze? – zagadnęła ją Rita, która niepostrzeżenie weszła do pokoju.

– Rzeczywiście, nigdy bym nie przypuszczała, że tata zostawi wszystko po staremu – zaśmiała się Ava.

– Widocznie bardzo za tobą tęsknił. To chyba najlepszy dowód.

– Co też ty mówisz!

– Naprawdę, Avo, jestem tego pewna.

Ava postanowiła zmienić temat. Siadła na łóżku i zapytała:

– Czy Lily wciąż jeszcze zwiedza ranczo?

– Tak, dziadek oprowadza ją, trzymając za rączkę – odparła Rita, która usiadła na łóżku obok starszej siostry.

Avie trudno w to było uwierzyć. Jej samej ojciec nigdy nie trzymał za rękę. Ani razu. Tłumiąc w sobie ukłucie zazdrości, zauważyła:

– Nigdy nie widziałam jej taką szczęśliwą.

– Nic dziwnego – uśmiechnęła się Rita. – Nie każdemu dziecku zdarza się w ciągu jednego tygodnia odnaleźć ojca i dziadka. Wiesz, bardzo się cieszę, że Sakir i ja postanowiliśmy się pobrać – dodała, robiąc do siostry oko. – Przynajmniej dzięki temu udało mi się was tutaj ściągnąć.

– No, muszę powiedzieć, że Lily miała wielką ochotę poznać swoją ciotkę Ritę. Dlatego chciała tu przyjechać. Ale skoro mowa o twoim ślubie, to gdzie jest ten twój tajemniczy szejek?

Niebieskie oczy Rity przesłoniła mgiełka.

– Musiał wyjechać z miasta w interesach. Ale przesyła ci pozdrowienia.

– Pozdrowienia... hmmm... Trochę to dziwne, że na tym uroczystym lunchu nie będzie pana młodego – powiedziała Ava, gładząc narzutę, którą przed laty uszyła jej mama. – Więc jak? Poznam tego faceta dopiero w dniu twojego ślubu?

Rita podniosła się z łóżka, podeszła do okna i po chwili milczenia odezwała się:

– Bardzo możliwe.

– Rito, ty go kochasz, prawda?

– Oczywiście.

Niepewny ton głosu Rity zaniepokoił Avę. Żałowała, że nie miała dotąd okazji poznania mężczyzny, którego Rita miała poślubić. Uważała, że jako starsza siostra, a także jej drużna, powinna dokładnie mu się przyjrzeć, porozmawiać z nim i upewnić się, czy na pewno jest wart Rity.

– Lepiej zejść już na dół – powiedziała Rita, odrywając Avę od jej myśli i obdarzając ją promiennym uśmiechem. – Może pomożemy trochę Marii, a jednocześnie wypytamy ją o jej romans z tatą?

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– No, jak to się stało, że tata, który był takim okropnym bigotem, umawia się teraz na randki z urodziwą Meksykanką?

– Aha! No tak, masz rację. Mówi się, że ludzie się zmieniają, ale trudno mi uwierzyć, że to może dotyczyć naszego ojca.

– Mnie też, ale on naprawdę się zmienił i powinnaś mu wybaczyć. Daj mu szansę, żeby mógł się wytłumaczyć i przeprosić cię.

Schodząc po schodach Ava zastanawiała się z bólem serca, dlaczego ojciec nie mógł zmienić się wcześniej, jeszcze wtedy, kiedy Jared był częścią jej życia, kiedy ją kochał i mógłby być ojcem dla Lily, a dla niej może mężem?

Mężem...

To słowo utkwilo jej w myśli i w sercu. Przypomniała jej się wczorajsza scena, kiedy Jared nie wyglądał na zdziwionego, gdy Ava wreszcie mu wyznała, że nie nigdy miała męża. Obiecała sobie zagadnąć go o to wieczorem, po powrocie na ranczo.

– Jak za dawnych dobrych czasów, moje panienki.

U stóp schodów stał ich ojciec, ubrany w dżinsy i sportową koszulę. Uśmiechał się do nich i wyciągał na powitanie opaloną, pomarszczoną dłoń.

– Cześć, tato – odezwała się niepewnie Ava. – Dziękujemy, że zaprosiłeś nas na lunch.

– To ja dziękuję tobie, Avo, że zgodziłaś się przyjechać – uśmiechnął się do niej łagodnie. – I że przywiozłaś mi moją wnuczkę.

– Obejrzelismy z dziadkiem ranczo i wszystkie zwierzęta – powiedziała sennym głosem Lily, po czym oparła głowę na poduszce i ziewnęła głęboko.

Jared nakrył ją po samą szyję jasnozieloną kołderką i otulił mocno ze wszystkich stron, tak jak lubiła. Znadto się przyzwyczajał do tego cudownego rytuału. Do czytania jej na dobranoc, utulania w łóżeczku i do ich przyciszonych rozmów, gdy Lily powoli usypiała.

– Czy na ranczu dziadka widziałaś takie wielkie drzewo, które rośnie przed drzwiami do kuchni? – zagadnął, ale nie dodał, że właśnie tu po raz pierwszy wymienili z Avą pocałunki.

– O tak. Ono chyba urośnie aż do samego nieba, nieprawda?

– Myślę, że to możliwe.

– I wiesz co jeszcze? – zapytała Lily, uśmiechając się szeroko.

- Co?
- Widziałam też Marię.
- Marię? A kto to jest Maria, Gwiazdeczko?
- Przyjaciółka dziadka.

Jared zawahał się, niepewny, czy dobrze usłyszał.

- Twój dziadek ma przyjaciółkę? Lily poważnie skinęła głową.
- Ona pochodzi z Meksyku, jest bardzo ładna i gotuje pyszne rzeczy z kukurydzą i serem.

Zdumiony i trochę zaintrygowany, Jared oparł się wygodniej w krzesło i zadumał. Ben romansuje z jakąś Meksykanką? Ten największy bigot w całym Paradise? Niemożliwe! Lily musiała się pomylić.

- Czas na twoje bajki, Gwiazdeczko.

To odezwała się Muna, która, zgodnie z obietnicą, przysła poczytać Lily na dobranoc. Jared musiał jej ustąpić miejsca, mimo że chciał zadać jeszcze Lily kilka pytań.

Siadając na jego krzesło, Muna uśmiechnęła się do Lily i powiedziała:

– Zanim nasza Gwiazdeczka dzisiaj uśnie, chcę jej przepowiedzieć przyszłość. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, Jaredzie?

– Oczywiście, że nie – Jared pochylił się i ucałował swoją córeczkę w czoło. – Dobranoc, skarbie.

- Dobranoc – uśmiechnęła się do niego i pokiwała rączką.

Gdy zmierzał w stronę schodów, dobiegł go pełny, dźwięczny głos Muni:

– Przypomnij mi jeszcze, w którym miesiącu się urodziłaś, Gwiazdeczko, i zaraz porozmawiamy o twojej przyszłości.

Zamiast zejść na dół do kuchni, Jared skierował się do swojego pokoju. Od razu wyszedł na balkon, potrzebował świeżego powietrza, na którym zawsze czuł się silniejszy i mocniejszy, tak, jakby pod otwartym niebem lepiej mu się widziało, słyszało i myślało.

Widocznie Ava wpadła na ten sam pomysł, bo zobaczył ją na jej balkonie, spoglądającą w bezgwiazdną, pachnącą ziemią noc. W białej jedwabnej bluzce bez rękawów i spodniach od piżamy z tego samego kompletu, wyglądała wyjątkowo pięknie. Jared z trudem się powstrzymał, żeby nie przeskoczyć balustrady między ich balkonami i nie wziąć jej w ramiona.

- Nie możesz zasnąć?

Ava wstrzymała oddech, zakręciła się w miejscu, by na niego spojrzeć i przyłożyła rękę do serca.

- Przestraszyłeś mnie.

- Przepraszam.

– Nie ma za co. – Zaśmiała się cicho. – Czy nie miałaś kłopotu z Lily? Nie marudziła przed zaśnięciem?

– Teraz jest przy niej Muna – pokręcił głową Jared. – Zdaje mi się, że ma przepowiedzieć Lily przyszłość, zanim pozwoli jej zasnąć. Ale myślę, że mała za kilka minut uśnie. Wyglądała na zmęczoną.

- Przeżyła niezwykły dzień.

– Wspomniała mi o tym. Avo, chciałem ci podziękować, że się zgodziłaś, żeby Lily tu jeszcze została, mimo że jest już zdrowa.

– Masz prawo z nią pobyc. – Ava wzruszyła ramionami.

– To znaczy – zanim wrócicie do Nowego Jorku?

– Tak.

– Moim zdaniem, nie powinniście wyjeżdżać z Paradise.

– Gdyby nie to, że mam tam pracę, może bym się zastanowiła...

– Zastanowiła nad czym? Nad tym, żeby znowu zamieszkać u ojca?

– Być może.

– Albo u mnie?

– Tak – odparła, rzucając mu ciepłe spojrzenie. Słyszac to, Jared nie mógł się już opanować. Jakaś siła kazała mu przeskoczyć na jej balkon, podejść do niej i mocno do siebie przygarnąć.

– A co jeszcze trzyma cię w Nowym Jorku? Przecież nie masz tam żadnego bliskiego mężczyzny. I wiem, że nigdy nie miałaś męża.

– Ja... Jak się o tym dowiedziałeś?

– To nie było takie trudne, Avo.

– Ale dlaczego w ogóle ci na tym zależało... ?

– Chciałem się dowiedzieć, kto może sobie rościć jakieś prawa do mojej córki.

– No tak – mruknęła Ava, spuszczac wzrok.

– Chcę cię tylko zapytać, dlaczego mi skłamałaś? Ale Ava w odpowiedzi pokręciła tylko głową. Jared ujął ją pod brodę i spojrzał jej w oczy.

– Nie chciałaś, żebym za tobą pojechał, prawda? Wiedziałaś, że nigdy bym tego nie zrobił, gdybym wiedział, że jesteś z innym mężczyzną, czy nie tak?

Awie zakręciły się łzy w oczach.

– Tak – przyznała.

– Niech cię licho – omal nie wykrzyknął Jared. Spojrzał na nią jeszcze raz i mocno, bardzo mocno pocałował w usta.

– Dlaczego ty tu wróciłaś, Avo?

Ava przygryzła dolną wargę i podniosła ku niemu oczy.

– Przepraszam. Bardzo, bardzo cię przepraszam. Jared nie chciał już więcej o tym słyszeć. Teraz pragnął tylko jednego – rozebrać ją i głaskać, pieścić jej nagie ciało, całować bez opamiętania. Było mu wszystko jedno, co się może wydarzyć potem, jutro, w przyszłym tygodniu. Nie mógł już dłużej czekać, w tej chwili nic innego dla niego nie istniało. Chciał się z nią kochać, nie zważając na jakiegokolwiek okoliczności. Przeszłość i przyszłość przestały istnieć, liczyła się tylko chwila obecna, naładowana potrzebą bliskości i czułości, pożądaniem i namiętnością.

Gdy uwalniał ją z białej jedwabnej piżamy, był pewien, « ona pragnie tego samego. Szczupłymi palcami zaczęła zapinać guziki jego koszuli, a potem klamerkę paska od spodni. Ona także nie mogła się doczekać chwili, kiedy połączy ich bez reszty to wspólnie odczuwane, przemożne pragnienie bliskości i zespolenia.

Kochali się czule i namiętnie, radośnie i pięknie – jak kiedyś, przed laty. Może jeszcze bardziej intensywnie, teraz, kiedy odnaleźli się po tylu latach.

Gdy wreszcie oboje odetchnęli po tym niezwykłym spełnieniu swych pragnień, Ava położyła mu głowę na ramieniu i szepnęła:

– Mam nadzieję, że nie obudziliśmy Lily...

– Nie martw się. Jestem pewien, że nasza córeczka smacznie śpi. – Jared uśmiechnął się do niej.

– Przeżyła dziś cudowny dzień.

– Wiem, opowiadała mi.

– Może nie ucieszy cię ta wiadomość, Jaredzie, ale mała naprawdę jest zachwycona, że ma dziadka.

Jared zaciął usta i zmarszczył brwi.

– Proszę cię, nie rób takiej miny – powiedziała Ava, w której sercu walczyły z sobą różne emocje. – Naprawdę uważam, że on się zmienił.

Jared odsunął się od niej, wciągnął szybko spodnie i zapytał:

– Czy koniecznie musimy właśnie teraz mówić o twoim ojcu?

– Dlaczego jesteś taki zawzięty?

– Bo ten człowiek to oszust.

Ava poczuła ukłucie w sercu. Własna nagość zaczęła ją krępować, więc szybko włożyła piżamę i powiedziała:

– Można memu ojcu wiele zarzucić, ale trzeba mu oddać to, że dotrzymuje słowa.

– Co masz na myśli?

– Przecież był wobec was w porządku, zanim sami zdecydowaliście się opuścić ranczo, nieprawda?

– Twój ojciec wyrzucił nas w tydzień po twoim wyjeździe.

– Co takiego? – wykrzyknęła Ava, której ze wzburzenia wystąpiły na policzkach wypieki.

– Widocznie nie chciał u siebie widzieć ani wnuczki, w której żyłach płynie indiańska krew, ani jej ojca, mieszańca.

– Nie, to niemożliwe – powiedziała Ava, z trudem dobywając głos.

– Tak było.

Ava nie mogła uwierzyć, że jej ojciec tak okropnie postąpił, ale w głębi duszy wiedziała, że Jared nie kłamie.

Nie potrafiła się z tym uporać, zbyt wielkiego doznała rozczarowania. Zwłaszcza po dzisiejszym dniu, po cudownej rozmowie, jaką odbyła z ojcem po lunchu. Przeprosił ją za wszystko, co uczynił, za krzywdę, jaką jej wyrządził. Ale o tym, jak postąpił z Jaredem i Muną, w ogóle nie wspomniał.

Spuściwszy oczy, Ava odsunęła się od Jareda.

– Dokąd się wybierasz?

– Chcę zajrzeć do Lily.

– A jeszcze tu wrócisz?

Ava zawahała się. Z jednej strony kusiło ją, aby do niego wrócić, z drugiej jednak ogarnęło ją uczucie zmęczenia, niepewności siebie i rozczarowania. Potrzebowała czasu, musiała pobyć trochę sama ze swoimi myślami.

– Myślę, że to nie byłoby rozsądne.

– Chyba masz rację – powiedział Jared z goryczą, której nie usiłował ukryć. – Przeskoczył na swój balkon i idąc do pokoju, zawołał:

– Śpij dobrze.

Ava została jeszcze chwilę na balkonie, walcząc ze łzami, które cisnęły się jej do oczu. Mój Boże, jaka przyszłość ich czeka, jeżeli w ogóle mają przed sobą jakąś przyszłość?

Śpij dobrze!

Gorycz przepełniła jej serce. Dobrze przespane noce należały do przeszłości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

O siódmej rano Jared usłyszał, jak Ava kręci się po kuchni, robi kawę, a potem podnosi słuchawkę. Siedział właśnie na ganku, podziwiając wyjątkowo piękny wschód słońca, i kiedy usłyszał głos Avy, przysunął bliżej krzesło i nadstawił ucha.

– Tato, musisz mi powiedzieć prawdę. Tak, wiem, że Lily była zmęczona i chciała już jechać do domu, ale przecież poczekałaby jeszcze te kilka minut. Chciałam usłyszeć wszystko, co mi miałeś do powiedzenia.

Jared zerknął przez okno do zalanej słońcem kuchni. Ava, z pobladłą twarzą i smutkiem w oczach, siedziała na stołku, ściskając w rękę słuchawkę.

– Ale dlaczego? – zapytała przez ściśnięte gardło. – Dlaczego ich wyrzuciłeś z rancza?

Więc jednak ojciec wyznał jej teraz prawdę.

– I naprawdę oczekujesz, że uwierzę w twoją przemianę, w to że porzuciłeś swoje wieloletnie uprzedzenia?

Słyszając pełen żalu głos Avy, Jared poczuł, że gniew w jego sercu nieco osłabł. I wcale go to nie cieszyło.

Nie chciał już dłużej przysłuchiwać się tej rozmowie. Najchętniej poszedłby na górę do swego gabinetu i pograżył się w pracy. Starał się cicho przemknąć koło kuchni, ale Ava usłyszała jego kroki i uchyliła drzwi.

– Jared?

Odwrócił się i spojrzał na nią. Miała lekko zaczerwienione oczy i zaciśnięte usta.

– Słyszałeś?

Skinął głową, czekając, że zacznie mu robić wyrzuty. Ale Ava westchnęła tylko głęboko i powiedziała:

– Przepraszam cię.

– Za co?

– Za wszystko. Za kłamstwa, za niedopowiedzenia, za krzywdę, jaką mój ojciec wyrządził tobie i Munie.

– To już przeminęło.

– Nie. To wciąż trwa między tobą i mną, a także między tobą i nim.

Jared przesunął palcami po włosach. Zależało mu na Avie. Błaganie, które widział w jej oczach i żal, który słyszał w jej głosie, poruszyły jego serce, ale nie potrafił zmienić swego stosunku do jej ojca.

– Nie przebaczę mu, jeśli o to ci chodzi.

– A mnie? – zapytała ze smutkiem. Jared westchnął głęboko i zaczął:

– Avo...

– Hej mamó! Hej Jared!

Jego córeczka o słodkiej buzi biegła do nich w podskokach. Spoglądała to na niego, to na matkę, unosząc brewki.

Jared, nie chcąc, by Lily wyczuła napięcie między nim a matką, mimo żalu, jaki czuł w

sercu, uśmiechnął się do niej szeroko i wyciągnął rękę.

– Dzień dobry, Gwiazdeczko.

Mała od razu podeszła do niego i oznajmiła:

– Chcę dziś pójść nad jezioro. Dawno nie widziałam moich żabek.

Ava wstała i też się do niej uśmiechnęła, chociaż była bliska łez.

– Zabiorę cię tam dziś po południu, Lily.

– Nie – powiedział szybko Jared, biorąc Lily w ramiona i podnosząc ją wysoko nad głowę. – Oboje cię tam zabierzemy.

Mała zapiszczała z radości i skryła buzię na jego piersi.

– Idzie deszcz.

– Skąd wiesz, mamó?

Siedzieli w trójkę pod dziką jabłonią. Bładoniebieskie niebo, usiane szarymi chmurami, nie zapowiadało pięknej pogody. Koszyk piknikowy był już prawie opróżniony, z wyjątkiem paru niedojedzonych kanapek z indykiem i pustych butelek po lemoniadzie.

Ava spojrzała na Jareda i powiedziała:

– To Jared mnie nauczył, jak dostrzec deszcz w chmurach.

– Jak? – chciała od razu wiedzieć Lily, której oczy zrobiły się okrągłe jak talerzyki.

– Spójrz tylko – powiedział Jared, wskazując na duży, puszysty obłok. – Widzisz szare pręgi, które przebiegają przez tę chmurę?

Lily energicznie pokiwała główką.

– To właśnie jest deszcz.

– Jak się tego nauczyłeś?

– Od mojej babci. A ona nauczyła się od swoich przodków.

– Żałuję, że ja nie mam psotków – oświadczyła Lily, rzucając się na czerwony koc.

– Ależ masz, kochanie – zapewniła ją Ava, drapiąc ją delikatnie w odsłonięty brzusek. – Masz Ritę i... dziadka.

Lily złapała Jareda za rękę:

– A ty, Jared, ilu masz psotków?

– Pewnie setki.

– Ja też chcę mieć setki.

– Coś ci powiem, Gwiazdeczko – powiedział Jared z czułym uśmiechem. – Jeśli chcesz, możesz mieć moich przodków.

– Naprawdę? – wykrzyknęła Lily, zrywając się na równe nogi.

– Tak – odparł Jared, spoglądając wymownie na Avę. Mała, zachwycona, zbiegła w podskokach ze zbocza wzgórza, goniąc motyla, który frunął w stronę brzegu jeziora. Przez kilka minut Ava i Jared siedzieli w milczeniu. Oboje śledzili wzrokiem Lily, która szukała swojej żabki. Oni także czegoś szukali – słów, wzajemnego zrozumienia.

– Musimy jej powiedzieć – odezwał się wreszcie Jared. – Lily powinna wiedzieć, kim są jej przodkowie.

– Wiem.

Jared ma rację, pomyślała Ava. Nadszedł odpowiedni czas.

Spojrzała na Jareda. On też ma prawo poznać całą prawdę. O układzie, jaki zawarła z ojcem i dlaczego naprawdę wyjechała z Paradise.

– Nie będę już dłużej czekał, Avo.

– Wiem – powtórzyła, przenosząc wzrok na Lily.

– Jutro wyjeżdżam do San Antonio, na pokaz moich koszyków.

– Na pewno wszyscy będą zachwyceni – powiedziała Ava, podziwiając artystyczne wyroby, które tego wieczora po kolacji Muna ustawiła na stole w jadalni.

– Cieszę się na ten pokaz. Chciałabym, żeby wiele z tych koszyków znalazło odpowiednie miejsce.

– Są naprawdę przepiękne – pokręciła głową Ava, dotykając czerwono-żółtego koszyka w kształcie dzbanka. – Jestem pewna, że wszystkie sprzedasz.

– Tu nie chodzi o sprzedaż – uśmiechnęła się Muna, siadając przy stole i odrzucając na ramiona warkocze.

– Idzie o to, żeby je właściwie umieścić. Mieć pewność, że znajdą odpowiedni dom – wyjaśnił Jared.

– Dom?

– Każdy koszyk ma swego właściciela, jeszcze zanim zostanie ukończony.

– Naprawdę?

Muna delikatnie i z pewnym namaszczeniem wzięła do ręki podwójnie pleciony koszyk w trzech odcieniach koloru niebieskiego i przycisnęła go do serca.

– Gdy ten koszyk żył jeszcze w formie trzciny i innych roślin, był to jego najsurowszy, najprawdziwszy stan. Tylko wtedy mógł zostać skojarzony z najodpowiedniejszym dla niego właścicielem.

– A jak ten najodpowiedniejszy właściciel poznaje swój koszyk?

– Wyczuwają się nawzajem. Tylko oni stanowią dobraną parę – uśmiechnęła się Muna, po czym wstała i odstawiła koszyk na miejsce.

– Dobranoc, moje dzieci – powiedziała.

Kiedy Jared szedł ścieżką do swojego szałas, rozpadał się drobny, mglisty deszczyk. Dobrze było znaleźć się na powietrzu, pod gołym niebem, w orzeźwiających potokach deszczu.

Muna poszła do pokoju Lily, która domagała się, żeby jej poczytać na dobranoc, Ava przeszła do swojej sypialni, a Jared do gabinetu, gdzie przez bite dwie godziny ślęczał nad papierami. W pewnym momencie wziął do ręki teczkę z dokumentami pewnej rodziny, składającej się z ojca, matki i córki. Wszyscy chcieli się go poradzić, jak zabezpieczyć sobie przyszłość finansową. Ojciec, matka i córka – ta rodzina przypominała mu o jego własnej, osobliwej sytuacji rodzinnej. Zapragnął spokojnie o niej pomyśleć, nie w domu, ale właśnie w swoim szałasie.

Był już znudzony walką z uczuciami do Avy, z potrzebą jej obecności. Dlaczego nie wolno mu wykrzyknąć tego przed całym światem, przyznać, że po prostu nie może bez niej żyć?

Zdziwiło go, że zasłona w drzwiach była odrzucona na dach. Ostatnim razem, kiedy tutaj był, on odszedł pierwszy, a Ava jeszcze chwilę została. Czyżby zostawiła podniesioną

zasłone? – zastanawiał się, wchodząc do mrocznego pomieszczenia.

Odpowiedź pojawiła się przed jego oczami w najbardziej podniecającej i seksownej formie, jaką sobie można wyobrazić. Na jej widok ugięły się pod nim kolana.

Ava!

Stała przed nim uśmiechnięta, kompletnie naga, z długimi, złocistymi włosami opadającymi na ramiona i piersi.

Dalsze zmagania nie miały sensu. Jared szybko zrzucił z siebie ubranie, stanął przed nią i powiedział, z cieniem uśmiechu:

– A więc jestem, w mojej najsurowszej, najprawdziwszej formie.

Ava odwzajemniła jego uśmiech.

– Ja też – szepnęła, z błyskiem w zielonych oczach.

– Jesteś taka piękna – powiedział Jared, muskając dłonią jej piersi. – Tak się cieszę, że tu przyszedłaś.

– Mamy jeszcze pewne sprawy do omówienia, nieprawda?

– Tak – odrzekł Jared, dotykając delikatnie jej ust. – To dla mnie szczególne miejsce. Tutaj modłę się, tutaj tańczę.

– I tutaj się kochasz? – zapytała szybko, z niepokojem w głosie.

Jared pochylił się, musnął wargami jej usta i odparł:

– Nigdy nie kochałem się tu z kobietą.

Ava oddała mu pocałunek, mocno i namiętnie, przesuwając dłońmi po jego szerokiej piersi. Naga i stęskniona, tak bardzo pragnęła się z nim kochać. Potem pogłaskała jego policzki i czarne, jedwabiste włosy.

Jared odsunął się od niej na chwilę i spojrzał jej głęboko w oczy. Gdy tak stali, wpatrzeni w siebie, Ava niemal słyszała niepowtarzalne dźwięki indiańskiego fletu.

– Mój duch tańczy z twoim – powiedział Jared z tęsknotą w oczach.

Ava doskonale go rozumiała. Poddając się fali namiętności, zaczęła go całować w policzki, podbródek, szyję. Obydwójgu serca były pośpiesznie i mocno.

– Już nie mogę się ciebie doczekać – szepnęła Ava przez ściśnięte gardło.

Jared poprowadził ją w głąb szałas i ułożył na pachnącym kadzidłem z szałwi kocu.

– Naprawdę chcesz być ze mną?

Ava nie mogła wydobyć z siebie głosu, skinęła tylko głową i przyłgnęła do niego całym ciałem.

Miłość pochłonęła ich bez reszty. Ava poczuła, jak po policzkach płyną jej łzy, ciepłe i słone, tak długo powstrzymywane. Mój Boże, czy on kiedykolwiek się dowie, jak bardzo ona go kocha?

Wykrzyknęła głośno jego imię i uległa mu całkowicie, bez reszty.

– Ava... *Na hesta* – jęknął Jared, jednocząc się z nią duchem i ciałem, drżący i pochłonięty namiętnością.

Bezpieczna i szczęśliwa w jego ramionach, Ava marzyła tylko o tym, by ta chwila trwała wiecznie. Lękała się, że Jared może wstać i opuścić ją bez słowa, ale jej obawy zostały szybko rozproszone, gdy, doznawszy wreszcie ukojenia po burzy rozkoszy, jaką razem

przeżyli, mocno ją do siebie przytulił. Jego serce, które jeszcze chwilę przedtem biło jak szalone, zwolniło swój rytm. Avę ogarnął spokój, pozwoliła sobie zamknąć oczy i ufnie zapaść w sen.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Chcę zabrać ze sobą Lily. Pobyć nią przez kilka dni – odezwała się Rita, bujając się na huśtawce na ganku domu Jareda. Obok niej, pod pięknym, porannym, błękitnym niebem, siedzieli Ava, Jared i ich córeczka. – No, pozwól mi, siostrzyczko – nalegała Rita.

– Chcesz ją zabrać do naszego ojca? – zapytała Ava.

– Wszyscy pragniemy z nią trochę pobyc. Mogłabym ją przyprowadzić na próbę naszego ślubu.

– Rito, ona była chora, i...

– Ale już jest zdrowa – Rita mrugnęła porozumiewawczo do swojej małej siostrzenicy – prawda, koteczku?

Lily skinęła główką, podskakując na kolanach Jareda.

– Tak, jestem bardzo zdrowa.

– Więc widzisz – powiedziała Rita, opierając się o drewnianą balustradę ganku. – Chcę ją bliżej poznać. Podobnie jak nasz tata.

Ava wzdrygnęła się lekko mimo woli. Naturalnie, chciała, by Lily poznała swoją rodzinę, spędziła z nią trochę czasu, ale miała też wątpliwości. Czy jej ojciec nie przestanie być kochającym, łagodnym dziadkiem, gdy Avy nie będzie w pobliżu? Poza tym, po wyjeździe Muni i w czasie pobytu Lily u dziadka, nie byłoby powodu, by Ava pozostała na ranczu Jareda.

Ostatnia noc była cudowna, szkoda tylko, że po powrocie z szafasu każde z nich powróciło do swojego pokoju. A byłoby tak cudownie, gdyby mogła chociaż raz obudzić się przy nim...

– Czy chciałabyś spędzić noc u cioci Rity, a potem odwiedzić dziadka? – zapytała swoją córeczkę.

– Tak, tak, tak! – wykrzyknęła z entuzjazmem Lily.

Avie zrobiło się ciepło na sercu na widok rozpromienionej buzi Lily. Kto wie, pomyślała. Po ślubie Rity ich życie prawdopodobnie wróci do normy. Powrócą do Nowego Jorku, będą żyły z dala od rodziny. Lily chciała z nią trochę pobyc. W pełni jej się to należało.

– Dobrze – powiedziała, mierzwiąc małej włoski. – Ale tylko na dwie noce.

– Tak! – zawołała Lily. – W domu dziadka!

– Zgadzasz się, Jared?

Jared spojrzał na Avę nieprzeniknionym wzrokiem, a potem popatrzał na swoją uśmiechniętą, ożywioną córeczkę i powiedział:

– Oczywiście.

– Ale dasz mi znać, kiedy Tayka będzie miała dziecko?

– Obiecuję, Gwiazdeczko – odpad Jared, całując ją w czubek głowy. – A teraz baw się dobrze z dziadkiem i ciocią Ritą.

Trzymając nogi na biurku, Jared rozmawiał przez telefon ze swoim adwokatem. Jego argumenty nie trafiały mu do przekonania.

– W ogóle mnie pan nie słucha, panie Blake.

– Ale czy pan w ogóle się zastanawiał, jakie byłyby koszty ogólne kupna tego rancza? – zapytał adwokat.

– Oczywiście, że tak – odparł Jared. Sam przecież był specjalistą w tej dziedzinie, Gdyby jakiś klient radził się go, czy ma kupić gospodarstwo w stanie ruiny, starałby się mu to wyperswadować. Ale w tym wypadku nie chodziło o zysk czy dobrą inwestycję. – Chcę kupić to ranczo. Koniec kropka. I nieważne, ile to będzie kosztować.

– Panie Redwolf, proszę jednak posłuchać...

Klnąc pod nosem, Jared spuścił nogi z biurka i pochylił się do przodu:

– Niech pan kupi to ranczo! – polecił i przerwał połączenie.

– Co robisz?

Odwróciwszy głowę, ujrzał w drzwiach Avę. Wyglądała ślicznie, w białej bluzce i jasnobrązowych spodniach, z jasnymi włosami upiętymi na czubku głowy.

– Załatwiam interesy – mruknął.

– Kupujesz jeszcze jedno ranczo?

– Być może.

– Gdzie? – zapytała i podeszła do jego biurka.

Jared przez chwilę poczuł się winny, ale szybko odrzucił to uczucie. Nie miał zamiaru dręczyć się wyrzutami sumienia z powodu tego, że przejmuje własność człowieka, który wyrządził mu tak wielką krzywdę. Zbyt długo czekał na taką szansę. Był pewien, że przyniesie mu to ulgę.

– Tutaj, w Paradise – odrzekł. – Przy Raven Trail. Na czole Avey pojawiła się głęboka zmarszczka.

– Przy Raven Trail? Ależ tam jest tylko nasze ranczo...

– Avo...

– Po co ci to ranczo?

– Sama wiesz, po co – rzucił przez zęby, po czym wstał zza biurka i podszedł do niej.

– No tak, chyba wiem – szepnęła, spuszczać oczy. – Ale ojciec nie wystawił go na sprzedaż. Jeszcze się ostatecznie nie zdecydował...

– Obawiam się, że nie będzie miał wyboru. Bank jest już gotów zająć tę posiadłość. Jak wiesz, ciężą na niej poważne długi.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – zapytała Ava, szukając jego wzroku.

– Mam swoje źródła.

Stali bardzo blisko siebie, podobnie jak wczorajszej nocy. Tylko że tym razem byli ubrani, a poza tym oboje skrywali swe uczucia pod maską goryczy i żalu.

– Jesteś szczęśliwy, że możesz go zrujnować, prawda?

– Tak. – Gdy spojrzał jej w oczy, zobaczył, że nie jest zagniewana, ale raczej zmieszana i zraniona. Mimo to brnął dalej, jakby w jego sercu zagościł jakiś demon. – Złe uczynki twego ojca muszą zostać ukarane.

– No, to życzę ci powodzenia – powiedziała Ava, smutno się do niego uśmiechając. – Ja tylko przyszłam powiedzieć ci do widzenia i podziękować za twoją gościnność.

- Nie rozumiem?
- Jestem już spakowana i gotowa do odjazdu. Jared poczuł silne ukłucie w sercu.
- Dokąd się wybierasz?
- Do domu.
- Do Nowego Jorku? – zapytał zduszonym z gniewu głosem.
- Nie, do Rity – odparła Ava, potrząsając głową. Z uczuciem ulgi Jared oparł się o biurko.
- Nie masz ochoty trochę pomieszkać na ranchu ojca?
- Chcesz powiedzieć, dopóki ono jeszcze do niego należy?

Jared zrobił przeczący ruch ręką.

- Mówisz tak jak Muna.
- To mądra kobieta.
- Znadto gotowa wybaczać.

Ava nic mu nie odrzekła, stała chwilę bez ruchu, nie spuszczać wzroku z jego oczu, tak jakby chciała go skłonić, żeby cofnął wszystko, co powiedział, by wybaczył jej ojcu i zapomniał.

Ale jemu ani się śniło.

– No, to do zobaczenia na ślubie Rity – powiedziała wreszcie, odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

Była już w holu, kiedy Jared dogonił ją i ujął za rękę.

- Nie odchodź.
- Słucham?
- Zostań tu ze mną. – Sam nie rozumiał, dlaczego tak rozpaczliwie jej potrzebuje. Miał wrażenie, że im jest bliższy upragnionej zemsty, tym bardziej pragnie być blisko Avy.
- Po co? – rozłożyła ręce. – Lily już wyjechała. Jared podniósł do ust jej rękę i pocałował.
- Zostań ze mną. Nie dla naszej córki, ale dla mnie.
- Jak za dawnych czasów? – zapytała, z niepokojem w zielonych oczach i niepewnym uśmiechem.

– Nie – odpowiedział, obejmując ją, – Jak za nowych czasów. Tyle sobie wyobrażałem przez te kilka ostatnich lat. Jak ty i ja mieszkamy sami w tym domu.

Ava westchnęła głęboko i przytuliła się do niego.

- Chciałabym...
- Więc zostań – poprosił, tuląc jej głowę do piersi. – Na dwa dni wykreślmy z pamięci te cztery lata, które nas podzieliły. Jedźmy, pijmy, kochajmy się i rozmawiajmy, o czym dusza zapagnie.
- Zgoda – szepnęła Ava, przyciskając usta do miejsca, gdzie wyczuwała puls na jego szyi.

Było już dobrze po północy. Gdy leżeli tak przytuleni w sypialni Jareda, po godzinach miłości i namiętności, która opadała na chwilę, po to tylko, by obudzić się na nowo, ciszę przerwał ostry dzwonek telefonu. Ava usiadła w pościeli, ale Jared zlekceważył ten sygnał, przyciągnął ją z powrotem do siebie i zaczął całować w szyję. Ava jednak zaprotestowała:

- Może to chodzi o Lily.

Na te słowa Jared natychmiast poderwał się z łóżka.

– Oczywiście, powinienem być o tym pomyśleć. – Uśmiechnął się do niej radośnie, po czym spojrzał na wyświetlacz. – Nie, to tylko mój adwokat – uspokoił ją. – W interesach nie ma czasu wolnego.

W jednej chwili romantyczna atmosfera została zakłócona. Ava, zrezygnowana, opadła na poduszki.

– Nie powinienęś tego robić – powiedziała.

– Mianowicie czego?

– Jaredzie, proszę cię, nie kupuj naszego rancza.

Z jego twarzy zniknął wyraz czułości. Usiadł na łóżku, spojrzał na nią surowo i zapytał:

– Więc teraz to jest „nasze” ranczo?

Ava też usiadła, osłaniając piersi prześcieradłem.

– Tu nie chodzi o mego ojca. O to, żeby go uratować.

– A mnie się wydawało, że właśnie o to.

– Chodzi o ciebie.

– Mnie nie trzeba ratować.

Ava wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka.

– Czy nie możemy wyrzec się przeszłości? Oboje. Pozwolić jej odejść? Czy nie lepiej radować się tym, co mamy teraz?

– To znaczy czym? – Jared uniósł brwi.

Ava zamilkła na chwilę, przygryzając wargę. Właściwie nie była pewna, jak na to odpowiedzieć, ale wiedziała, że jeśli nie wyjawi mu teraz swoich uczuć, na zawsze straci do siebie szacunek.

– Kocham cię, Jaredzie. Nigdy nie przestałam cię kochać. Popełniłam trochę błędów. Poważnych błędów. Ale mam nadzieję, że mi wybaczysz.

– A twój ojciec? Jemu także mam wybaczyć?

– Czy nie sądzisz, że twój gniew nie jest w stu procentach słuszny?

– Nie.

– To prawda, że wyrzucił cię z rancza. I to prawda, że był bigotem i...

– Był?

– Tak, był. – Ava miała nadzieję, że postępuje słusznie. Wiedziała, że nie ma wyboru, bo sumienie wymagało od niej absolutnej uczciwości. – Widzisz, ja nie wyjechałam dlatego, że on mnie do tego zmusił. W każdym razie, niezupełnie dlatego.

W blasku księżyca spostrzegła, że Jared zaciął usta i przybrał nieprzejednany wyraz twarzy.

– Kiedy ojciec dowiedział się, że jestem w ciąży, kazał mi wyjechać do Nowego Jorku. Ale ja odmówiłam. Aż do czasu...

Do czasu?

– Kiedy mi zagroził, że jeśli nie wyjadę, wyrzuci na bruk ciebie i Mune. – Ava nabrała głęboko powietrza zanim powiedziała mu to, co mogło ostatecznie przekreślić ich przyszłość.

– Może w ciebie nie wierzyłam. Może nie sądziłam, że będziesz w stanie zadbać o nas

wszystkich. Nie wiem. Nie jestem pewna. Byłam wtedy naprawdę przerażona. Ale wiem jedno. Główną przyczyną mojego wyjazdu było to, że chciałam chronić tych, których kochałam. Mune, dziecko i ciebie.

Nareszcie. Nareszcie mu to powiedziała. Ujawniła całą prawdę, miała wobec niego czyste serce. Teraz czekała na jego reakcję.

– Masz rację, Avo – powiedział wreszcie. Wyraz jego twarzy pozostał twardy i zawzięty.

– Złe zaadresowałem swój gniew. Cały czas myślałem, że wyjechałaś dlatego, że on cię do tego zmusił.

– Chciałam przyjść do ciebie i ci powiedzieć...

– Że nie sądzisz, iż zdołam utrzymać ciebie i twoje dziecko?

– Jaredzie, przecież ty dopiero się uczyłeś, jeszcze nie wystartowałeś w swoim zawodzie, nie miałeś dobrze płatnej pracy. Nie chciałem ci być kulą u nogi...

– Nasze dziecko miało być tą kulą u nogi?

– Nie! Proszę, zrozum, w jakim byłem wtedy stanie umysłu. Tak bardzo cię kochałam. Chciałam, żeby tobie i Munie nic złego się nie stało.

– Więc jesteś już spakowana i gotowa do wyjazdu? Awę zmroziły te słowa i wyraz jego oczu. Jej ukochany spoglądał na nią z czystą nienawiścią, a ona chciała rzucić mu się w ramiona i potrząsnąć nim, aż wreszcie zrozumie. Z trudem stłumiła łkanie i wymamrotała:

– Tak...

– Więc może powinnaś już jechać.

Ava powoli skinęła głową, po czym wstała z łóżka, owijając się prześcieradłem.

– Dobrze, Jaredzie, już jadę. Ale wiedz jedno. Może to nie ma dla ciebie wielkiego znaczenia, ale kocham cię bardzo i jest mi ogromnie przykro z powodu tego, co się wydarzyło. Nie umiem ci powiedzieć, jak bardzo. Ale nikt nie może zmienić przeszłości, ani ja, ani mój ojciec, który gospodarzy na swoim ranczu...

– Do diabła – warknął Jared, spoglądając na nią krytycznie. – Czy ty przespałaś się ze mną po to, żeby uratować ranczo swego ojca?

Avie łzy zakręciły się w oczach i poczuła, że robi się jej niedobrze. Musi jak najszybciej opuścić ten dom i zniknąć z jego życia.

– Wyjeżdżam – powiedziała, zbierając drżącymi rękami garderobę. – Lily zawsze będzie twoja i zawsze będzie częścią twego życia. Ale ja nie.

Na miękkich nogach wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Słońce wstało tego ranka wcześniej niż zwykle, ale Jared czuł się tak podle, że nawet tego nie zauważył.

Po wyjeździe Avy przeszedł do swego gabinetu, a potem prosto do barku. Naturalnie, upicie się whisky nie było może najmądrzejszą rzeczą, jaką w tym roku uczynił, ale przynajmniej w ten sposób na jakiś czas udało mu się wymazać z pamięci te kilka ostatnich dni. Przez pięć czy sześć cennych godzin leżał oparty o chłodny blat swego biurka, pogrążony w słodkim zapomnieniu. Zapomniał o Avie, o tym jak się kochali i jak ją odesłał ze swego rancza. O tym, jaki był nieprzejednany i gburowaty i jak na koniec zadał jej wyjątkowo krzywdzące pytanie.

Wreszcie wyprostował się w fotelu, oparł się wygodnie, i przeczesał palcami włosy. Dlaczego zadał jej to wredne pytanie? Przecież, kiedy tylko ujrzał ją po raz pierwszy po latach w sklepie pani Benton, dostrzegł miłość w jej oczach. I zrobiło mu się wtedy tak ciepło na sercu.

A teraz po prostu umyślnie chciał ją zranić.

I to mu się udało.

Ale nie czuł w sobie dumy, tylko głęboki żal. Mimo to, postanowił zachować czujność. Kto wie, czy po wydarzeniach ostatniej nocy Ava nie będzie miała wreszcie dość i nie zabierze Liły do Nowego Jorku bez słowa wyjaśnienia. Na to nie mógł jej w żadnym razie pozwolić, – Jaredzie Redwolf, zachowujesz się jak dziecko. Jared jęknął, spoglądając na Munę, która właśnie weszła do jego gabinetu. Wróciła do domu jeszcze przed świtem, medytowała pośród wzgórz, a potem widocznie musiała spotkać się z Avą lub Ritą.

– Muno, proszę cię – odezwał się Jared zmęczonym głosem. – Nie rozumiesz sytuacji.

Jego babka, szczupła i niewysoka, wydawała mu się teraz wyższa, kiedy stanęła przed jego biurkiem.

– Rozumiem, że twoja duma została zraniona.

– Ava wciąż mnie okłamywała.

– Źle robiła, a potem bała się, że może jeszcze bardziej cię zranić. Czy nie przyznała się do tego?

– Tak, ale...

– I ty nie chcesz jej wybaczyć? Matce swojego dziecka?

– Muno... – zaczął Jared ostrzegawczym tonem, – Jemu także nie wybaczysz? – Oczy jej pociemniały z żalu i rozczarowania. – Dziadkowi twego dziecka?

– Do diabła, Muno...

– Nie mam zamiaru milczeć, kiedy ty jeszcze raz chcesz zrujnować sobie życie.

– To oni zrujnowali mi życie.

– Weź odpowiedzialność za swój udział, Jared. I skończ wreszcie z tym uporczywym gniewem, który cię zżera na myśl o krzywdzie, jaką ci zrobił twój własny ojciec, bo inaczej czeka cię bardzo samotne życie.

Zaciąwszy zęby, Jared odwrócił się od niej i zaczął wyglądać przez okno na swoją posiadłość, na świat, który stworzył dla siebie i dla Avey, chociaż sam nie miał odwagi się do tego przyznać.

Jak gdyby czytając w jego myślach, Muna odezwała się łagodnie:

– Ty ją wciąż kochasz. Myślę, że nawet bardziej niż kiedyś.

– Posłuchaj, Muno, mam jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia – burknął Jared.

– O tak, wiem. Nawet więcej, niż ci się wydaje – przyznała Muna, i bez dalszych komentarzy wyszła z pokoju.

Czego, u licha, ona od niego chciała? Żeby zapomniał o przeszłości? O krzywdach, które mu wyrządzono? O tym, co mu zabrano?

Czyżby Muna pragnęła, żeby odszukał Awę i wyznał jej, że ją wciąż kocha? Nawet jeszcze mocniej niż kiedyś?

– W życiu! – mruknął pod nosem z pogardą. Podniósł się z fotela i skierował do drzwi. Nagle poczuł, że w jego gabinecie zrobiło się duszno. Potrzebował powietrza, czystego powietrza.

Przeskakując po dwa stopnie wypadł na ganek, ale nie dane mu było odetchnąć świeżym powietrzem. Na podjeździe ujrzał pędzący w tumanach kurzu samochód Bena Thompsona.

Jared zaklął pod nosem widząc, jak ford bronco z piskiem opon hamuje na żwirowym podjeździe przed samym domem. Już dawno nie widział tego człowieka.

Po wypadku Bena Jared po prostu go ignorował, gdy w mieście przecięły się ich drogi.

Ben zatrzasnął drzwiczki i natychmiast zaczął wchodzić na schody, na których stał Jared.

– Nie możesz mi zabrać mojej ziemi, Redwolf. Nie miałbym ci tego za złe, gdybyś chciał sobie odbić krzywdę, jaką wyrzodziłem tobie i twoim bliskim. Ale jeśli chcesz skrzywdzić Awę...

– Wolnego – przerwał mu Jared, zagradzając mu drogę na szczyt schodów. – Niech się pan nie wtrąca w to, co się dzieje między Awą a mną.

– Ava jest moją córką.

– Odkąd?

Ben zeszywniał i zmarszczył czoło.

– Dowiesz się kiedyś, że bycie ojcem daje wiele radości, ale bywa też skomplikowane, zwłaszcza jeśli chcesz narzucić tym, których kochasz, swoje niewzruszone i często niemądre poglądy.

– Nie sądzę, bym chciał przyjmować od pana porady rodzicielskie – parsknął pogardliwie Jared.

– Dobrze, już dobrze – odrzekł Ben zdejmując swego stetsona i otrzepując jego rondo o dżinsy, aż wzbił się kurz. – Ale popełniasz teraz jeszcze większy błąd niż ja kiedyś, Jaredzie.

– Dla pana jestem panem Redwolfem – warknął Jared z zawziętą wrogością.

– Zemsta rodzi samotność – zauważył Ben, potrząsając głową.

Najpierw Muna, teraz Ben Thompson, pomyślał ze złością Jared.

– Jestem na tej drodze od dawna. Przywykłem.

– Być może, ale jakie dziedzictwo chcesz zostawić Lily? Jared postąpił o krok naprzód i z

bliska spojrział w twarz Bena.

– Proszę nie mówić o moim dziecku. Niech pan nigdy nawet o nim nie wspomina. Nie ma pan prawa po tym, co pan zrobił.

Twarz starego człowieka pociemniała z żalu.

– To prawda. Niezaprzeczalna prawda.

– Zgadza się – warknął Jared, zadowolony, że wreszcie doczekał się tej chwili i wypowiedział upragnione słowa. – A teraz niech się pan wynosi z mojej posiadłości.

Ben Thompson ze zrozumieniem skinął smutno głową, po czym odwrócił się i pomaszzerował do swojego samochodu.

– Jeszcze tylko jedno, panie Redwolf – powiedział, siadając za kierownicą.

– Co takiego?

– Jest mi naprawdę bardzo przykro, że byłem kiedyś taki, jaki byłem. I że wyrzuciłem z rancza pana i Munę. Ale najbardziej żałuję tego, że nie dałem wyboru mojej córce, kiedy dowiedziałem się, że jest w ciąży i że przeze mnie nie mógł pan być świadkiem narodzin swojego dziecka. – Zatrzasnęła drzwiczki i dokończył przez otwarte okno:

– Każdy mężczyzna powinien mieć do tego prawo. Odprowadzając wzrokiem samochód Bena Thompsona na zakurzonej podjeździe, Jared kurczowo czepiał się nienawiści, wciąż żywej w jego sercu, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że w głębi tego serca odzywa się inne zgoła uczucie, gotowe zniszczyć tę dawną, żalowaną, nienawistną bestię.

Już piąta, zauważyła Ava.

Próba ślubu Rity powinna się była rozpocząć godzinę temu.

Słońce skłaniało się ku zachodowi, kiedy rodzina i bliscy przyjaciele zgromadzili się w pięknym miejscu nad jeziorem, które Rita wybrała na ślubną ceremonię. Wszyscy rozsiedli się na krzesłach pod cienistym drzewem, tuż obok ustawiono stoliki, na których czekały na gości kanapki z serem i szynką. Ava, która siedziała w pierwszym rzędzie, wygładziła ręką różową jedwabną suknię i modliła się, żeby dwie kobiety, które siedziały za nią, przestały wreszcie trąkotać.

Niestety, nie przestały.

– Gdzie jest pan młody? – szepnęła Tilly Edwards. Gladys Mason, która zawsze śpiewała na ślubach, zachichotała jak pensjonarka:

– Może on się w ogóle nie pokaże.

– Och, Gladys, jak możesz mówić coś podobnego! – zaprotestowała Ava. Nie chcąc wdawać się w takie rozmowy, wstała z miejsca i poszła poszukać Rity.

Ujrzała ją tuż nad brzegiem wody, jak siedzi pod drzewem i spokojnie popija lemoniadę.

– Hej – powiedziała, siadając obok siostry.

– Hej – uśmiechnęła się do niej Rita.

– Promieniuje z ciebie niezmacony spokój.

– Bo jestem spokojna. – Rita wzruszyła ramionami.

– Siostrzyczko, ludzie zaczynają już gadać.

– O tym, że nie ma Sakira?

– Właśnie.

– Niech sobie gadają. Guzik mnie obchodzi, co plotą te stare purchawki. – Wypiła łyk lemoniady i powiedziała z westchnieniem:

– „Sakir właśnie dzwonił, zatrzymały go w Bostonie ważne interesy. Będzie tu jutro.

– A jego rodzina?

– Utknęła w Emand. Także w interesach.

Avie wyjaśnienia siostry wydawały się podejrzane. Na jej miejscu wszystkie panny młode byłyby mocno wkurzone, ona zaś zachowywała niebiański spokój.

Rita spostrzegła, że siostra jej nie dowierza.

– Nic się nie martw – powiedziała, poklepując ją po ręce. – Dzwonił, powiedział, że mnie kocha i prosił, byśmy odbyli próbę bez niego, i zapewnił, że jutro tu będzie.

Ava miała na końcu języka mnóstwo pytań, wciąż ją dręczyła niepewność, czy aby ten człowiek będzie dla siostry odpowiednim mężem, ale uznała, że lepiej się nie wtrącać.

– Zgoda – powiedziała, wstając i podając Ricie rękę. – Ale teraz musimy już zacząć próbę. Kto odegra rolę pana młodego?

Na twarzy Rity pojawił się chytry uśmiezek.

– A może Jared?

– Bardzo śmieszne!

– Ja wcale nie żartowałam. Jared, czy zechciałbyś?

Avie serce zamarło, gdy to usłyszała. Błyskawicznie obróciła się na pięcie i ujrzała go, jak stoi pod kwietną pergolą, fantastycznie przystojny, w niebieskich džinsach i świeżo wyprasowanej, czarnej koszuli, z długimi włosami związanymi w koński ogon.

– Postanowiłeś się upewnić, czy nie uciekłam z miasta? – zapytała go półszeptem.

– Muszę chronić to, co jest moje, Avo. Z pewnością to rozumiesz.

– Tak, ale przecież ci obiecałam, że Lily będzie zawsze obecna w twoim życiu. Powiem ci więcej: zadzwoniłam już do mojego biura i zrezygnowałam z pracy, tak, byśmy mogły na stałe się tu przeprowadzić. Chcę, żeby Lily była zawsze blisko ojca.

Jared otworzył usta ze zdumienia.

– Naprawdę?

– Tak.

– Avo... – powiedział, kręcąc głową i patrząc na nią z nieukrywanym wzruszeniem.

– Więc nie musisz już kontrolować moich poczynań – rzuciła Ava.

– Ależ ja nie miałem takiego zamiaru! To twoja siostra namówiła Munę i mnie, żebyśmy przyszli obejrzyć próbę.

– Czy to prawda, Rito? – zwróciła się Ava do siostry.

– Słuchajcie – zaśmiała się nerwowo Rita, wskazując na czekających gości i księdza. – Wszyscy czekają. Może wy dwoje odegralibyście rolę Sakira i moją przed ołtarzem?

– Co takiego? – wykrztusił Jared.

– Chyba żartujesz – wymamrotała Ava.

– Widzisz, byłoby mi trochę głupio stanąć przed ołtarzem z mężczyzną, który nie jest Sakirem. Proszę was bardzo, wybawcie mnie z kłopotu.

– No cóż, chyba nie mamy wyjścia – zwrócił się Jared do Avy i pociągnął ją w stronę

gości.

Rita tymczasem wyjaśniła zebranym sytuację i poprosiła, by zajęli miejsca. Jared i Ava podeszli do ołtarza i czekali na muzykę. Stali milcząco tuż obok siebie, nie dotykając się. Tymczasem Lily wzięła swój koszyczek i zamiast kwiatków zaczęła rozrzucać listki, które tam zebrała.

– Kochani moi – zaczął ksiądz, którego głos zagrział z całą mocą w tym uroczym zakątku. – Zebraliśmy się tu dziś, aby połączyć węzłem miłości tego mężczyznę i tę kobietę.

Ile razy Ava marzyła o takiej chwili? O tym, że weźmie z nim kiedyś ślub i wyzna mu miłość przed całym miasteczkiem?

– Miłość jest wielkim darem, wielkim błogosławieństwem. Miłość jest cierpliwa i dobra. Miłość leczy i buduje. – Ksiądz uśmiechnął się do Avy, a potem do Jareda. – Te dwie dusze najwyraźniej stworzone są dla siebie, chyba każdy to widzi.

– Kiedy składamy przysięgę małżeńską – ciągnął dalej ksiądz – wступujemy w związek o tak wielkiej głębi i tak wielkiej delikatności, że może nas przed tym ogarniać pewien lęk. Ale tylko z wielką wiarą można osiągnąć wielkie szczęście.

– Czy bierzesz sobie tę kobietę za żonę? – zapytał Jareda.

Ava widziała kątem oka, jak trudną walkę toczy z sobą Jared. Na jego twarzy malowały się po kolei różne uczucia. Wreszcie jednak, zdecydowanie i stanowczo, odpowiedział:

– Tak.

Ava nie musiała z sobą walczyć i pragnęła, aby on o tym wiedział. Skinęła głową i, z sercem przepelnionym miłością, której nie śmiała głośno wyrazić, odrzekła:

– Tak. Bardzo.

Za ich plecami rozległy się stłumione śmiechy, ale między Avą i Jaredem panowała głęboka cisza.

– Wymieńcie się teraz obrączkami.

Jared nadal milczał, nie odrywając oczu od Avy, ona zaś stała wpatrzona w niego. Udawała przed samą sobą, że wszystko to dzieje się naprawdę, chociaż tylko na krótką chwilę. I że wieczorem będą dzielić jedno łóżko jako mąż i żona.

– A teraz uroczycie ogłaszam was mężem i żoną – powiedział ksiądz, po czym pochylił się i szepnął do Jareda:

– Może pan pocałować swoją piękną małżonkę.

Ava stała bez ruchu. Tak bardzo pragnęła, żeby ją pocałował. Żeby wybaczył jej i sobie, i pojednał się ze swoją przeszłością, i żeby znów jej zapragnął. Żeby zapragnął małżeństwa z nią, przyjaźni na całe życie, ich córeczki i w przyszłości jeszcze kilkorga ich dzieci – które miałyby jego oczy, a jej zdolność kochania.

Na pięknie wykrojonych wargach Jareda pojawił się smutny uśmiech:

– Poczekamy z tym do dnia naszego ślubu.

Ava poczuła, jak łyzy dławią ją w gardle, ale je stłumiła. Nie będzie płakać, za wiele ostatnio płakała po przyjeździe do Paradise. Podniosła wysoko głowę, podała Jaredowi rękę i pozwoliła, by ją poprowadził przejściem między rzędami.

Kiedy podeszli do Rity, ona uśmiechnęła się do nich szeroko:

– Idealna panna młoda i idealny pan młody.

– To ja może pójde i przyniosę coś do picia – powiedziała Ava i ruszyła do zaimprovizowanego bufetu.

Muna podeszła niepostrzeżenie do Avy i położyła jej rękę na ramieniu.

– *Nahtona*, nie ociekaj już więcej – powiedziała. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, Ava marzyła, by móc wtulić się w ramiona babki Jareda i znaleźć w nich pocieszenie.

– Tym razem nigdzie nie uciekam – szepnęła. – Chcę tylko dać twojemu wnukowi wolność, której pragnie.

– On jej wcale nie chce.

– Cóż, z pewnością nie pragnie mnie.

– Mylisz się, Avo.

– Muno, wybacz, ale muszę odszukać Lily. Gdzieś się zawieruszyła, a do jeziora niedaleko.

– Oczywiście. Ale kiedy przyjdzie do ciebie mój wnuk i otworzy przed tobą serce, ty otwórz także swoje.

– Dlaczego sądzisz, że on do mnie przyjdzie?

– Wiem różne rzeczy, *Nahtona*.

– Nie powiedziałaś mi, co znaczy to słowo. Może teraz mi powiesz?

Muna uśmiechnęła się, wspięła się na palce i pocałowała Avę w policzek.

– To znaczy „moja córko”.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Parę minut po zakończeniu próby Jared dostał telefon, że Tayka zaczęła rodzić, wsiadł więc w samochód i popędził na ranczo. Drugim samochodem, wraz z Avą, pojechały Muna i Lily. Wkrótce wszyscy siedzieli na podłodze przed boksem, w którym dwóch weterynarzy pomagało klaczy wydać na świat źrebię.

Lily zeskoczyła z kolan Jareda i zapiszczała z radości na widok małego konika.

– Jaki śliczny!

– Rzeczywiście – zgodził się z nią Jared. – To dziewczynka. Może nazwalibyśmy ją Nala? Jak myślisz?

– Nala bardzo mi się podoba! – wykrzyknęła Lily i zwróciła się do Avy.

– Mamusiu, czy ja też wyglądałam tak jak Nala, kiedy się urodziłam?

Jared poczuł na sobie wzrok Avy, kiedy odpowiadała ich córeczce.

– Nie, kochanie. Byłaś malutka i różowiotka i uśmiechnęłaś się do mnie od razu, kiedy tylko po raz pierwszy na ciebie spojrzałam.

Jared poczuł głęboki ból w sercu. Ogromnie żałował, że go tam nie było, że nie mógł być świadkiem narodzin swojej córeczki, ale przeszłości nie da się cofnąć. Za to teraz był szczęśliwy, że Lily jest przy nim.

Kiedy patrzył, jak źrebię próbuje stanąć na drżących nóżkach, zdał sobie sprawę, że gniew zupełnie go opuścił. W jego miejsce pojawił się lęk – że ludzie, którzy go teraz otaczają, mogą przestać go kochać, jeśli się teraz nie weźmie w garść.

Jego babka, jego córka i ta kobieta, którą będzie zawsze kochał.

Słowa księdza na trwałe wryły się w jego serce. Tak, miłość jest wielkim darem. A Jared ten dar wciąż odrzucał, odkąd Ava wróciła do Paradise. Miłość jest cierpliwa, a on nie chciał być cierpliwy. Miłość jest dobra, za jej przyczyną ludzie sobie wybaczą, zamiast się wzajemnie upokarzać.

Miłość także leczy, i tą drogą Jared pragnął teraz zdążyć.

– Kim jest ten koń? – zapytała Lily, wrywając go z zamyślenia i wskazując czarnego ogiera w sąsiednim boksie.

– To jest tatuś małej Nali. – Jared uśmiechnął się do niej.

– Oo!

– Co się stało, Gwiazdeczko? – zagadnęła Muna Lily, która ściągnęła lekko brewki.

– Ja też bym chciała mieć tatusia.

Jared spojrział na Avę, która, ze łzami w oczach, uśmiechnęła się do niego i kiwnęła głową. Nadszedł czas, żeby ich mała córeczka usłyszała prawdę.

– Kochanie – zaczęła Ava, uśmiechając się do małej radośnie – ty masz tatusia.

Oczy Lily zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– Mam?

– Tak – potwierdził Jared, podnosząc ją i sadzając wysoko przed sobą, tak, żeby mogła patrzeć mu w oczy. – On tu siedzi, naprzeciwko ciebie.

W pomieszczeniu zaległa cisza. Lily potrzebowała czasu, żeby wchłonąć tę informację. Patrzyła na niego z poważną buzią, rozważając to, co właśnie usłyszała. I nagle zrozumiała. Wydawało się, że jej twarzyczkę opromieniło słońce, kiedy pojęła tę cudowną wiadomość. Roześmiała się radośnie, zarzuciła mu rączki na szyję i zaczęła podśpiewywać.

– Cieszysz się, Gwiazdeczko? – zapytał, przełykając z trudem ślinę, aby zdławić łzy, które po raz pierwszy od dwudziestu lat cisnęły mu się do gardła.

Lily przytuliła się do niego i szepnęła mu do ucha:

– Wiesz, Jaredzie, każdej nocy, spoglądając na gwiazdki, marzyłam, żebyś to właśnie ty mógł być moim tatusiem.

– Więc twoje pragnienie się spełniło – rzekł i pocałował ją w policzek. – I moje także.

Przytulając Lily do piersi, Jared spojrzął w oczy Avy i rzekł:

– Mam ci dużo do powiedzenia. Muszę ci wiele wytłumaczyć i za wiele przeprosić. Chodźmy do domu i połóżmy nasze dziecko spać, a potem pogadamy.

Ava, z oczyma błyszczącymi od łez, skinęła głową. Podobnie jak Muna, która, z uśmiechem ulgi na pooranej zmarszczkami twarzy, odprowadziła ich wzrokiem.

Gdy Lily usnęła, Ava i Jared wyszli na ganek i usiedli na huśtawce. Kołysząc się łagodnie, Ava wdychała z rozkoszą wonne, nocne powietrze i modliła się o szczęśliwe zakończenie ich rozmowy. Jednak bez względu na to, jakie ono będzie, postanowiła już więcej nie uciekać.

– Avo, ja ten dom zbudowałem dla ciebie.

– Co takiego?

– No, z myślą o tobie – powiedział Jared, który wyglądał zabójczo przystojnie w poświacie księżycy.

– Kwiaty i kolory, jakie wybrałeś, bardzo mi się podobają.

– Nie chodzi tylko o to – potrząsnął głową, odwrócił się do niej i spojrzął jej w oczy. – Sądziłem, że uda mi się o tobie zapomnieć. Ale zdałem sobie sprawę, że w gruncie rzeczy pragnąłem, byś na zawsze wrosła w moją duszę i serce. Avo, ja ciebie kocham – wyznał tak prosto, jak to tylko możliwe.

Ona, z bijącym sercem, wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy.

– Ja też ciebie kocham.

Jared pochylił się nad jej ręką, pocałował wewnątrz jej dłoni i powiedział:

– Przepraszam cię.

– Mój Boże, za co?

– Widzisz, ojca właściwie nie miałem, ale miałem matkę, którą kochałem całym sercem. Jako osiemnastoletni chłopak, zrobiłbym dla niej wszystko, o co by mnie tylko poprosiła. – Przyciągnął ją do siebie i ujął w dłonie jej twarz. – Jest mi ogromnie przykro, że byłem wobec ciebie taki bezwzględny. Czejenowie tak nie postępują. Jest mi wstyd. Obiecuję ci, że się zmienię. Avo, jesteś nadzwyczajną kobietą. Wiem, że zawsze pragnęłaś dla swego dziecka tego, co najlepsze. – Pochylił się i pocałował ją w usta. – Dziękuję ci, że tak znakomicie się nią opiekowałaś. Od razu widać, że to twoja córka.

– I także twoja – szepnęła Ava, której po policzkach popłynęły gorące łzy. – Czy ty mi

wybaczysz?

Jared zdecydowanie skinął głową.

– A ty wybaczysz mnie?

– Oczywiście – uśmiechnęła się Ava przez łzy. Jared na chwilę spuścił oczy, po czym odezwał się:

– Nie przejmę rancza twego ojca.

– Co takiego?

– Zdałem sobie sprawę, że to nie na niego jestem zły, ale na mojego ojca. Bałem się, że mogę kiedyś stać się do niego podobny i dlatego, podświadomie, zachowywałem się agresywnie wobec tych, którzy byli mi bliscy, odsuwając ich od siebie. Ale teraz już to sobie uświadomiłem. I chcę porozmawiać z Benem, przekonać się, czy rzeczywiście się zmienił, a może nawet mu pomóc w odzyskaniu jego posiadłości.

– A ja myślałam... – szepnęła Ava, patrząc na niego ze zdziwieniem.

– Ze ja pragnę zemsty.

– Tak.

– Już nie – potrząsnął głową Jared. – Twój ojciec jest częścią naszej rodziny.

– Więc czego teraz chcesz?

– Ciebie.

Ava zaśmiała się radośnie i rzuciła mu się w ramiona.

– Przecież mnie masz.

– Ciebie, Lily i innych dzieci, jakie będziemy mieli.

– Tak.

– I następnym razem będę przy tobie, pomagając ci wydać na świat nasze dzieci.

Avie łzy potoczyły się po policzkach.

– Wyjdiesz za mnie, Avo?

– W okamgnieniu – szepnęła.

Jared złożył na jej ustach czuły, pełen miłości pocałunek.

Nareszcie pozwolił sobie okazać jej miłość i czułość. Bo taki przecież jest Jared, mój Jared, pomyślała, przymykając oczy.